



GAZETA

wyborcza

NIE MA WOLNOŚCI BEZ SOLIDARNOŚCI

wyborcza.pl

Wtorek, 26 lipca 2022 | Redaktor prowadzący Jarosław Kopec | Cena gazety 5,99 zł (w tym 8% VAT) | nr 172.10060, 1 Nakład 64 tys. + 290 tys. prenumerat cyfrowych

Propaganda w sieci

Powtarzają za Putinem

Internetowa telewizja bezkarnie szczuje na Ukraińców, uchodźców, gejów i Żydów. Bezradne są zarówno polskie służby, jak i internetowy gigant.

Piotr Żytnicki

W połowie lipca działacze stowarzyszenia Nigdy Więcej, które dokumentuje mowę nienawiści w Polsce, przekazali przedstawicielom portalu YouTube raport na temat prawicowej telewizji wRealu24. Zarzut: mowa nienawiści. Telewizja nadaje w internecie ze studia w historycznym budynku PAST-y, o który bili się powstańcy warszawscy. Zyskała popularność, podważając pandemię koronawirusa i strasząc imigrantami. Tropiła światowy spisek Billa Gatesa i koncernów farmaceutycznych. O spisku opowiadała na antenie m.in. piosenkarka Edyta Górniak. Prawicowa stacja dociera do widzów głównie za pośrednictwem YouTube'a. Niektóre nagrania notują ponad milion odsłon. Kanał subskrybuje już pół miliona widzów, którzy codziennie dostają po kilka nowych nagrań.

Od pandemii do Ukrainy

Stowarzyszenie Nigdy Więcej już wcześniej śledziło działalność wRealu24. Monitoring wzmocniło, gdy Rosja zaatakowała Ukrainę, a do Polski zaczęli masowo docierać wojenni uchodźcy. Telewizja głosiła, że dostają wszystko za darmo: szkoły, opiekę lekarską, przejazdy pociągami. Antyukraińskie tezy wygłaszają dzwoniący do studia widzowie oraz zaproszeni goście, wielu ze stopniami naukowymi. – Nowo przybyli Ukraińcy zaczęli się angażować

w działania antypolskie – 15 czerwca na antenie ogłosiła dr Lucyna Kulińska, historyczka z Krakowa. Stwierdziła też, że deportowała by Ukraińców popierających pulk Azow, a ich dzieci wysłała „do sierocińca na reedukację”. Historyczka twierdziła, że Ukraińcy „żądadają kilkunastu powiatów Polski”. Spiskowe teorie mieszała z wątkami charakterystycznymi dla propagandy Putina. Oskarżała Ukraińców o sympatie nazistowskie.

„Do sierocińca na reedukację” kierowała dzieci Ukraińców popierających pulk Azow dr Lucyna Kulińska

7 maja dr Stanisław Krajski, filozof, przedstawił antysemicką teorię spiskową, według której wojnę wywołali Żydzi po to, żeby przenieść swoje państwo do Ukrainy. 13 czerwca piosenkarz Iwan Kormarenko wyrażał z kolei podziw dla Władimira Putina. – Dyskutujemy często o tym, co pokazano w TVP czy TVN, tymczasem dla milionów Polaków nie ma to znaczenia. Telewizję zastąpił im YouTube. Czerpią z niego

rozrywkę i wiedzę o świecie – mówi prof. Rafał Pankowski, socjolog z Collegium Civitas i stowarzyszenia Nigdy Więcej. Stowarzyszenie udokumentowało i przetłumaczyło na język angielski kilkadziesiąt przykładów mowy nienawiści z kanału wRealu24. Publikowane tam nagrania były wymierzone nie tylko w Ukraińców, ale także w uchodźców, gejów czy Żydów. Trzy miesiące temu Agencja Bezpieczeństwa Wewnętrznego zablokowała stronę internetową telewizji wRealu24. Powodem była nie tyle mowa nienawiści, ile szerzenie pro-rosyjskiej propagandy.

Służby bezsilne

Działania ABW okazują się nieskuteczne, bo większość widzów ogląda nagrania nie na stronie telewizji, ale na YouTube. Do tej pory serwis należący do tej samej firmy co Google reagował na mowę nienawiści mało skutecznie. Pozbawił telewizję możliwości zarabiania na reklamach, więc teraz utrzymuje się ona z datków od widzów. Pieniądze zbiera też przez fundację ks. Ryszarda Hałwy, palotyna z Warszawy. YouTube również blokował kanał wRealu24, ale krótko – kara skończyła się po kilku tygodniach. Portal nie zdecydował się na trwałe usunięcie kanału, mimo że w przypadku recydywy jego regulamin na to pozwala.

Prof. Pankowski rozmawiał o tym z przedstawicielami YouTube'a. To oni poprosili o szczegółowy raport. Teraz potwierdzili jego otrzymanie i zapowiedzieli analizę. Pankowski przyznaje, że trudno śledzić na bieżąco wszystkie filmy publikowane na YouTube. Nie jest także łatwo kontrolować, co się dzieje na tak ogromnej platformie. – Problemem może być też język. Z punktu widzenia globalnej korporacji polski jest językiem peryferyjnym, a moderatorów, którzy się nim posługują, jest zbyt mało. Zauważa jednak, że YouTube to wielki portal zarabiający olbrzymie pieniądze i ma obowiązek dbać o to, by nie służyć szerzeniu mowy nienawiści. ●

► 18-19



FOT. DAWID ZUCHOWICZ / AGENCJA WYBORCZA.PL

Kultura

PRZEDWOJENNE „TANGO”

„Mój śledczy jest leniwym wymoczkiem z zaczeską i źle ufarbowanym wąsem. Nie chce mu się pracować i najchętniej by siedział i żarł. Trochę autora musi wnikać do powieści”.

O swojej nowej powieści – kryminale retro – opowiada Michał Witkowski ► 16-17

Kredyty hipoteczne

Jak wziąć wakacje

Od kiedy, jak i gdzie złożyć wniosek o wakacje kredytowe. Przepytaliśmy banki o kluczowy program dla złotówkowiczów, który startuje już w piątek ► Wyborcza.biz

Wojna i głód

Siergiej Ławrow w Egipcie

Podczas spotkania z prezydentem Egiptu rosyjski minister przekonywał, że winna głodu na świecie jest nie Rosja, lecz Zachód. Bo to nie skutek inwazji na Ukrainę, lecz sankcje ► 3

Wydaje Agora SA, nr indeksu 348198



ROSYJSKA INWAZJA NA UKRAINĘ NA WYBORCZA.PL

Aktualne informacje, rzetelne analizy na Wyborcza.pl

Wojciech
Maziarski

Tonący autokrata faszizmu się chwyta

Inflacja, trudności gospodarcze, presja Brukseli i blokada funduszy europejskich, wojna za wschodnią granicą... Autokratyczne rządy Viktora Orbána i Jarosława Kaczyńskiego muszą się mierzyć z falą przeciwności, z jaką wcześniej nie miały do czynienia. Rządzeni zaczynają mieć dość, wychodzą na ulice, blokują mosty (w Budapeszcie) i skandują: „Będziesz siedział!” (w Polsce). Sondażowe notowania Fideszu i PiS spadają na leb na szyję.

Autokraci sięgają więc po sprawdzoną metodę odwracania uwagi: wynajdywania rzekomych „wrogów narodu” i szczucia na nich.

Kaczyński wziął na celownik Bogu ducha winne osoby transseksualne. Być może nawet część wyborców PiS słucha opowieści wodza ze zdumieniem i lekkim niesmakiem.

Viktor Orbán natomiast wytoczył artylerię cięższego kalibru. W sobotę w dorocznym wystąpieniu programowym w Băile Tușnad w rumuńskim Siedmiogrodzie sięgnął po argumenty z arsenału XX-wiecznego rasizmu i – tak, nie bójmy się tego słowa – faszyzmu. Mówił, że wkrótce ponad połowa mieszkań-

ców wielkich zachodnich miast będzie pochodziła spoza Europy i że nie można dopuścić do tego, by także na Węgrzech rasy się mieszały. Zasugerował, że wewnątrz strefy Schengen, na węgierskich granicach, trzeba będzie w przyszłości odławiać obcych rasowo przybyszów, nawet jeśli będą mieć prawo pobytu w UE.

**Słuchając rasistowskich
tez Viktora Orbána, z dużym
prawdopodobieństwem
możemy przewidzieć motyw
przewodni kampanii PiS
w 2023 r.**

W przeciwnym razie element obcy zajmie dolinę Karpat – ojczyznę Węgrów. Nie użył sformułowania „przestrzeń życiowa”, ale takie sformułowanie samo ciśnie się na usta.

Orbánowi się nie chlapanęło. Starannie to przemyślał i przygotował. Tezy te wygłosił w czasie swojego corocznego wystąpienia programowego, które każdorazowo jest obserwowane z wielką uwagą. To właśnie tu w 2014 r. wygłosił słynną przemowę, w której zapowiedział budowę „demokracji nieliberalnej”. Nawiasem mówiąc, samo w sobie znamienne jest, że kluczowe przemówienia węgierski władca wygłasza co roku u sąsiadów, w Rumunii. To tak, jakby Kaczyński jeździł w tym celu na Wileńszczyznę.

Pozostaje teraz obserwować, jakie będą efekty taktyk zastosowanych przez obu autokratów, którzy już w przeszłości wielokrotnie wzajemnie się podpatrywali i naśladowali. Gdybym miał zgadywać, który z nich okaże się sprawniejszy, stawiałbym na Orbána. Wydaje się, że zaprezentowany przez niego rasizm znacznie skuteczniej może mobilizować i podsycać społeczną histerię niż absurdałna transfobia Kaczyńskiego.

A to oznacza, że tym razem prezes PiS, który przecież już wcześniej mówił o zarazkach roznoszonych przez imigrantów, będzie naśladował przewodniczącego Fideszu. ●

Kalifornia, USA Znowu w ogniu



FOT. NOAH BERGER/AP

Szalejący od piątku pożar rozlał się już na prawie 6,5 tys. hektarów w pobliżu Parku Narodowego Yosemite. Strażacy przewidywali, że tegoroczne susze mogą sprawić, że pożary będą częstsze niż kiedyś.

Więcej zdjęć z Polski i ze świata oraz niezwykłych galerii na Wyborcza.pl/zdjecia

Liczba dnia

215

PROC.
taka część testów na koronawirusa wykonanych w niedzielę wskazała wynik pozytywny

Więcej o pandemii
► BIQdata.wyborcza.pl

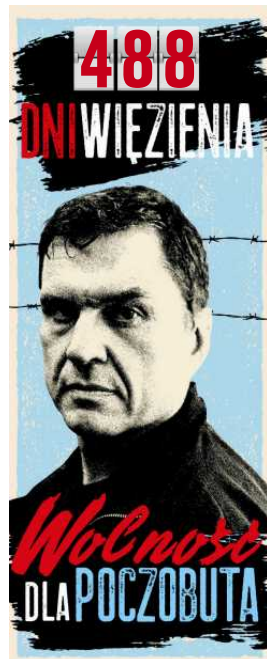


W związku z tym, że szczepienia są, analizy nie przewidują przeciążenia systemu opieki zdrowotnej, nie ma potrzeby zakładać wprowadzenia lockdownu

DR FRANCISZEK RAKOWSKI

z ICM UW, ośrodka zajmującego się m.in. prognozowaniem rozwoju pandemii, w rozmowie z Wyborcza.biz

Andrzej rysuje



Z ogromnym smutkiem przyjęliśmy wiadomość o śmierci

Emilie Benes Brzezinski

Niezwykle odważnej kobiety i artystki

Synowi Markowi Brzezinskiemu

Ambasadorowi Stanów Zjednoczonych w Polsce

oraz

Jego Rodzinie

wyrazy najgłębszego współczucia

składają

Kasia Kieli i zespół zarządzający TVN Warner Bros. Discovery



Ławrow obwinia Zachód

Szefrosyjskiego MSZ zapewniał w Kairze, że Egipcjanom nie zabraknie zboża, bo Moskwa o nich zadba, a kraje Ligi Państw Arabskich i Afryki przekonywał, że w relacjach z Rosjanami nadszedł dla nich początek „nowej ery”.

Marta Urzędowska

Egipt, Etiopia, Uganda, Kongo – rosyjski minister spraw zagranicznych Siergiej Ławrow od weekendu objężdża kraje Afryki i przekonuje ich przywódców, że rosyjska inwazja na Ukrainę wcale nie wpędza ich mieszkańców w głód, a Moskwa nie jest winna światowego kryzysu żywnościowego.

W Kairze Ławrow spotkał się z przedstawicielami Ligi Państw Arabskich, którym obiecał nowy początek w relacjach. – Jesteśmy na początku nowej ery, którą będzie przejście w kierunku prawdziwego multilateralizmu, a nie takiego, jaki próbuje narzucać Zachód – oświadczył cytowany przez rosyjskie MSZ.

Ławrow: Rosja nikomu nie mówi, jak żyć

W niedzielę w Kairze Rosjanin spotkał się z prezydentem Egiptu Abd al-Fattahem as-Sisim i egipskim szefem dyplomacji Samehem Szukrim. Jak przyznaje rosyjskie MSZ, wizyta w Egipcie miała pokazać światu, że Rosja nie jest izolowana w świecie z powodu inwazji. Egipcjanie, którzy są ważnymi sojusznikami Zachodu w regionie, jednocześnie zachowują bliskie relacje z Rosją, która dostarcza im pszenicę, broń i skąd nad Nil przyjeżdżają tysiące turystów.

Na konferencji prasowej w Kairze Ławrow tłumaczył, że Zachód kłamie, twierdząc, że Rosja – przez inwazję na Ukrainę i blokowanie ukraińskiego zboża – winna jest głodu na świecie. Według Rosjanina za kryzys żywnościowy faktycznie odpowiadają nałożone na Rosję przez „kolektywny Zachód” sankcje gospodarcze. Zdaniem Ławrowa nasiłowały one „negatywne zjawiska”, jakie występowały już wcześniej na międzynarodowym rynku żywności z powodu pandemii.

Rosjanin oskarżył też kraje Zachodu, że próbują narzucać innym swoją dominację.



• **Siergiej Ławrow podczas wizyty w Kairze, 24 lipca 2022 r.**

FOT. RUSSIAN FOREIGN MINISTRY PRESS SERVICE / AP

– Tu nie chodzi o Ukrainę, ale o przyszłość całego porządku świata – przekonywał. – Wmawiam wam, że wszyscy muszą przestrzegać jasnych zasad, ale te zasady są pisane w zależności od konkretnej sytuacji, którą Zachód zawsze chce układać na swoją korzyść – wyliczał Ławrow.

Swoje teorie zawarł też w artykule opublikowanym w największych gazetach krajów, które właśnie odwiedza. „Spekulacje ze strony zachodniej i ukraińskiej propagandy, jakoby Rosja eksportowała głód, są absolutnie bezpodstawne – przekonuje. – Rosja nie jest też splamiona krwawymi zbrodniami kolonializmu, nie narzuca niczego innym i nie uczy ich, jak żyć” – dodał rosyjski minister, zapewniając, że Moskwa „zawsze szczerze wspierała mieszkańców Afryki w ich walce o wolność od jarzma kolonizacji”.

Przygotowujemy się, by nakarmić świat

Ławrow gorąco pochwalił też „zrównoważone stanowisko mieszkańców Afryki w kwestii tego, co się dzieje w Ukrainie i wokół niej”. „Wiemy, że nasi afrykańscy przyjaciele nie pochwalają prób zdobycia przewagi przez USA i ich europejskich satelitów, a także narzucenia społeczności międzynarodowej wizji jednobiegunowego porządku świata” – wyliczał.

Ławrow nie bez powodu wybrał się do Afryki. Kraje tego kontynentu od początku wojny w Ukrainie unikają opowiadania się po którejkolwiek ze stron i potępienia rosyjskiej inwazji, by nie antagonizować Moskwy

Choć rosyjski minister jeździ po świecie z przekazem, że to nie Moskwa nie wpędza świata w głód, to rosyjska armia w ostatni weekend zbombardowała port w Odesie, z którego lada moment mają wyruszyć w świat ukraińskie statki ze zbożem. To efekt popisanego w ostatni piątek porozumienia ukraińsko-rosyjskiego, zawartego dzięki mediacjom Turków i ONZ, zgodnie z którym Rosjanie mają przestać blokować ukraińskie zboże i wypuścić je z czarnomorskich portów w świat.

Blokowanie ukraińskich produktów rolnych niemal od początku wojny sprawiło

już, że ich ceny mocno podskoczyły, a eksperci alarmowali, że światu grozi globalny kryzys żywnościowy.

Choć Rosjanie w niedzielę potwierdzili, że zaatakowali port w Odessie, a ukraiński prezydent Wołodymyr Zelenski nazwał atak „barbarzyństwem” i dowodem na to, że Rosjanom nie można ufać, Ukraińcy nadal przygotowują się do wysyłki swojego zboża.

Ukraińska ambasador w USA Oksana Markarowa potwierdziła w niedzielę, że Kijów „zrobi wszystko, by wypełnić swoją część porozumienia i nakarmić świat”. Także ukraiński minister infrastruktury Oлександр Kubrakow napisał na Facebooku, że Kijów „kontynuuje przygotowania techniczne” do wdrożenia postanowień dotyczących zboża.

Afryka lawiruje

Do porozumienia odniósł się także Ławrow. Przypomniął w Kairze, że zawiera ono „cały pakiet środków” dotyczących zboża zarówno ukraińskiego, jak i rosyjskiego. – Kwestie dotyczące ukraińskiego zboża będą rozwiązane poprzez stworzenie centrum koordynacji w Stambule. Zostanie zagwarantowane, że Ukraińcy oczyszczą swoje wody terytorialne z min i pozwolą statkom z nich wypływać, a w czasie, kiedy będą na otwartym morzu, Rosja i Turcja zapewnią im bezpieczeństwo – wyliczał.

Ławrow nie bez powodu w czterodniową podróż wybrał się właśnie do Afryki. Kraje tego kontynentu od początku wojny w Ukrainie unikają opowiadania się po którejkolwiek ze stron i potępienia rosyjskiej inwazji, by nie antagonizować Moskwy. Jednak rosyjska blokada portów coraz mocniej daje im się we znaki, bo właśnie kraje Afryki i Bliskiego Wschodu importują najwięcej pszenicy – i to w ich rynki najmocniej uderzyły ograniczenia dostaw oraz wzrost cen.

Jak przypomina „Financial Times”, ukraińskie zboże stanowi 80 proc. importu Libanu, Ukraina zaopatruje też Syrię, Libię i Somalię. A jak szacuje Afrykański Bank Rozwoju, Ukraina i Rosja wspólnie dostarczają ponad 40 proc. potrzebnej Afryce pszenicy. Sam Egipt w 2019 r. sprowadził 3,6 mln ton ukraińskiej pszenicy.

Rosjanie od dawna aktywnie działają w regionie. W Afryce zapewniają sobie wpływy za pomocą handlu i lukratywnych umów zbrojeniowych i energetycznych, a także posyłając w rejon swoich najemników, którzy pomagają utrzymać władzę lokalnym watażkom, ostatnio m.in. w Mali. ●

Plan Moskwy

Po lipnym referendum prawdziwa aneksja południa Ukrainy

Choć armia Ukrainy rozpoczyna kontrofensywę na południowym froncie, Moskwa w okupowanych obwodach chersońskim i zaporoskim przygotowuje „referenda”, które mają „zalegalizować” przyłączenie tych regionów do Rosji.

Szefowie stworzonych przez Rosjan kolaboracyjnych „wojskowo-cywilnych administracji” w zajętych przez wojska Putina regionach Jewgienij Balicki (Zaporoże) i Władimir Saldo (Chersoń) wydali już specjalne „dekrety” w tej sprawie. Nie sprecyzowali, kiedy konkretnie ma dojść do „głosowania” ani na jakie pytanie czy pytania miałby odpowiedzieć mieszkańcy, jak to określili, „wyzwolonych” obszarów.

Moskiewscy eksperci, m.in. Siergiej Obuchow, szef wydziału analitycznego Komunistycznej

Partii Federacji Rosyjskiej, uważają, że „referenda” zostaną przeprowadzone już 11 września, czyli wtedy, kiedy w Rosji odbywa się doroczny „wspólny dzień głosowania” – wybory do władz lokalnych i regionalnych, a raz na pięć lat – parlamentarne.

Pytanie zadane obywatelom powinno być proste i zrozumiałe: czy głosujący jest za włączeniem jego ziemi do Federacji Rosyjskiej.

W wyniku procedury Moskwa dałaby sobie prawo do stworzenia na południu Ukrainy swojej nowej prowincji, którą już nazywa „Północną Tawrią”. To byłby ważny krok do aneksji tzw. Noworosji, czyli całego ukraińskiego czarnomorskiego wybrzeża, o czym już osiem lat temu mówił Putin.

A jednak półtora miesiąca to niewiele czasu, by przygotować referendum choćby z pozo-

ru prawomocne. Tym razem Putin nie ma jak powtórzyć sztuczki z 2014 r. na Krymie, gdzie pod łufami „zielonych ludzików” udało się spędzić członków regionalnego parlamentu i zmusić ich do opowiedzenia się za ogłoszeniem „głosowania” w sprawie przynależności półwyspu.

Teraz na okupowanych terytoriach wszelkie legalne struktury uprawnione do organizacji wyborów zostały zlikwidowane i trzeba je budować na nowo. Należałoby też stworzyć i zatwierdzić nową ordynację.

Kreml, mimo odważnych protestów mieszkańców, pośpiesznie „integruje” obwody chersoński i zaporoski. Przeprowadził tam czystki, aresztując i wywożąc aktywnych zwolenników Ukrainy. Wyłączył transmisję ukraińskich kanałów telewizyjnych, zastępu-

jąc je swoimi. Ograniczył dostęp do internetu. Na miejsce hrywny wprowadza swoje ruble (po bandyckim kursie). Miejscowi nie korzystają już z ukraińskich sieci komórkowych, bo regionom narzucono rosyjskie. Rosja rozdała ludności swoje paszporty i zapomogi. Do regionów skierowano około 250 nauczycieli rosyjskich, którzy mają edukować miejscowych pedagogów, jak i czego teraz, w nowej rzeczywistości, mają uczyć dzieci, by wyrosły na „porządnych” obywateli FR.

Nie wszystko jednak idzie gładko. Na okupowanych terytoriach coraz aktywniej działa ruch oporu i grupy sabotażystów. Partyzanci polują na kolaborantów.

Według wywiadów USA i Wlk. Brytanii może już nawet prowadzić kontrofensywę, w wyniku której miałaby odbić wybrze-

że. Udało się jej ogniem wyrzucić HIMARS poważnie uszkodzić most Antonowski przez Dniepr (o długości 1,4 km) w Chersoniu, tym samym odcinając garnizon rosyjski w mieście od dostaw z lewego brzegu.

Wcale jeszcze nie jest więc pewne, że spełni się obietnica Andrzeja Turczaka, sekretarza Rady Generalnej putinowskiej partii Jedna Rosja, który odwiedzając na początku maja Chersoń, zapewnił: „Rosja zostanie tu na zawsze i powrotu do przeszłości nie będzie”. ●

Wacław Radziwinowicz

wyborcza.pl

• **Więcej czytaj na Wyborcza.pl/swiat**

Mobbing w szkołach

Koniec ery siłaczek

„Co za ulga!” – pisze jedna z członkiń facebookowej grupy „Uwaga, mobber w szkole”.

Paulina Nodzyńska

„Dziś złożyłam wypowiedzenie ze szkoły, jestem wolnym człowiekiem! Wreszcie mam czas dla rodziny! Idę do nowej pracy, w której odzyskam poczucie własnej wartości”.

Inna nauczycielka: „Po 20 latach żegnam się ze szkołą, idę pracować na produkcję. Chcę mieć święty spokój i 26 dni urlopu wtedy, kiedy zechcę. Poza tym nie zgadzam się z treściami nowej podstawy programowej przedmiotu, którego uczę. Nie mogłabym czegoś takiego mówić uczniom”.

Kolejny wpis: „Kocham pracę z uczniami, ale środowisko jest już zbyt stłamszone i zastraszone. Koniec ery siłaczek. Nauczyciele odchodzą z zawodu”.

Inna nauczycielka: „Za każde osiągnięcie płaciłam upokorzeniem”.

„Gdzie zgłosić nierówne traktowanie?” – dopytuje nauczyciel i dodaje: „Dyrektorka nie daje mi zastępstw. A inni dostają po kilka, kilkanaście. Wcześniej przy gołym etacie miałem ich 20”.

Kolejny wpis: „Dostaliśmy do podpisania pismo, że nawet między sobą nie możemy rozmawiać o szkole”.

„A u nas jest tak: przy tablicy mamy 22 godziny, a nie 18. Gdy poszliśmy z tym do prezydenta, kazał nam siedzieć cicho. I przestał nam dawać nagrody”.

Lekcja o depresji była jej ostatnią

Dorota Olszewska-Sioma zorganizowała w szóstej klasie podstawówki lekcję o depresji. W ramach zadania domowego poleciła dzieciom wyszukać informacje na temat tej choroby.

„Uchybienie godności zawodu i obowiązkom nauczyciela” – usłyszała od dyrektora. To ją obarczył winą za to, że dwie uczennice się okaleczyły. Powiadomił policję, potem nauczycielkę zawiesił – straciła wszystkie dodatki, pensję obniżono jej do płacy minimalnej, odcięto ją od dostępu do dziennika, dostała też zakaz wstępu na teren szkoły.

Rzecznik dyscyplinarny przy kuratorium nie doszukał się w jej działaniu żadnej winy. Rzekome samookaleczenia uczennic okazały się zadrapaniami – dziewczynkom nic się nie stało, co potwierdzili rodzice. Rzecznik uznał, że „samookaleczenia” były pretekstem, aby pozbyć się Doroty, i polecił przywrócić ją do pracy. Dyrektor się odwołał, jednak znów nie uzyskał poparcia.

– W końcu jednak zostałam zwolniona z pracy. Odchodzę po prawie 25 latach. Mam mieszkankę leków, które mi pomagają to przetrwać. Toczą się postępowania. I dlatego dziś nie boję się wypowiadać pod nazwiskiem. Już nikt nie może zrobić mi krzywdy – mówi Dorota Olszewska-Sioma.



• Mobbingu doświadczyło 76 proc. badanych nauczycieli

„Kasia dorabia sobie na waciki”

Katarzyna jest nauczycielką w mieście średniej wielkości. Wszyscy tu wiedzą, że pochodzi z majątnej rodziny. W nowej szkole nauczyciele nie przyjęli jej ciepło.

Złośliwości słyszała od samego początku: „O, na waciki przyszła dorobić”, „Nie ma lodówki w szkole? To Kasia kupił!”, „Patrzcie, idzie ta, co ma pałac. Pewnie z Karaibów wróciła”.

Chichot, szeptu za plecami. Szemranie, gdy przechodziła korytarzem. – Było mi bardzo przykro. Czulałam się wyobcowana. Czy to, że rodzina ma pieniądze, oznacza, że mam przestać robić to, co lubię? Mam przestać zarabiać na siebie, rozwijać się? Mam osiąść na laurach? – pyta.

Prawdziwe gnębienie zaczęło się jednak dopiero, gdy Katarzyna zaczęła odnosić sukcesy. Rodzice wyróżnili ją specjalną nagrodą, uczniowie zaczęli zdobywać certyfikaty. Była lubiana. To oburzało innych nauczycieli, a najbardziej dyrektorkę. Wzywanie na dywanik i straszenie skargami rodziców, których nigdy nie mogła zobaczyć („bo będzie się mścić”), stało się codziennością. Potem pojawiły się naciski: zwolnij się sama, inaczej popsujemy ci papiery, nikt cię tu w mieście nie zatrudni. Dyrektorka przeszła do ofensywy, zaczęła podjudzać rodziców przeciwko Katarzynie. – Nie dali się w to wkręcić, nie napisali żadnego pisma. Bronili mnie – opowiada. Dyrektorka zasypywała pismami i negatywnymi ocenami pracy Katarzyny kuratora. On je zmieniał na pozytywne.

W końcu do gabinetu dyrektorka wezwała męża Kasi, by oznajmić mu, że sobie z nią nie radzi. Ze spotkania mąż wyszedł zdruzgotany. Sam zaczął gromadzić dowody na to, że Kasia jest niesłusznie atakowana.

W końcu nauczycielka postanowiła zawałczyć. – Miałam wybór: bronić się albo dać się zniszczyć – mówi. Wniosła do sądu prywatne oskarżenie o zniesławienie.

Dyrektorze wreszcie udało się namówić kilku rodziców, by napisali – anonimowo

– skargi na nauczycielkę. Ale przed sądem niczego nie potwierdzili, zeznawali natomiast, że Kasia wystawiła ich dzieciom trójkę zamiast czwórki albo że dziecko przewróciło się na rowerze, bo spieszyło się na lekcję. Kasia nigdy od nich tego osobiście nie usłyszała.

Mimo to przegrała. Sąd tłumaczył, że oskarżenie, które wniosła, było źle sformułowane. Odeszła z tej szkoły, ale ludzie w mieście nadal nie dają jej spokoju. Jej koszmar trwa już sześć lat.

Jesienią miała zawał.

„Ofiarami są nauczyciele, którzy się wyróżniają”

Takich historii jest więcej. Według wyników ankiety Ogólnopolskiego Forum Oświatowego Nauczycieli i Dyrektorów 76 proc. nauczycieli doświadczyło mobbingu. 23 proc. deklaruje, że nigdy się z tym zjawiskiem nie zetknęło.

Marek Pleśniar, dyrektor Ogólnopolskiego Stowarzyszenia Kadry Kierowniczej Oświaty, uważa, że dane o 76 proc. nauczycieli, którzy doświadczyli mobbingu, nie są miarodajne. Jego zdaniem dyrektorzy też są ofiarami, m.in. nacisków ze strony organów prowadzących. – Świadczy o tym fakt, jak wielu z nich odchodzi z zawodu albo nie chce ponownie startować w konkursach. Braki kadrowe w dużej mierze dotyczą także dyrektorów – mówi.

Prawdziwe gnębienie zaczęło się jednak dopiero, gdy Katarzyna zaczęła odnosić sukcesy

„Śmierć jest spoczynkiem podróżnego, jest kresem mozołu wszelkiego”
Umberto Eco

Nie ma dobrego momentu na pożegnanie bliskiej osoby,
bo śmierć przychodzi zawsze nie w porę.
Pozostawia po sobie pustkę nie do wypełnienia.

Jego Ekscelencji
Ambasadorowi Stanów Zjednoczonych Ameryki w Polsce

Markowi Brzezinskiemu

wyrazy serdecznego współczucia
z powodu śmierci

ukochanej Mamy

Emilie Benes Brzezinski

towarzyski życia wielkiego Polaka, jakim był Zbigniew Brzeziński

składają

Joanna Zielińska
Przewodnicząca Rady Miasta Gdyni

Wojciech Szczurek
Prezydent Gdyni



Mobbing w szkołach



FOT. SHUTTERSTOCK

Prawniczka oświatowa: 10 proc. spraw kończy się wygraną

Według danych Ministerstwa Sprawiedliwości polskie sądy rozpatrują ok. 400 spraw dotyczących mobbingu rocznie. – Trudno powiedzieć, jak wiele z nich zgłaszają pracownicy oświaty, bo takich statystyk nie ma. Kancelaria, w której pracuję, dostaje ok. 6 takich spraw w ciągu roku. Ale skala jest, oczywiście, większa – mówi Karolina Sikorska-Bednarczyk, prawniczka oświatowa.

Sprawy te dotyczą najczęściej kwestii dyskryminacji, atmosfery w pracy, podważania kompetencji, zmuszania do pracy w godzinach ponadwymiarowych bez wynagrodzenia. – Nauczyciele są straszeni komisją dyscyplinarną lub zwolnieniem – mówi Sikorska-Bednarczyk. – Często słyszą, że „na ich miejscu jest 15 innych”, albo że „przecież mają tyle wolnego czasu”. Gdy nie zgadzają się z decyzjami dyrektora, za karę mają szukać sprawców defekacji toalet albo kabli do nagłośnienia. Przydzielane są im zadania, które należą do pracowników gospodarczych. Nikt nie zważa, że mają tego samego dnia do sprawdzenia 300 sprawdzianów. Często obserwuję też zjawisko nierównego traktowania – coś, za co są karani, innym uchodzi na sucho. Tymczasem pracodawca, w tym przypadku dyrektor, ma obowiązek przeciwdziałania mobbingowi.

– Spraw nie jest jeszcze zbyt dużo, bo nauczyciele boją się mówić – wyjaśnia. – Nie chcą iść do sądów, prawników, Państwowej Inspekcji Pracy czy komisji antymobbingowych w swoich szkołach (wszędzie powinny takie być). Boją się przegranej.

– Tylko 10 proc. takich spraw zgłoszonych do sądu pracy kończy się wygraną.

– Zdarza się, że powództwa są oddalane, bo zawierają błędy formalne, a mobbing jest źle zdefiniowany – mówi Sikorska-Bednarczyk. – Jeśli nie będziemy mieli dobrze rozpoznaną definicji mobbingu, to sąd oddali to roszczenie. W wielu przypadkach łatwiej jest wygrać sprawę o naruszanie dóbr osobistych czy nawet o znęcanie się lub stalking – dodaje. ●

*** Violetta Kalka** – nauczycielka z 25-letnim stażem, uczy języka polskiego w jednym z toruńskich techników. Działaczka nauczycielskiego związku „Solidarność”. Absolwentka zarządzania oświatą. Założycielka grup na Facebooku „Uwaga, mobber w szkole” i „Nauczyciel zmienia zawód”

Nauczycielka:

Polską szkołą rządzi układy

PAULINA NODZYŃSKA: Jak rozpoznać, że jest się ofiarą mobbingu? VIOLETTA KALKA*: – Mobbing powoduje spustoszenie w ludzkiej psychice. Pojawiają się objawy somatyczne, siada zdrowie. Choroba goni chorobę. Od infekcji, przez bóle głowy, żołądka, po wypadanie włosów.

Człowiekowi może się wydawać, że jest „tylko” osłabiony i przemęczony. Może nawet nie zdawać sobie sprawy, że jest ofiarą mobbingu i ma z tego powodu depresję.

Nauczyciele, którzy zmieniają zawód, opowiadają, że wszelkie choroby, z którymi borykali się podczas pracy w szkole, natychmiast ustępują.

Kto kogo mobbuje w szkole?

– W większości mobberami są dyrektorzy szkół, a ofiarami nauczyciele, ale zdarzają się też przypadki mobbingu między nauczycielami czy też nauczycieli wobec dyrektora.

Wobec dyrektora?

– Tak, na przykład kiedy mamy do czynienia z młodym dyrektorem, który dopiero objął stanowisko, i to po kimś doświadczoneym. Stary dyrektor się mści. Potrafi, rękami swoich dawnych współpracowników, zgotować swojemu następcy piekło. To są jednak incydentalne sytuacje.

Dlaczego dyrektorzy to robią?

– To wynika z niskiego poczucia własnej wartości dyrektora mobbera. Z kompleksów. Z zachłyśnięcia się władzą, z chęci pokazania: „teraz ja tu rządzę”. Jeżeli dyrektor jest do brym, znającym swoją wartość liderem, wówczas takie rzeczy się nie zdarzają. Dyrektor atakuje, kiedy czuje się zagrożony.

Często też sam jest „ciśnięty” przez swój organ prowadzący, czyli działa tu identyczny schemat jak w korporacjach. Nie pomaga rywalizacja związana z rankingami szkół i wynikami uczniów, które chętnie publikują media. Dyrektorzy są z tego rozliczani. Żeby poprawić wyniki, sami muszą przycisnąć.

Kim są ich ofiary?

Ofiarami mobbingu nie są wcale najsłabsze ogniwa w szkole. Nauczyciele cisi, niewyróżniający się, a szczególnie potulni i pokorni, mają spokój.

Ofiarą mobbingu najczęściej zostaje nauczyciel, który się czymś wyróżnia. Taki, który sypie pomysłami, jest kreatywny, wymyśla różne inicjatywy, ma ciekawe scenariusze lekcji. Taki, który swoimi kompetencjami wykracza poza standard.

Zależy im na wynikach, a jednocześnie tłamszą pasję? Jak im się to opłaca?

– Bo wynik w rozumieniu wielu szkół i organów prowadzących to słupki i rankingi, a nie rozwój dzieci i ich faktyczne postępy. Chodzi o to, żeby być pochwalonym na radzie.

I nawet jeśli taki nauczyciel powie dyrektorowi wprost: „nie zamierzam startować w konkursie na dyrektora”, to nic to nie daje.

Jak to się zaczyna?

– Najgorzej, gdy nauczyciel wskazuje dyrektorowi jakiś błąd, np. finan-

sowy. Od tego zwykle się zaczyna. Dyrektora mobbera potrafi rozsierdzić nawet prośba o kredę do tablicy. Krzyczy: „Uważasz, że ja nie potrafię kredy załatwić? Sugerujesz, że w naszej szkole brakuje kredy?”. Traktuje to jako uderzenie w wykonywanie jego obowiązków jako dyrektora. Już nie wspominając o założeniu związku zawodowego.

Czym się przejawia takie uwzięcie się?

– To deprecjonowanie, publiczne wyśmiewanie, wyszydzanie, podważanie autorytetu, wydzieranie się przy koleżankach i kolegach, uwagi dotyczące wyglądu. I, naprawdę, czym innym jest informacja zwrotna, krytyka czy zwrócenie uwagi pracownikowi, a czym innym deprecjonowanie go, zastraszanie i ośmieszanie w oczach całego zespołu, np. na radzie pedagogicznej. Odizolowanie go od innych nauczycieli, gnębienie dokumentacją i absurdalnymi zadaniami. Układanie planu lekcji tak, aby nauczyciel kończył pracę jak najpóźniej, a w międzyczasie miał dużo okienek. Ignorowanie, pomijanie przy nagrodach przez kilka, nawet kilkanaście lat.



– *Szkołą rządzi strach. Mobbing rozgrywa się w czterech ścianach. Nauczyciele boją się mówić, w małych miastach często nie mają szans*

VIOLETTA KALKA

Mogłaby pani podać przykłady?

– Najbardziej zapadła mi w pamięć historia pani Krystyny Andruszkiewicz, germanistki, która opisała swoje doświadczenia w książce „Smak mobbingu”. Po jej przeczytaniu byłam rozdygotana, przez trzy dni nie mogłam spać. Uświadomiłam sobie, że każdego z nas może to spotkać, każdy może trafić na szefa mobbera. Pani Krystyna zmieniła w końcu pracę. Napisała mi: „Nareszcie trafiłam na fajny, zgrany zespół. Mam się świetnie, dobrze się czuję, wszystko u mnie OK”. Inna praca okazała się spokojniejsza i lepsza niż ta w szkole.

To była kreatywna nauczycielka, pisała programy ministerialne, robiła konkursy dla uczniów, szykowała ich do olimpiad. Miała sukces za sukcesem.

Była bardzo ceniona przez swoją dyrektorkę, ale dyrektorka odeszła na emeryturę. Zastąpił ją nowy dyrektor, który – to bardzo częsty przypadek – w miejscu Andruszkiewicz widział inną germanistkę. Swoją koleżankę.

Zwolnił ją?

– Nie, wtedy dopiero zaczął się jej koszmar. Dyrektor, zamiast powiedzieć jej wprost, że nie ma dla niej etatu, ruszył z tzw. wojną podjazdową,

czyli udowadnianiem jej, że do niczego się nie nadaje, że jest złą nauczycielką. Pojawiły się wydumane skargi rodziców. To częsta metoda gnębienia – wołanie do gabinetu i oznajmianie: „słuchaj, rodzice napisali na ciebie skargę”. Zwykle dyrektor jej nie pokazuje. Nie wiadomo, jacy to rodzice i na co się skarżą. Chodzi o to, żeby wzbudzić w nauczycielu strach, poczucie winy, domysły. Żeby nie miał czasu na twórczą pracę, tylko chodził i się zastanawiał, co jest z nim nie tak.

Ostatnio nauczycielka wczesnoszkolna opowiadała, jak wymyślała niestandardowe scenariusze lekcji. Została wezwana na dywanik. W obecności tzw. starszyny musiała się kać, bo uznali, że ona ma natychmiast wrócić do tradycyjnych metod nauczania. Te, które wymyśla, nie podobają się rodzicom. Była zaskoczona, bo sama nigdy tego od nich nie usłyszała, przeciwnie, rodzice dziękowali jej w prywatnych wiadomościach. Tak naprawdę chodziło o to, że jej styl pracy zmusiłby innych do wykroczenia poza standard.

Czego mobbingowani nauczyciele się boją?

– Przede wszystkim utraty pracy. W mniejszych miastach trudniej znaleźć nową posadę, a dyrektor mobber, który ma tak zwane plecy, dokłada starań, żeby jej nie znaleźli. Nauczyciele często są jedynymi żywicielami rodziny, mają kredyty. Niektórzy mają też syndrom sztokholmski.

Chodzi też o pieniądze. Nauczycieli nie stać na prawników. Odpuszczają, bo wołają na tym oszczędzić. Pomoc prawna jest drogą, nieadekwatną do naszych zarobków. Sama jednak uważam, że nasze zdrowie psychiczne i fizyczne nie ma ceny.

Często też po prostu nie podejmują walki, bo obawiają się, że są z góry skazani na przegraną. A nawet jak wygrają, to co z tego? I tak zwykle muszą się pożegnać ze szkołą. Na końcu i tak triumfuje mobber.

Polska szkoła jest w ogóle, określiłabym to, bardzo przemocowa. Rządzi nią strach. A obecna sytuacja polityczna jeszcze bardziej to podkreca, wprowadzając rozmaite kontrole. Organy prowadzące przenoszą złe emocje i nieudzikie wymagania, m.in. co do wyników, na dyrektorów, dyrektorzy na nauczycieli, a nauczyciele na uczniów. Kiedy kumulujemy w sobie emocje i nie otrzymujemy wsparcia, w końcu wybuchamy. Jak roztrzęsiony, zastraszony i zaplakany nauczyciel ma prowadzić lekcję?

Powiedziała pani, że nauczyciele nie podejmują walki, bo uważają, że są z góry skazani na przegraną. Skąd ta obawa?

– Wiedzą, że nie mają szans w zderzeniu z dyrektorem i popierającym go organem prowadzącym. W mniejszych miejscowościach są to swoiste „układy zamknięte” oparte na koteriach politycznych i towarzyskich. Nic więc dziwnego, że konkurs wygrywa żona wójta, a wśród nauczycieli jest jego bliższa i dalsza rodzina. Czy jednostka ma jakiegokolwiek szansę? Nauczyciele się zwyczajnie boją. ●

Jak Chińczycy szpiegują USA

FBI co 12 godzin otwiera nowe dochodzenie kontrwywiadowcze w sprawie Chin – zdradził CNN dyrektor agencji Christopher Wray. Z ustaleń śledczych wynika, że chiński sprzęt pozwalałby nawet na przechwytywanie i zakłócanie komunikacji Pentagonu.

Maciej Czarnecki

Informacje o śledztwach FBI i innych amerykańskich agencji, o których donoszą źródła CNN, rzucają więcej światła na niedawne ostrzeżenia Wraya i szefa brytyjskiego kontrwywiadu MI5 Kena McCalluma.

6 lipca podczas bezprecedensowego wspólnego wystąpienia w Londynie określili oni Chiny mianem „największego długoterminowego zagrożenia” i ostrzegli przed próbami kradzieży zachodnich technologii przez tamtejszy rząd.

Brytyjczyk zdradził wówczas, że jego ludzie prowadzą obecnie siedem razy więcej dochodzeń w sprawie Chin niż cztery lata temu i planują otwarcie kolejnych, by przeciwdziałać próbom ingerencji „w wielu aspektach życia naszego narodu”.

Teraz Wray przyznał, że FBI ma ok. 2 tys. otwartych śledztw kontrwywiadowczych w sprawie Chin, a co 12 godzin wszczynają nowe. – A nawet nie wliczamy do tego cyberkradzieży. W tym obszarze [Chińczycy] mają większy program hakowania niż wszystkie inne duże państwa razem wzięte. I ukradli więcej danych amerykańskich obywateli i korporacji niż wszyscy inni – powiedział CNN dyrektor agencji.

Dochodzenia dotyczą np. skupowania przez Chińczyków terenów w USA wokół kluczowej infrastruktury, instalowania sprzętu telekomunikacyjnego nieopodal baz wojskowych i siedzib władz, a nawet projektu budowy chińskiego ogrodu w National Arboretum (stołecznym dendrarium), nieco ponad 3 km od gmachu Kongresu.

W tym ostatnim przypadku FBI zaniepokoiło to, że ponad 20-metrowa pagoda znalazłaby się w jednym z najwyższych punktów Waszyngtonu, idealnym do zainstalowania aparatury podsłuchowej. Na dodatek materiały do jej budowy miały być dostarczone pocztą dyplomatyczną, której amerykańscy celnicy nie mogą badać. Projektowi z 2017 r., na który chiński rząd był gotów wyłożyć 100 mln dol., w końcu ukręcono łeb.

Huawei się mości

O zastrzeżeniach Waszyngtonu wobec chińskiego koncernu Huawei wiadomo od dawna. Dla nikogo nie jest tajemnicą szeroko zakrojona amerykańska kampania przeciw jego przedsięwzięciom, także w Europie.

Jednak wygląda na to, że Amerykanie nie dopilnowali spraw na własnym podwórku. Świadczą o tym ustalenia FBI na temat sprzętu chińskiego giganta technologicznego na masztach telekomunikacyjnych na wiejskich obszarach USA, w pobliżu strategicznych baz wojskowych.

Już za czasów Baracka Obamy śledczy zwrócili uwagę, że dostawcy usług telekomunikacyjnych na terenach skupionych wokół drogi międzystanowej nr 25 w Kolorado i Montanie oraz na drogach do Nebraski wyjątkowo chętnie instalują na masztach chińskie routery i inną aparaturę.

Według źródeł CNN Huawei sprzedawało im ją po zaniżonych cenach. Wydawało się, że na tym traci, więc w grę mogły wchodzić



• **Chiński rząd stanowczo zaprzecza jakimkolwiek próbom szpiegowania, podobnie jak Huawei** FOT. SHUTTERSTOCK

Dochodzenia dotyczą m.in. skupowania przez Chińczyków terenów w USA wokół kluczowej infrastruktury, a także instalowania sprzętu telekomunikacyjnego nieopodal baz wojskowych i siedzib władz

inne względy. Tak się składa, że w tym rejonie znajduje się wiele amerykańskich instalacji wojskowych, w tym składy pocisków nuklearnych.

FBI ustaliło, że sprzęt mógłby potencjalnie przechwytywać lub zakłócać komunikację Pentagonu, w tym US Strategic Command – dowództwa odpowiedzialnego za amerykański arsenał nuklearny. Nie jest jasne, czy jakiekolwiek dane rzeczywiście zostały przechwycone – byłoby to trudne do wykrycia, a tym bardziej do udowodnienia.

Na dodatek największy z dostawców, współpracujący z Huawei Viaero, od 2014 r. zaczął umieszczać na swoich masztach kamery o wysokiej rozdzielczości, by za pośrednictwem lokalnych mediów transmitować na żywo pogodę i ruch samochodowy w okolicy. Kamery działają 24 godziny na dobę i siłą rzeczy łapią ruchy także pojazdów wojskowych.

Kto wpada w sieć

Chiński rząd stanowczo zaprzecza jakimkolwiek próbom szpiegowania, podobnie jak Huawei.

Jesienią 2019 r. Federalna Komisja ds. Komunikacji wydała przepisy, które w praktyce zakazały firmom takim jak Viaero instalowania chińskiego sprzętu.

Rok później Kongres zatwierdził 1,9 mld dol. na federalny program usuwania go z masztów na rozległych połaciach amerykańskiego terytorium. Jednak na razie aparatura w dużej mierze tam pozostaje, a telekomunikacja dalej czeka na te pieniądze. 15 lipca szefowa komisji poinformowała kongresmenów, że potrzeba ponad 3 mld dol. więcej.

Niektórzy komentatorzy w USA przebiekają, że w sieci zarzucane przez śledczych łapią się też niewinni, a granica między kontrwywiadowczą czujnością a obsesją o ksenofobicznym zabarwieniu jest cienka. Przykładem może być historia oczyszczenia przez sąd z zarzutów byłego profesora inżynierii z Uniwersytetu Tennessee, którego prokuratura oskarżała o zatajenie współpracy z chińskim uniwersytecie podczas ubiegania się o grant NASA.

Tak czy inaczej, amerykańscy oficjele wyraźnie zaostrzają ton. Przewodniczący kolegium połączonych szefów sztabów USA gen. Mark Milley, który przebywa w podróży po Indopacyfiku, ostrzegł w niedzielę, że Chiny prowadzą coraz agresywniejszą politykę wojskową. Podkreślił, że w ostatnich latach znacząco wzrosła liczba incydentów na Pacyfiku z udziałem ich okrętów i samolotów oraz zachodnich jednostek – w ten sposób Chińczycy zaznaczają swoją obecność w regionie (podobnie jak Rosja czyni to na Bałtyku czy Morzu Czarnym).

Związane z tym zagrożenia są głównym tematem poruszanym przez Milleya w rozmowach z lokalnymi oficjelaми. Generał w niedzielę spotkał się w Dżakarcie z najważniejszymi indonezyjskimi dowódcami wojskowymi. Przywitano go z pompą: paradą wojskową, wielkim billboardem z jego zdjęciem oraz ekranem, na którym wyświetlano filmy z różnych etapów jego kariery.

W kolejnych dniach Milley weźmie udział w szczycie przywódców wojskowych rejonu Indo-Pacyfiku w Australii. Tymczasem w niedzielę i we wtorek prezydent Indone-

zji Joko Widodo odwiedza Chiny. Spotka się m.in. z przywódcą Xi Jinpingiem.

Sprawa Tajwanu na ostrzu noża

Źródła brytyjskiego dziennika „The Financial Times” donoszą, że Pekin wystosował do Waszyngtonu wyjątkowo ostre ostrzeżenie przed możliwą podróżą na Tajwan liderki Izby Reprezentantów Nancy Pelosi. Gdy niedawno pojawiły się doniesienia o takiej potencjalnej wizycie, chiński MSZ oświadczył, że „poważnie naruszałaby ona suwerenność i integralność terytorialną Chin, a USA poniosłyby konsekwencje ich odpowiedzi”. Według „FT” Chińczycy zasygnalizowali prywatnymi kanałami, że owa odpowiedź mogłaby być militarna.

– Jeśli strona amerykańska będzie zdecydowana, by pójść swoją drogą, Chiny podejmą mocne środki, by zdecydowanie odpowiedzieć i temu przeciwdziałać – potwierdził w poniedziałek w rozmowie z reporterami rzecznik chińskiego MSZ Zhao Lijian.

USA od dawna ostrzegają Chiny przed inwazją na 23-milionową wyspę, choć komentatorzy spekulują, że mogłoby do niej dojść dopiero za kilka lat, bo chińskie wojsko nie jest jeszcze gotowe na groźbę konfrontacji z Zachodem.

W środę prezydent USA Joe Biden zapowiedział, że jeszcze w tym miesiącu odbędzie rozmowę z Xi Jinpingiem. Zapytany przez reporterów o ewentualną podróż Pelosi podał ją w wątpliwość.

– Wydaje mi się, że nasi wojskowi uważają, że nie jest to obecnie dobry pomysł, ale nie wiem, jaki jest jej status – stwierdził Biden. ●

22 lipca 2022 roku zmarł w wieku 79 lat
nasz ukończony Mąż, Tata i Dziadek



Henryk Tadeusz Mitosek

Prof. Politechniki Warszawskiej i PAN

Nabożeństwo żałobne odbędzie się
28 lipca 2022 roku o godzinie 14.00
W Kościele Farnym w Kazimierzu Dolnym.

O czym zawiadamiają pogrążone w głębokim żalu

Zosia, Małgosia i Basia z rodzinami

www.niekrologiwyborcza.pl/34193967

Marta Urzędowska

– My, Węgrzy, nie jesteśmy rasą mieszaną. I nie chcemy się taką stać – stwierdził skrajnie prawicowy premier Węgier Viktor Orbán w ostatnią sobotę. Dodał, że społeczeństwa krajów, w których Europejczycy mieszkają się z osobami spoza Europy, „przestają być narodami”.

Kilka razy odniósł się do teorii spiskowych mówiących, że przez imigrację z USA i Europy znikną białe społeczeństwa. – To ideologiczna sztuczka internacjonalistycznej lewicy, która twierdzi, że populacja Europy to już dziś rasa mieszana – dowodził.

Europejscy politycy:
To niebezpieczne rojenia

Słowa, które zszokowały węgierską opozycję i europejskich polityków, padły w trakcie przemówienia węgierskiego premiera, które wygłosił w rumuńskim mieście Baile Tusnad, gdzie regularnie zdarza mu się oznajmiać założenia i kierunki swojej polityki. Jak przypominają „Guardian”, to tutaj w 2014 r. Orbán po raz pierwszy stwierdził, że chce na Węgrzech zbudować „nieliberalną demokrację”.

W tym roku poza rasistowskimi wstawkami zawarł w swoim przemówieniu także wizję rychłego upadku Zachodu i zapowiedział, że świat czeka „dekada zagrożeń, niepewności i wojny”. Jako największe „pola walki” przyszłości wymienił demografię, migrację i płęć.

Choć Orbán to polityk skrajnie prawicowy, a szczególnie od 2015 r., kiedy do Europy przyjechało wyjątkowo wielu imigrantów, jego partia Fidesz i on sam otwarcie używają antyimigracyjnej retoryki, po raz pierwszy tak otwarcie, publicznie węgierski premier przyznał się do rasizmu.

Jego przemówienie natychmiast wywołało falę krytyki. – Te stwierdzenia przypominają nam czas, o którym wszyscy chcielibyśmy zapomnieć – skwitowała cytowana w „Guardianie” Katalin Cseh, europosłanka z opozycyjnej partii Momentum, która przyznała, że jest zszokowana wystąpieniem premiera. – Jego słowa naprawdę pokazują, jakie są prawdziwe barwy tego reżimu – dodała. Na Twitterze napisała też: „Do wszystkich osób »mieszanej rasy« na Węgrzech, cokolwiek oznacza ten bezsensowny rasistowski wybuch: twój kolor skóry może być inny, możesz pochodzić z Europy lub spoza niej – jesteś jednym z nas, jesteśmy z ciebie dumni. Różnorodność wzmacnia, nie osłabia naród”.

Do skandalicznego przemówienia Orbána w ostrych słowach odniósł się też rumuński europoseł Alin Mituta. „Mówienie o rasie czy etnicznej czystości, szczególnie w tak mieszanym regionie, jakim jest środkowa i wschodnia Europa, to jakieś niebezpieczne rojenia” – napisał na Twitterze.

Orbán znów bierze stronę Rosji

Ostro w swoim przemówieniu skrytykował też zachodnie wsparcie wojskowe dla Ukrainy i przypomniał, że Węgry są najważniejszym sojusznikiem Mo-

Rasistowska tyrada Viktora Orbána

Węgierski premier zszokował świat, publicznie oznajmiając, że społeczeństwa krajów, w których mieszkają się rasy, „przestają być narodami”. Powtórzył też, że Zachód, zbrojąc Ukrainę, tylko „przedłuża wojnę”, a sankcje na Rosję nie działają.



▲ W tym roku poza rasistowskimi wstawkami Orbán w swoim przemówieniu zawarł także wizję rychłego upadku Zachodu i zapowiedział, że świat czeka „dekada zagrożeń, niepewności i wojny”. Jako największe „pola walki” przyszłości wymienił demografię, migrację i płęć

FOT. AP / ASSOCIATED PRESS

Choć Orbán to polityk skrajnie prawicowy, a szczególnie od 2015 r., kiedy do Europy przyjechało wielu imigrantów, jego partia Fidesz i on sam otwarcie używa antyimigracyjnej retoryki, to po raz pierwszy tak otwarcie i publicznie węgierski premier przyznał się do rasizmu

skwy w Unii Europejskiej. – Im więcej nowoczesnej broni NATO daje Ukrainie, tym sprawniej Rosja będzie przesuwiała linię frontu. W ten sposób tylko przedłużamy tę wojnę – perorował.

Dodał, że Zachód nie powinien liczyć na zwycięstwo Ukrainy, ale skupić się na mediowaniu i wynegocjowaniu układu pokojowego. – Nie powinniśmy stać po stronie Rosji ani Ukrainy, tylko pomiędzy nimi – tłumaczył, dodając, że nałożenie sankcji na Rosję nie działa.

Podobne stwierdzenia węgierskiego premiera nie zaskakują, bo – choć Węgry są w NATO i UE – Orbán od dawna ma dobre relacje z Władimirem Putinem. Jak przypomina „Guardian”, jeszcze w lutym, tuż przed rosyjską inwazją na Ukrainę, obaj panowie spędzili kilka godzin na rozmowach w Moskwie. A dziś, zaledwie dwa dni po szokującym wystąpieniu Orbána, szef węgierskiego

MSZ pojechał do stolicy Rosji z niespodziewaną wizytą.

Słowami węgierskiego polityka zszokowani są Ukraińcy. – To nic innego jak rosyjska propaganda – skwitował Oleg Nikolenko, rzecznik ukraińskiego MSZ.

Stanowisko Orbána w sprawie wojny w Ukrainie powoduje, że Węgrzy tracą dawnych sojuszników. – Dziś są dalej od europejskiego mainstreamu niż kiedykolwiek – tłumaczy cytowany w „Guardianie” Péter Krekó z think tanku Political Capital Institute w Budapeszcie. – [Orbán] Naprawdę wydaje się wierzyć, że z powodu presji migracyjnej Zachód wkrótce przestanie być zjednoczony i wszystkie rządy po kolei staną się skrajnie prawicowe – dodaje. – Jasne jest też, że chciałby, by Rosja wygrała tę wojnę – tłumaczy.

Orbán, tracąc dawnych, szuka dziś sobie nowych prawicowych sojuszników. Liczy, że we wrześniu wybory we Włoszech wygra prawicowa koalicja, marzy mu się też powrót Donalda Trumpa w 2024 r. W sierpniu wybiera się do Dallas, gdzie spotka się z amerykańskimi konserwatystami.

Jednocześnie coraz bardziej nie podoba mu się instytucjom UE, która – z powodu korupcji i braku poszanowania rządów prawa – zamroziła miliardy euro pomocy dla Węgier. Jak oceniają komentatorzy, ostatnie przemówienie Orbána może dowodzić, że ostatecznie pogodził się z ich utratą. – Dokładnie wiedział, jaką reakcję wywołają jego słowa, i myślę, że przygotowuje się na brak kompromisu – ocenia Krekó. – Woli walczyć w tej symbolicznej wojnie, zamiast mówić o oszczędnościach, które powinien dziś wprowadzać – dodaje.

Węgrzy chcą pomóc ze zbożem z Ukrainy

Choć Orbán zdecydowanie opowiada się po stronie Putina, jednocześnie w połowie lipca Węgrzy zapowiadali, że pomogą uwolnić ukraińskie zboże, które – dzięki nowemu porozumieniu zawartemu w ostatni piątek – ma wreszcie popłynąć z Morza Czarnego w świat. Węgierski minister rolnictwa István Nagy ogłosił w tym czasie, że rozmawiał na ten temat ze swoim ukraińskim odpowiednikiem we Lwowie.

Jak podaje portal Daily News Hungary, minister przypomniał, że jeśli zboże nie zostanie uwolnione, świat może czekać głód, a Europę – kolejny kryzys migracyjny, przy czym Węgry chcą pomóc w jego uniknięciu. Dlatego – jego zdaniem – konieczne będą rozwój transportu kolejowego, rozbudowa portów tranzytowych i silosów, w czym mogłaby pomóc UE.

Wezwał też do stworzenia specjalnej strefy na granicy Węgier i Ukrainy, gdzie mogłyby stanąć zakłady przetwórstwa zbóż, co w dłuższym okresie, jak zapewnia minister, zapewniłoby światu bezpieczeństwo żywnościowe i pozwoliło rozwinąć dwustronne relacje gospodarcze. – Nasz północno-wschodni sąsiad uważa, że na Węgrzech leży rozwiązanie trwającego dziś kryzysu, i wyraża wdzięczność dla węgierskiego rządu za jego konstruktywne podejście – dodał. ●

Inspiracje na

wyborcza.pl/wakacje



Pozew za krwawy billboard

Mama chłopca z niepełnosprawnością walczy przed sądem z aktywistą antyaborcyjnym. Widok zdjęcia rozerwanego płodu był dla Franka traumą. – Mam nadzieję, że te plakaty raz na zawsze znikną z przestrzeni publicznej – mówi Agnieszka Kossowska.

Anita Karwowska

W ciągu kilku dni od założenia zbiórki Agnieszka Kossowska zebrała 4 z potrzebnych 14 tys. zł na założenie sprawy cywilnej osobom odpowiedzialnym za ekspozycję w przestrzeni publicznej drastycznych billboardów antyaborcyjnych.

Inicjatorka zrzutki jest mamą Franka, 13-letniego chłopca z niepełnosprawnością sprzężoną. Kossowska prowadzi Fundację Rozwoju Edukacji Empatycznej FREE i jest ambasadorką konwencji o prawach osób niepełnosprawnych ONZ. Od półtora roku robi wszystko, by wyciągnąć syna z traumy, jakiej doznał po zetknięciu się z drastycznym wielkoformatowym plakatem przedstawiającym rozczłonkowane płody. Jednocześnie walczy o prawne ukaranie mężczyzny, który zainstalował billboardy przy jednej z dróg dojazdowych do A4 i na samej autostradzie.

To właśnie tą trasą rodzina Kossowskich jechała w styczniu ubiegłego roku na sanki. Przez okno samochodu Franek zobaczył krwawy antyaborcyjny plakat. Chłopiec przestraszył się krwi i jak sam opowiadał w opublikowanym przez jego mamę nagraniu – drastyczny obraz powraca do niego w snach.

Krwawy plakat w drodze na sanki

Na początku lutego 2021 r. mama Franka złożyła na policji w Opolu zawiadomienie dotyczące trzech drastycznych billboardów antyaborcyjnych i ich szkodliwego oddziaływania na zdrowie syna oraz całą ich rodzinę.

W trakcie postępowania ustalono, że za wywieszenie krwawych billboardów odpowiada Adam B., regionalny koordynator fundacji Pro – Prawo do Życia, walczącej o całkowity zakaz aborcji. Drastyczne plakaty umieszczane w przestrzeni publicznej to jedna z metod tej walki. Na swojej stronie internetowej organizacja chwali się, że jej działania stają się coraz bardziej widoczne.



• Pierwszy Małopolski Marsz Życia i Rodziny „Życiu TAK”. Kraków, październik 2016 r.

FOT. KUBA OCIEPA / AGENCJA WYBORCZA.PL

Od 2014 r. zorganizowali kilka tysięcy pikiet i setki antyaborcyjnych wystaw.

Sąd ukarał aktywistę grzywną w wysokości 500 zł. Kossowska złożyła sprzeciw, uznając, że to za mało. Wtedy jednak do sprawy włączyła się prokuratura, która wycofała z sądu wniosek policji o ukaranie aktywisty. Sąd Rejonowy w Opolu sprawę umorzył.

– W ocenie prokuratury w tym przypadku nie można mówić o publicznym prezen-

towaniu treści nieprzyzwoitych. Rozczłonkowane płody widoczne na billboardach mogą szokować, ale nie sposób uznać je za nieprzyzwoite. Określenie „nieprzyzwoity” to synonim tego, co bezwstydne, nieobyczajne, a w tym przypadku taka okoliczność nie zachodzi – tłumaczył w „Nowej Trybunie Opolskiej” rzecznik opolskiej prokuratury Stanisław Bar.

Mama Franka nie poddała się i odwołała się do Sądu Okręgowego w Opolu, który przyznał jej rację i skierował sprawę do ponownego rozpatrzenia w sądzie rejonowym. Proces rozpoczął się we wrześniu ub.r. i ciągnie się do dziś. Kolejna rozprawa w październiku.

– Kiedy dobiegnie końca, zamierzam złożyć pozew cywilny o odszkodowanie i zadośćuczynienie za szkody psychiczne i zdrowotne, jakie mojemu synowi wyrządziły te plakaty – mówi „Wyborczej”. – Robię to z niezgody na krzywdę, jakiej doznaje moje dziecko – i przez to nasza cała rodzina, z niezgody na przemoc psychiczną wobec dzieci, bo tym w istocie jest zmuszanie ich do oglądania drastycznych, brutalnych, nieprzyzwoitych i budzących odrazę obrazów antyaborcyjnych. Robię to, bo chcę chronić moje dzie-

ko przed skutkami emocjonalnymi, behawioralnymi i fizjologicznymi związanymi z nagłą ekspozycją na tego typu obrazy. Chcę móc iść z nim na spacer do miasta, wyjechać na wycieczkę bez obawy, że zamiast pozytywnych wrażeń i radości zafunduję mu kolejną traumę – tłumaczy.

Podkreśla, że dzieci, a te z niepełnosprawnościami szczególnie, nie mają żadnych zasobów, by bronić się przed treściami, jakie można zobaczyć na antyaborcyjnych plakatach. – Każdy, kto ma odrobinę wrażliwości, musi być w stanie wyobrazić sobie, jak wielką krzywdę niosą ze sobą takie widoki – podkreśla Agnieszka Kossowska i dodaje: – Mam nadzieję, że te plakaty raz na zawsze znikną z przestrzeni publicznej.

Procesy o krwawe billboardy

Podobne oczekiwanie ma większość polskiego społeczeństwa. Jak wynika z przeprowadzonego w 2018 r. badania, 83 proc. Polek i Polaków źle ocenia drastyczne bannery w przestrzeni publicznej, a 70 proc. uważa, że takie działania przeciwników aborcji powinny zostać zakazane.

Zawiadomienia w sprawie billboardów składają lewicowi aktywiści, organizacje kobiece, rodzice dzieci, które narażone były na ich widok np. w sąsiedztwie szkoły. Plakaty z rozerwanymi płodami to tak ważny element strategii walki przeciwników aborcji o wprowadzenie jej całkowitego zakazu, że odpowiedzialni za ich rozwieszanie w postępowaniach mają wsparcie prawników z Centrum Interwencji Procesowej Instytutu Ordo Iuris. Przed sądami toczy się obecnie kilkadziesiąt postępowań dotyczących krwawych billboardów, zapadają różne wyroki.

Skazani antyaborcyjni aktywiści mogą też liczyć na wsparcie prokuratora generalnego Zbigniewa Ziobry. Pod koniec czerwca Sąd Najwyższy uniewinnił Sylwestra Tajla, działacza fundacji Pro – Prawo do życia, organizatora antyaborcyjnej pikiety w Lublinie, który został oskarżony o wywoływanie zgorszenia w miejscu publicznym poprzez prezentowanie drastycznych zdjęć.

Mężczyzna został skazany, jednak prokurator generalny złożył kasację, argumentując, że czyn przypisany ukaranemu nie spełniał znamienia „nieprzyzwoitości” opisanego w art. 141 kodeksu wykroczeń, jak zakwalifikował to wcześniej sąd okręgowy. Sąd Najwyższy uwzględnił kasację Ziobry. – To orzeczenie może mieć istotny wpływ na pozytywne zakończenie toczących się obecnie kilkudziesięciu podobnych spraw w polskich sądach – skomentował na stronie Ordo Iuris Kamil Smulski z Centrum Interwencji Procesowej OI. ●

Zawiadomienia w sprawie billboardów składają lewicowi aktywiści, organizacje kobiece, rodzice dzieci, które narażone były na ich widok np. w sąsiedztwie szkoły

Antyunijna retoryka PiS nie działa

Poparcie społeczeństwa dla obecności Polski w Unii Europejskiej nigdy nie było tak wysokie jak obecnie – wynika z badania CBOS.

92 proc. Polaków opowiada się za obecnością Polski w Unii Europejskiej – wynika z lipcowego raportu CBOS*. To najwyższy wynik od 1994 r. Tylko w ciągu ostatnich sześciu lat, podczas których rząd PiS jest w ciągłym konflikcie z unijnymi instytucjami, odsetek popierających członkostwo w UE wzrósł o dziewięć punktów procentowych.

Stuprocentowe poparcie dla Unii wyrażają wyborcy Koalicji Obywatelskiej i Polski 2050, 98 proc. – Le-

wicy. W szeregach wyborców PiS przeciwko obecności Polski w UE jest 6 proc. badanych, a w elektoracie Konfederacji – 24 proc.

Ponad połowa Polaków chwali Unię za działania na polu walki z pandemią koronawirusa, w związku z wojną w Ukrainie oraz pilnowania praworządności w krajach członkowskich. Gorsze noty Wspólnota zbiera za politykę klimatyczną i migracyjną.

Instytucje unijne mają w polskim społeczeństwie wsparcie w decyzjach dotyczących ochrony niezależności sądów. 70 proc. badanych przez CBOS popiera wycofanie się przez Polskę z części zmian w sądownictwie, tak aby możliwe było uruchomienie wypłat dla Pol-

ski z unijnego Funduszu Odbudowy. Przeciwnych ustępstwom jest 12 proc. ankietowanych.

Autorzy raportu zwracają uwagę, że wycofanie się z niektórych zmian w sądownictwie popierają nie tylko te osoby, które nie dostrzegają nadmiernego ograniczenia suwerenności Polski w UE (80 proc.), ale także blisko dwie trzecie tych, które uważają, że generalnie przynależność do Unii w zbyt dużym stopniu narusza niezależność naszego kraju (63 proc.).

Najwięcej badanych (38 proc.) chciałoby pogłębienia integracji między wszystkimi państwami Unii. Spora część ankietowanych (29 proc.) opowiada się jed-

nak za zachowaniem obecnego stanu integracji, a zauważalną grupę (16 proc.) stanowią także zwolennicy jej ograniczenia i zwiększenia roli państw narodowych. Tylko bardzo nieliczni chcieliby wyjścia Polski z UE (3 proc.) lub powstania Europy „wielu prędkości” (4 proc.). Za pogłębieniem integracji opowiada się większość zadeklarowanych wyborców Lewicy, Koalicji Obywatelskiej oraz Polski 2050 Szymona Hołowni. Za jej ograniczeniem częściej niż przeciętnie optują sympatycy Konfederacji oraz Prawa i Sprawiedliwości.

Za rozwojem integracji europejskiej najbardziej są młodzi (do 24. roku życia), mieszkańcy naj-

wiekszych miast, osoby o wyższym statusie społeczno-ekonomicznym i z wyższym wykształceniem.

Im częstszy udział w praktykach religijnych, tym większy odsetek oczekujących ograniczania integracji – wśród praktykujących kilka razy w tygodniu sięga on 31 proc., a dalsze 5 proc. z nich chciałoby wyjścia Polski z UE. Połowa praktykujących co najwyżej sporadycznie preferuje pogłębienie integracji. ●

Anita Karwowska

*Badanie zrealizowano od 30 maja do 9 czerwca 2022 r. na próbie liczącej 1050 osób (w tym: 61,6 proc. metodą CAPI, 23,1 proc. – CATI i 15,2 proc. – CAWI)

Test z polską pomocą

Ok. 9 tys. Ukraińców – według wstępnych szacunków MEiN – zdaje właśnie maturę. Testy przeprowadzane są online w sześciu polskich miastach. – Zdałem już polską maturę. Teraz zdaję ukraińską. Na wszelki wypadek – mówi 17-letni Nazar.

Karolina Słowik

Nazar Samojlenko do Polski przyjechał sam, mama została we Lwowie. Nie znał języka. Zaczął uczyć się polskiego w marcu, tuż po przyjeździe do Limanowej z Kijowa. Zdążył przeczytać III cz. „Dziadów” Adama Mickiewicza i „Lalkę” Bolesława Prusa. Był jednym z 46 Ukraińców i Ukrainek, którzy zdecydowali się zdawać polską maturę.

– Bardzo się zdziwiłem, ale z egzaminu podstawowego z języka polskiego otrzymałem 61 proc. – mówi komunikatywnym polskim. Z podstawowego angielskiego zdobył 96 proc., a z matematyki – 76 proc. Zdał też rozszerzony rosyjski na 91 proc. Te wyniki pozwoliły mu dostać się na Uniwersytet Warszawski. – Na orientalistykę i japonistykę – precyzuje. – Nie spodziewałem się, że dostanę się na UW – zaznacza.

Ale to nie koniec jego egzaminacyjnych stresów. 29 lipca na Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie będzie zdawał też maturę ukraińską. – Tak na wszelki wypadek. Żyjemy w niespokojnym świecie, lepiej się zabezpieczyć i mieć dokumenty w porządku – tłumaczy.

Ukraińska matura w Polsce

Nie tylko w Krakowie, ale też w Warszawie, we Wrocławiu, w Gdańsku, Lublinie i Poznaniu ukraińscy uczniowie i uczennice od 18 lipca zdają Krajowy Test Wielopredmiotowy (NMT). Piszą na uczelniach wyższych, bezpieczeństwa pilnują



• **Nazar Samojlenko był jednym z 46 Ukraińców i Ukrainek, którzy zdecydowali się zdawać polską maturę** FOT. ZDJĘCIE: ARCHIWUM RODZINNE

uczelniani informatycy, a porządku – obserwatorzy z Ukrainy, których wspierają egzaminatorzy z Centralnej Komisji Egzaminacyjnej – jak podawał wiceminister edukacji Tomasz Rzymkowski. Głównym organizatorem testu jest Ukraińskie Centrum Ewaluacji Jakości Kształcenia (UCEJK).

UCEJK informuje, że do NMT przystąpi ok. 200 tys. zdających, z czego ok. 25 tys. zdawać będzie poza granicami Ukrainy, w 23 europejskich państwach. Polskie Ministerstwo Edukacji, które wsparło ukraiński resort w przeprowadzeniu tego testu, szacowało wiosną, że zdających w Polsce będzie ok. 9 tys. Obywatele Ukrainy z ważnym paszportem otrzymują specjalne zaproszenie z datą i miejscem odbycia egzaminu. Test będą pisać na specjalnie stworzonej platformie internetowej.

W kilku polskich miastach ukraińscy uczniowie i uczennice od 18 lipca zdają Krajowy Test Wielopredmiotowy

NMT łatwiejszy niż ZNO

Ukraińską szkołę średnią w poprzednich latach kończył egzamin ZNO – niezależny test zewnętrzny. W tym roku uczniowie i uczennice, którzy ukończyli II klasę, będą zdawać krajowy test wielopredmiotowy – NMT. – To postanowienie ukraińskiego resortu edukacji. Ze względu na szczególne warunki wojenne nasz rząd musiał dostosować warunki zdawania egzaminu do realiów zdających. Chodzi przede wszystkim o to, by można było go zdawać niezależnie od miejsca przebywania. I by umożliwić zdawanie go również w formie online – tłumaczył radca prawny ukraińskiej ambasady w Polsce Witalij Bilyj.

Nazar przyznaje, że NMT jest prostszy od ZNO. – Cały test potrwa 120 minut i będzie zawierał po ok. 30 pytań zamkniętych z trzech przedmiotów: matematyki, historii i języka ukraińskiego – tłumaczy. – A dla porównania sam egzamin z matematyki na ZNO trwa 180 minut – dodaje.

Jak tłumaczył wiceminister Włodzimierz Bernacki w Polskim Radiu, ukraiński test uprawnia do podjęcia studiów w Polsce, ale zasady rekrutacji są określane przez uczelnie wyższe. ●

Koreańskie czołgi dla Polski

Docelowo chcemy mieć tysiąc koreańskich czołgów – zdradza Krzysztof Plątek, rzecznik prasowy Agencji Uzbrojenia. Pierwsze K2 Black Panther mają dotrzeć do Polski jeszcze w tym roku.

O planach zakupów koreańskich czołgów Plątek mówił w programie Wolski o Wojnie na kanale na YouTube. Jak ujawnił, pierwsze K2 Black Panther mają dotrzeć do Polski jeszcze w tym roku, a od 2026 r. mogłyby być produkowane w naszym kraju. Spolonizowany czołg (K2PL) miałby m.in. lepszy pancerz od koreańskiej wersji oraz system aktywnej ochrony typu hard-kill. – Docelowo chcemy tysiąc czołgów – mówi o koreańskich maszynach Plątek.

K2 byłyby używane w polskiej armii oprócz zamówionych przez Polskę 250 czołgów Abrams w najnowszej wersji M1A2 SEP v.3



FOT. SHUTTERSTOCK

K2 byłyby używane w polskiej armii oprócz zamówionych przez Polskę 250 czołgów Abrams w najnowszej wersji M1A2 SEP v.3. Abramsy mają dotrzeć do Polski w latach 2025-26. W ostatnich dniach Amerykanie przysłali nam pierwsze siedem z 28 czołgów w wersji M1A2 SEP v.2, które mają służyć do szkolenia polskich czołgistów. Dodatkowo przed kilkoma dniami Mariusz Błaszczak, wicepremier i szef MON, ogłosił, że kupi także 116 czołgów Abrams „starszej wersji” (Plątek ujawnił, że chodzi o wersję M1A1-SA) z magazynów armii USA, zaś Polska zapłaci jedynie za ich rozkonserwowanie, transport i pakiety logistyczny oraz szkoleniowy.

Tak pilne zakupy mają uzupełnić lukę po oddaniu Ukraińcom około 240 czołgów T-72 oraz nieujawnionej liczby PT-91 Twardych (to polska modyfikacja T-72). Ich przekazanie potwierdził w programie Jarosława Wolskiego Plątek, zaś szef kancelarii prezydenta Ukrainy Andrij Jermak w poniedziałek wkleił na kanale Telegram zdjęcie Twardego z podpisem: „PT-91 Twardy jest już w Ukrainie dzięki naszym przyjaciołom”. ●

Marcin Stelmasiak

Sąd Rejonowy dla Wrocławia-Krzyków we Wrocławiu prowadzi postępowanie o stwierdzenie nabycia spadku po **Dariuszu Chwedzia-ku**, zmarłym 11 września 2016 r. we Wrocławiu, ostatnio zamieszkałym we Wrocławiu przy ul. We-sołej 29/9. Sąd wzywa wszystkich spadkobierców, w tym w szczególności zstępnych Józefa Chwedziaka i Heleny Chwedziak z domu Szafran-iec, aby w terminie trzech miesięcy od dnia ukazania się ogłoszenia zgłosili i udowodnili nabycie praw do spadku pod rygorem pominięcia w postępowaniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34193910

Sąd Rejonowy w Koszalinie I Wydział Cywilny wzywa spadkobierców **Henryki Mania, córki Franciszka i Marii**, zmarłej dnia 16.10.2015 roku w Chocimlinie, ostatnio zamieszkałej w Chocimlinie, oraz spadkobierców Mieczysława Mania, syna Franciszka i Julianny, zmarłego dnia 10.11.2020 roku w Chocimlinie, ostatnio zamieszkałego w Chocimlinie, po których przed tutejszym sądem pod sygn. akt I Ns 930/21 toczy się postępowanie o stwierdzenie nabycia spadku, aby w ciągu trzech miesięcy od dnia ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili i udowodnili swoje prawa do spadku po wyżej wymienionych spadkodawcach, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w stwierdzeniu nabycia spadku po nich.

OGŁOSZENIE 34193971



Prezydent Wrocławia
ogłasza

pisemny przetarg nieograniczony na sprzedaż nieruchomości gruntowych niezabudowanych, położonej we Wrocławiu w rejonie:

alei Architektów,
obręb:

Żerniki, AM-9, dz. nr 50/18 (R1Ib, R1Va, R1Vb, Bp) oraz AM-10, dz. nr 62/71 (R1Va, R1Vb);
51.13341 N, 16.92533 E;
39 818 m²;
WR1K/00430123/1; WR1K/00430122/4;
mieszkalnictwo, usługi.
Cena wywoławcza: 62 000 000,00 zł;
Wadium: 6 000 000,00 zł;
Podatek VAT doliczony zostanie do ceny ustalonej w przetargu.

Wadium uczestnicy przetargu powinni wpłacić najpóźniej do dnia 4 października 2022 r. na konto: Gmina Wrocław, pl. Nowy Targ 1-8, 50-141 Wrocław - nr 36 1020 5226 0000 6302 0417 7655. Datą dokonania wpłaty wadium jest data uznania rachunku bankowego Gminy.

Ofertę należy złożyć w zaklejonej kopercie uniemożliwiającej identyfikację Oferenta, z napisem „Architektów” w sekretariacie Wydziału Nabywania i Sprzedaży Nieruchomości w budynku Urzędu Miejskiego Wrocławia, pl. Nowy Targ 1-8, pok. 150 w terminie do 4 października 2022 r. do godz. 15⁰⁰.

Część jawna przetargu tj. otwarcie ofert i ich ocena formalna, odbędzie się w siedzibie Urzędu Miejskiego Wrocławia, pl. Nowy Targ 1-8 w sali 215, dnia 11 października 2022 r. o godz. 10⁰⁰.



Pełną informację dotyczącą nieruchomości oraz przetargu zawiera ogłoszenie wywieszone na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Miejskiego Wrocławia, pl. Nowy Targ 1-8. Ogłoszenie o przetargu dostępne jest również w Internecie, na stronach Urzędu Miejskiego Wrocławia: gn.um.wroc.pl oraz pod adresem www.bip.um.wroc.pl.

Informacje o nieruchomości można uzyskać w Dziale Promocji Nieruchomości Wydziału Nabywania i Sprzedaży Nieruchomości Urzędu Miejskiego Wrocławia, pl. Nowy Targ 1-8, pok. 126, tel. +48-71-777-72-83 do 84, e-mail: wns@um.wroc.pl.

Prezydent Wrocławia ma prawo odwołania przetargu z ważnych powodów.



Prezydent Wrocławia
ogłasza

pisemny przetarg nieograniczony na sprzedaż nieruchomości gruntowej niezabudowanej, położonej we Wrocławiu w rejonie:

ul. Piotunowej,
obręb:

Żerzmanowo, AM-4, dz. nr 13, R1Va, R1Vb, PsIV, PsV, N, W, W-R1Va, W-R1Vb, W-PsIV, W-PsV, Lzr-PsIV, Lzr-PsV;
51.13293 N 16.87514 E
68 809 m²;
WR1K/00403640/3;
aktywność gospodarcza, usługi, nauka.
Cena wywoławcza: 16 000 000,00 zł;
Wadium: 1 600 000,00 zł;

Podatek VAT doliczony zostanie do ceny ustalonej w przetargu.

Wadium uczestnicy przetargu powinni wpłacić najpóźniej do dnia 27 września 2022 r. na konto: Gmina Wrocław, pl. Nowy Targ 1-8, 50-141 Wrocław - nr 36 1020 5226 0000 6302 0417 7655. Datą dokonania wpłaty wadium jest data uznania rachunku bankowego Gminy.

Ofertę należy złożyć w zaklejonej kopercie z napisem „Piotunowa” w sekretariacie Wydziału Nabywania i Sprzedaży Nieruchomości Urzędu Miejskiego Wrocławia – Wrocław, pl. Nowy Targ 1-8, pok. 150, do dnia 27 września 2022 r. do godz. 15⁰⁰.

Część jawna przetargu tj. otwarcie ofert i ich ocena formalna odbędzie się w siedzibie Urzędu Miejskiego Wrocławia, pl. Nowy Targ 1-8 dnia 4 października 2022 r. w sali 215 o godz. 10⁰⁰.



Pełną informację dotyczącą nieruchomości oraz przetargu zawiera ogłoszenie wywieszone na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Miejskiego Wrocławia, pl. Nowy Targ 1-8. Ogłoszenie o przetargu dostępne jest również w Internecie, na stronach Urzędu Miejskiego Wrocławia: gn.um.wroc.pl oraz pod adresem www.bip.um.wroc.pl.

Informacje o nieruchomości można uzyskać w Dziale Promocji Nieruchomości Urzędu Miejskiego Wrocławia, pl. Nowy Targ 1-8, pok. 126 i 127, tel. +48-71-777-72-83 do 84, e-mail: wns@um.wroc.pl

Prezydent Wrocławia ma prawo odwołania przetargu z ważnych powodów.

OGŁOSZENIE 34193438



Prezydent Wrocławia
ogłasza

pisemny przetarg nieograniczony na sprzedaż nieruchomości gruntowej niezabudowanej, położonej we Wrocławiu w rejonie:

ul. Piotunowej,
obręb:

Żerzmanowo, AM-4, dz. nr 13, R1Va, R1Vb, PsIV, PsV, N, W, W-R1Va, W-R1Vb, W-PsIV, W-PsV, Lzr-PsIV, Lzr-PsV;
51.13293 N 16.87514 E
68 809 m²;
WR1K/00403640/3;
aktywność gospodarcza, usługi, nauka.
Cena wywoławcza: 16 000 000,00 zł;
Wadium: 1 600 000,00 zł;

Podatek VAT doliczony zostanie do ceny ustalonej w przetargu.

Wadium uczestnicy przetargu powinni wpłacić najpóźniej do dnia 27 września 2022 r. na konto: Gmina Wrocław, pl. Nowy Targ 1-8, 50-141 Wrocław - nr 36 1020 5226 0000 6302 0417 7655. Datą dokonania wpłaty wadium jest data uznania rachunku bankowego Gminy.

Ofertę należy złożyć w zaklejonej kopercie z napisem „Piotunowa” w sekretariacie Wydziału Nabywania i Sprzedaży Nieruchomości Urzędu Miejskiego Wrocławia – Wrocław, pl. Nowy Targ 1-8, pok. 150, do dnia 27 września 2022 r. do godz. 15⁰⁰.

Część jawna przetargu tj. otwarcie ofert i ich ocena formalna odbędzie się w siedzibie Urzędu Miejskiego Wrocławia, pl. Nowy Targ 1-8 dnia 4 października 2022 r. w sali 215 o godz. 10⁰⁰.



Pełną informację dotyczącą nieruchomości oraz przetargu zawiera ogłoszenie wywieszone na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Miejskiego Wrocławia, pl. Nowy Targ 1-8. Ogłoszenie o przetargu dostępne jest również w Internecie, na stronach Urzędu Miejskiego Wrocławia: gn.um.wroc.pl oraz pod adresem www.bip.um.wroc.pl.

Informacje o nieruchomości można uzyskać w Dziale Promocji Nieruchomości Urzędu Miejskiego Wrocławia, pl. Nowy Targ 1-8, pok. 126 i 127, tel. +48-71-777-72-83 do 84, e-mail: wns@um.wroc.pl

Prezydent Wrocławia ma prawo odwołania przetargu z ważnych powodów.



Prezydent Wrocławia
ogłasza

pisemny przetarg nieograniczony na sprzedaż nieruchomości gruntowej niezabudowanej, położonej we Wrocławiu w rejonie:

ul. Piotunowej,
obręb:

Żerzmanowo, AM-4, dz. nr 13, R1Va, R1Vb, PsIV, PsV, N, W, W-R1Va, W-R1Vb, W-PsIV, W-PsV, Lzr-PsIV, Lzr-PsV;
51.13293 N 16.87514 E
68 809 m²;
WR1K/00403640/3;
aktywność gospodarcza, usługi, nauka.
Cena wywoławcza: 16 000 000,00 zł;
Wadium: 1 600 000,00 zł;

Podatek VAT doliczony zostanie do ceny ustalonej w przetargu.

Wadium uczestnicy przetargu powinni wpłacić najpóźniej do dnia 27 września 2022 r. na konto: Gmina Wrocław, pl. Nowy Targ 1-8, 50-141 Wrocław - nr 36 1020 5226 0000 6302 0417 7655. Datą dokonania wpłaty wadium jest data uznania rachunku bankowego Gminy.

Ofertę należy złożyć w zaklejonej kopercie z napisem „Piotunowa” w sekretariacie Wydziału Nabywania i Sprzedaży Nieruchomości Urzędu Miejskiego Wrocławia – Wrocław, pl. Nowy Targ 1-8, pok. 150, do dnia 27 września 2022 r. do godz. 15⁰⁰.

Część jawna przetargu tj. otwarcie ofert i ich ocena formalna odbędzie się w siedzibie Urzędu Miejskiego Wrocławia, pl. Nowy Targ 1-8 dnia 4 października 2022 r. w sali 215 o godz. 10⁰⁰.



Pełną informację dotyczącą nieruchomości oraz przetargu zawiera ogłoszenie wywieszone na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Miejskiego Wrocławia, pl. Nowy Targ 1-8. Ogłoszenie o przetargu dostępne jest również w Internecie, na stronach Urzędu Miejskiego Wrocławia: gn.um.wroc.pl oraz pod adresem www.bip.um.wroc.pl.

Informacje o nieruchomości można uzyskać w Dziale Promocji Nieruchomości Urzędu Miejskiego Wrocławia, pl. Nowy Targ 1-8, pok. 126 i 127, tel. +48-71-777-72-83 do 84, e-mail: wns@um.wroc.pl

Prezydent Wrocławia ma prawo odwołania przetargu z ważnych powodów.

OGŁOSZENIE 34193440

1 RP

eprasa.pl 9de0fc3d71



Nie ma wolności bez solidarności

Masz temat dla reporterek i reporterów „Wyborczej”?
Chcesz się podzielić swoją opinią, historią?

Pisz: listy@wyborcza.pl

List do premiera Morawieckiego

Cukier wam do konfitur, a nam do słodzenia wam

Drogi Nasz Panie Mateuszu!

Owęglu już wiemy, że go nie zabraknie, bo powiadomil nas o tym pan Leonard Krasulski (doradca polityczny premiera), czyli węgiel mamy zabezpieczony – kupimy go od krajów południowych. Zima nam niestraszna, dzięki Pańskiej zapobiegliwości.

Pieniądzy też nam nie zabraknie, o czym przekonuje nas inny mądry polityk, światła twarz Narodowego Banku Polskiego, który nam dodrukuje w razie czego. A nawet jak zabraknie, to pójdziemy zagrać w Totka, za radą jego małżonki.

Cukru nam nie zabraknie, bo dziś któryś z ministrów zdementował pogłoski, że zabraknie. Wprawdzie już brakuje, ale ufamy, że jak zdementował, to przecież wie, co mówi. Cukier jest bardzo ważny: wam do konfitur, a nam do słodzenia wam. A czy prądu nam zabraknie, czy nie? Bo jak obrodzą kartofle, to nie, ale jest susza, więc nie wiadomo, czy obrodzą.

Chcę również Panu podziękować za dopłatę węglową w wysokości 3 tys. zł. Wprawdzie ja ogrzewam się gazem, lecz przecie ja miastowy jestem, więc nie mogę węglem. Pańskim elektoratem są państwo opalający dom węglem, dlatego im się należą dopłaty, a mnie nie, bo nie jestem. I dobrze mi tak!

Zresztą mam chrust, a namiot to się uszyje z prześcieradła.

Na koniec chciałbym spytać, czy rząd zabezpieczył odpowiednio dużo brukwi, czy też sami mamy zacząć robić zapasy na zimę? ● **Przemysław Wiszniewski**

Polska szkoła I zostań tu człowieku nauczycielem

Mówią: macie dwa miesiące wakacji. Tymczasem część z nas przez lipiec i początek sierpnia pracuje, bo przecież trwa rekrutacja i trzeba przyjąć nowych uczniów. Od 23 sierpnia jesteśmy w pracy, bo rady, poprawki.

Jestem wychowawcą 4 klasy liceum. Na zebraniu w odpowiedzi na mój apel, aby rodzice motywowali swoje pełnoletnie pociechy do na-

uki, usłyszałem, że to jest problem szkoły. Z kolei uczniowie odmówili udziału w akademii na zakończenie roku szkolnego, motywując, że nikt im za to nie zapłaci. Na pocieszenie – była podwyżka, 4 proc. przy 15 pkt inflacji, super. Tylko dlaczego stażysta i kontraktowy nauczyciel nadal zarabia mniej niż pani sprzątaczką? Przy całym szacunku do jej pracy? ● **Czytelniczka**

Walka o praworządność doceniona Wolne Sądy z międzynarodową nagrodą Rule of Law Award

Inicjatywa Wolne Sądy została laureatem nagrody Rule of Law Award za 2022 rok przyznawanej przez międzynarodową organizację prawniczą Union Internationale des Avocats (UIA) oraz LexisNexis. W przeszłości wyróżnienie to otrzymała m.in. sędzia Sądu Najwyższego USA Ruth Bader Ginsburg. – To zaszczyt być w takim gronie – komentował w programie Onet Rano współzałożyciel inicjatywy mec. Michał Wawrykiewicz.

Inicjatywę Wolne Sądy zainicjowali w lipcu 2017 r. prawnicy Sylwia Grzegorzczak-Abram, Maria Ejchart-Dubois, Paulina Kieszowska-Knapik i Michał Wawrykiewicz na fali obywatelskich protestów w obronie niezależności sądownictwa. Fundacja powstała w 2020 r. w celu wspierania inicjatyw i działań edukacyjnych

w obronie praworządności. „Wykorzystując innowacyjne środki, takie jak filmy krótkometrażowe, treści wideo i podcasty, Wolne Sądy starają się edukować opinię publiczną i uświadamiać, jak ważne dla każdego obywatela jest posiadanie w pełni niezależnego sądownictwa. (...) Prawnicy Wolnych Sądów angażują się w strategiczne spory sądowe przed sądami krajowymi i europejskimi oraz zapewniają pomoc prawną działaczom, sędziom i prokuratorom nękanym z powodu swojej niezawisłości” – czytamy na stronie UIA.

Wraz z Inicjatywą Wolne Sądy nagrodzony został mec. Mohamed El-Baqer, egipski prawnik, który za działalność na rzecz wolności, praw obywatelskich i obrony przed reżimem został aresztowany w 2019 roku. ● **akar**

Czytelnicy o słowach noblistki

Gdyby Pani książki trafiły „pod strzechy”, świat wyglądałby inaczej

Czytelnicy włączyli się aktywnie w dyskusję o wypowiedzi Olgi Tokarczuk „literatura nie jest dla idiotów”. Jedni zareagowali z niemal klasowym oburzeniem, inni podchodzą do słów noblistki z pełnym zrozumieniem i akceptacją.

Pisz. Tak jak dotąd. Tylko dla nas, „wybranych”. A reszta, jak chce, niech czyta lub nie
Skarbie,

nasz narodowy Skarbie, trzęsły się wierzby płaczące i klawisze przesakawały w mazurkach Chopina, gdy powiedziałaś:

„Wymyśliliśmy historię Polski jako kraju tolerancyjnego, otwartego, jako kraju, który nie splamił się niczym złym w stosunku do swoich mniejszości. Tymczasem robiliśmy straszne rzeczy jako kolonizatorzy, większość narodowa, która tłumiała mniejszość, jako właściciele niewolników czy mordercy Żydów”.

Prawdę powiedziałaś. Prawda boli, szczególnie tych, co na kłamstwie i mirażach sennych dumę narodową wybudowali.

Gdy „Corriere della Sera” dał tytuł do wywiadu z Tobą:

„La Bielorussia come la Polonia: pagano la lentezza dell'Europa”,

krzyczeli, że śmiałas Polskę do Białorusi porównać. Nie doczytali do końca, bo za długie było to zdanie, które wypowiedziałaś naprawdę: „Białoruś jak Polska: placą za opieszałość Europy”.

Dziś znów jesteś podrzucana przez tłum, który ma pięści zamiast czułych dłoni, bo książki piszesz nie dla nich.

Wpleć rumianki w dredy, jedź poziomki z blaszanego kubka, spójrz pod słońce w kielich bordeaux, pluj pestkami czereśni w zamyśnione jezioro i bądź sobie i nam. Ale nas nie słuchaj. Pisz. Tak jak dotąd. Tylko dla nas, „wybranych”. A reszta, jak chce, niech czyta lub nie.

Jola Sacewicz

Trudno się dziwić noblistce, że nie chce, aby jej książki znalazły się w tsunami komercyjnego badziewia

„Literatura nie jest dla idiotów. Wcale nie chcę, by moje książki szły pod strzechy” – powiedziała Olga Tokarczuk. Solidaryzuję się z jej oceną i rozumiem jej niechęć.

Natomiast zastanawiam się, czy znaczna część oporu, jaki stwierdzenia autorki wywołują, nie bierze się z niezrozumienia tego, co miała na myśli. Bo zwróćmy uwagę na słowo, jakiego użyła: „literatura”. Oczywiście, że literatura nie jest dla idiotów, natomiast większość książek – no cóż... Trudno więc się dziwić Oldze Tokarczuk, że wcale nie chce, żeby jej książki znalazły się w tym tsunami komercyjnego badziewia.

Wyraziła, jak rozumiem, swoje zdanie na temat „literatury”. Natomiast czy pragnienia autorki, związane z osobistą



• **Czytelniczka do Olgi Tokarczuk: jestem z Panią od wielu już lat, jeszcze sprzed Nobla** FOT. ADAM STĘPIEŃ / AGENCJA WYBORCZA.PL

oceną wartości i miejsca swoich książek, są uzasadnione – nie nam sądzić, jak i nie nam sądzić jakichkolwiek pragnień innego człowieka.

Marek Wystański

Pokochałam Pani literaturę po lekturze „Ksiąg Jakubowych” i „Biegunów”

Pani Olgo, jestem wierną czytelniczką Pani literatury. Nie czuję się wybrana. Pani książki czytam z ołówkiem w rękę (taki nawyk!), bo lubię zaznaczać te fragmenty, które są „moje”. To sprawia mi niebywałą przyjemność! Kolejny czytelnik mógłby znaleźć w wypożyczonej przeze mnie książce wiele informacji o mnie. Tak to działa!

Dodam, że jestem bardzo wbredną czytelniczką. Nie wyobrażam sobie, że „Empuzjon” jest Pani ostatnią (przedemerytalną) książką.

Pokochałam Pani literaturę po lekturze „Ksiąg Jakubowych” i „Biegunów”. Potem przeczytałam wcześniejsze i tak jestem z Panią od wielu już lat, jeszcze sprzed Nobla.

Nie trafi Pani pod „strzechy”, bo to po prostu niemożliwe, choć gdyby tak się stało, świat wyglądałby inaczej. Życzę zdrowia i kolejnej książki.

europa***

Wszystkie książki mam na półce

Dla mnie najpierw była Ursula Le Guin, poetka prozy, filozof, czarodziejka, w której słowie zakochałem się w wieku nastu lat i której na półce mam wszystko. Jednym zdaniem potrafiłem żyć tydzień-dwa. Potem były książki lepsze i gorsze a potem pojawiła się Tokarczuk. I jest Pani taką Ursulą Le Guin wieku dojrzałego i znowu mam na półce wszystko.

Tak jak nowoczesne, mega drogie Mercedesy, Bentleye i Jaguary, jachty za kilka milionów euro, kasyno z otwartym rachunkiem w Las Vegas, lub własna wyspa z pałacem z marmuru – tak samo wybitna literatura nie trafi pod strzechy.

Oczywiście, są tacy, którzy te Jaguary i inne odziedziczyli. Są też tacy, którzy ich się dochrapali, często nielegalnie, ale czasem też wykorzystując pmyślne wiatry i dobrych ludzi. Są też tacy, bardzo niewielu, którzy swoją fortunę budowali żmudnie, krok po kroku.

Więc z literaturą i w ogóle sztuką jest tak samo – jest do-

breem elitarnym. Jedni ją posiadają, ale nie korzystają. Inni szukają, mają szczęście i trafiają na dobrych ludzi. Jeszcze inni szukają innego świata. I znajdują. **mccudden**

Oczekiwałam większej wrażliwości

Jestem rozczarowana i zniechęcona ostatnią wypowiedzią Olgi Tokarczuk, że nie pisze dla idiotów.

Uważam to za aroganckie i zupełnie niepotrzebne. Mimo że nie lubię jej książek, które przeczytałam (a właściwie przez nie przebrnęłam), darzyłam jej osobę sympatią i nie deprecjonowałam nigdy jej twórczości.

Dziwię się, że nikt nie podniósł publicznie skojarzenia z dawną reklamą sieci sklepów RTV AGD – „nie dla idiotów”. Po noblistce z dziedziny literatury można by się spodziewać większej klasy.

Czytelniczka

Dziwię się, że osoba uważająca się za oświeconą dała dowód braku empatii

Olga Tokarczuk nie chce, by jej książki trafiły pod strzechy, bo tam mieszkają idioci. Pragnę jej uświadomić, że prowincja to nie miejsce zamieszkania, tylko stan umysłu.

Moje babcie należały do dwóch różnych światów. Jedna, góralka, biegła boso po obejściu i pasła krowy, druga, herbust Korczak, była lekarzem ftyzjatrii. Tak jedna, jak i druga czytała książki, a babcia góralka posłała na studia sześciuro z jedenaścioro dzieci... w tym mojego ojca.

Z kolei ta druga przeżyła Oświęcim, a po wojnie wyleczyła z gruźlicy m.in. Władysława Bartoszewskiego, który wspomina ten fakt w swojej książce „Wiosna jesienia”...

Obie potrafiły ze sobą rozmawiać, a ja kochałam je jednakowo. Wiele im zawdzięczam, bo nauczyły mnie szacunku dla innych.

Nie wiem, z jakiego domu wyszła pani Tokarczuk, ale czegoś wyrażnie w jej wychowaniu zabrakło.

Dziwię się, że osoba uważająca się za oświeconą w rzeczywistości dała dowód na brak empatii i ciasnotę umysłową. ●

Katarzyna Napiórkowska

• listy@wyborcza.pl

Warszawa

1062

UCZNIÓW
• klas pierwszych szkół średnich w Warszawie będzie powtarzać pierwszą klasę. 364 musi zdawać w sierpniu egzaminy poprawkowe. Dlatego w tych klasach dyrektorzy szkół musieli zarezerwować miejsca. Prawie 2,4 tys. absolwentów podstawówek ich nie otrzymało

Solec Kujawski. Łacha na Wiśle powstrzymuje prom



FOT. PIOTR NALEWAJK

Prom „Flisak” ma połączyć drogi krajowe nr 10 i 80 na wysokości Solca Kujawskiego i Czarnowa. To projekt przygotowywany od trzech lat, a prom po długim oczekiwaniu właśnie zaczynał po raz pierwszy. Okazało się jednak, że na środku toru wodnego znajduje się naniesiona przez nurt rzeki ogromna łacha piasku, która uniemożliwia kursowanie jednostki pomiędzy przyczółkami. W efekcie nie można nawet rozpocząć testów. Kiedy prom ruszy w pierwszy oficjalny rejs, nie wiadomo. Zarząd Dróg Wojewódzkich w Bydgoszczy w ciągu miesiąca ma ogłosić przetarg na usunięcie wypłyceń i pogłębienie toru wodnego. ● **mk**

Kielce

Ludzie boją się gazu

Jeszcze ponad milion złotych jest do wydania na wymianę kopciuchów w Kielcach. Ale nie ma chętnych na wzięcie dotacji.

Alina Janusz

– Widzimy, że jest tendencja spadkowa, że tych wniosków o dotację na wymianę pieców węglowych jest coraz mniej – mówi Agata Wojda, wiceprezydentka Kielc. Dodaje, że jedną z głównych przyczyn braku zainteresowania tym programem są „okoliczności zewnętrzne” i „duża niestabilność, jeśli chodzi o źródła ciepła”.

Ekonomiczne bezpieczeństwo

– Myślę, że wiele osób się wstrzymuje z podejmowaniem jakiegokolwiek decyzji w tym zakresie. Trudno to robić, nie znając nawet prognoz, ile np. może kosztować gaz w przyszłym roku – twierdzi i dodaje: – Dzisiaj zostawienie sobie kotła jest ekonomicznie bezpieczne. A ludzie w pierwszej kolejności myślą o bezpieczeństwie ekonomicznym, a nie np. o uchwale smogowej urzędu marszałkowskiego. Zgodnie z tą uchwałą do 1 lipca 2023 r. w województwie świę-



• W Kielcach można otrzymać zwrot nawet 100 proc. kosztów związanych z wymianą kopciucha

FOT. ROMAN JOCHER / AGENCJA WYBORCZA.PL

tokrzyskim mają zostać zlikwidowane wszystkie kopciuchy, czyli pozaklasowe kotły na węgiel i drewno.

Program przyznawania dotacji „na wymianę źródeł ciepła w celu ograniczenia zanieczyszczeń powietrza na terenie Miasta Kielce” funkcjonuje od kilku lat. W tym roku dofinansowanie mogą otrzymać zarówno osoby fizyczne, jak i wspólnoty mieszkaniowe. Maksymalną kwotę, czyli 8 tys. zł, można dostać w przypadku zainstalowania ogrzewania gazowego, elektrycznego lub pompy ciepła. Taka sama kwota przysługuje właścicielom budynków jednorodzinnych, którzy chcą je podłączyć do sieci ciepłowniczej i zainstalować w nim instalację ciepłą. W przypadku budynków wielorodzinnych ta do-

Wiele osób się wstrzymuje z podejmowaniem jakiegokolwiek decyzji w tym zakresie. Trudno to robić, nie znając nawet prognoz, ile np. może kosztować gaz w przyszłym roku

AGATA WOJDA
wiceprezydentka Kielc

tacja wzrasta do 40 tys. zł. Jeszcze w 2020 r. mogła ona wynieść maksymalnie 90 proc. kosztów, oczywiście do wysokości granicy wyznaczonej dla poszczególnych zadań.

Od ubiegłego roku miasto może pokryć 100 proc. kosztów związanych z wymianą kopciucha.

Program dwuletni

W 2021 r. i w 2022 r. Kielce przeznaczyły na ten cel po 2 mln zł. Dotacje na wymianę kopciuchów cieszyły się dużym zainteresowaniem. W ubiegłym roku miasto podpisało około 300 umów. W tym roku od 23 lutego do ratusza wpłynęło 112 wniosków o udzielenie dotacji na kwotę 928 tys. zł. Dotyczą one głównie wymiany pieców na kotły gazowe i pompy ciepła. Tylko jeden związany jest z podłączeniem do sieci Miejskiego Przedsiębiorstwa Energetyki Ciepłej. Sytuacja wyraźnie pogorszyła się w ostatnich tygodniach. Nowych wniosków właściwie nie było.

– Zauważamy tę tendencję, zachęcamy do korzystania z dotacji, promujemy je, informujemy, że są jeszcze środki, ale zastanawiamy się też nad zmianami – mówi Agata Wojda.

Wymienia, że być może program powinien być dwuletni. – W kolejnych edycjach chcielibyśmy zachęcać do wymiany pieców węglowych na pompy ciepła. To jedno z najdroższych rozwiązań, jeśli chodzi o źródła, dlatego zastanawiamy się nad zwiększeniem kwoty dofinansowania. Myślimy, że to będzie taki bodziec motywujący – przekonuje wiceprezydentka. ●

Szczecin

Zapaść w miejskiej komunikacji

Tylko jednego dnia w obsadzie tramwajów zabrakło 12 motor-nicznych. Wakaty są w spółkach autobusowych.

To już nie są sporadyczne przypadki, tylko norma. Z rozkładu jazdy regularnie wypadają poszczególne tramwaje i autobusy. Właściwie nie ma dnia, by nie dochodziło do takich sytuacji. Mieszkańcy Szczecina dowiadują się o tym zazwyczaj na przystanku, gdy czas oczekiwania na tramwaj czy autobus wydłuża się na przykład z 12 minut do prawie pół godziny.

Problem jest na tyle poważny, że Zarząd Dróg i Transportu Miejskiego zaczął publikować na swojej stronie internetowej komunikaty o „możliwych niewyjazdach”.

– Każdego dnia zdarzają się takie sytuacje – przyznaje Hanna Pieczyńska, rzeczniczka ZDiTM i spółek przewozowych w Szczecinie. – Na naszej stronie będą się pojawiały informacje o możliwych brakach niektórych kursów na poszczególnych liniach. Szczegółowe informacje dostępne będą u dyspozytora centrali ruchu.

A zatem mieszkańcy Szczecina powinni dzwonić do dyspozytora ruchu i upewnić się, czy tramwaj lub autobus, którym mają zamiar pojechać, na pewno przyjedzie. ● **Piotr Szyliński**

O G Ł O S Z E N I E

W Sądzie Rejonowym Katowice-Zachód w Katowicach pod sygn. akt II Ns 164/20 toczy się postępowanie z wniosku Spółdzielni Mieszkaniowej „Górnik” z siedzibą w Katowicach przy udziale Maurycego Świtła, Jacka Borys i Sabiny Gonsiorczyk o stwierdzenie zasiedzenia nieruchomości zabudowanej o powierzchni 0,1214 ha położonej przy ul. Kredytowej 15 w Katowicach, stanowiącej obecnie działkę ewidencyjną nr 14/2, karta mapy 44, dla której Sąd Rejonowy Katowice-Wschód w Katowicach prowadzi Księgę Wieczystą nr KAIK/00022711/9. Jako współwłaściciele przedmiotowej nieruchomości oprócz wnioskodawcy ujawnieni są AUGUST ŚWITAŁA oraz NORBERT BORYS. Wnioskodawca Spółdzielnia Mieszkaniowa „Górnik” z siedzibą w Katowicach wniosła o stwierdzenie zasiedzenia udziałów, a to: 2/8 udziału w prawie należącym do August Świtła oraz 3/8 udziału w prawie należącym do Norberta Borys.

Wzywa się wszystkich zainteresowanych, w szczególności Maurycego Andrzeja Świtła (jako spadkobiercę Augusta Świtła) urodzonego w dniu 7 grudnia 1921 r. w Katowicach lub jego następców prawnych, aby w terminie trzech miesięcy od daty ukazania się ogłoszenia zgłosili się do Sądu, w którym toczy się postępowanie i udowodnili swoje prawo do nieruchomości, gdyż w przeciwnym razie Sąd stwierdzi nabycie udziałów we współwłasności nieruchomości przez zasiedzenie, jeżeli zostanie ono udowodnione.

W Sądzie Rejonowym w Białymstoku I Wydziale Cywilnym, pod sygnaturą akt I Ns 1155/21 toczy się sprawa z wniosku Agnieszki Zofii Truchan

o stwierdzenie zasiedzenia udziału w wysokości 4/12 we własności nieruchomości zabudowanej oznaczonej jako działka o nr. 5, o powierzchni 0,0393 ha, położonej w Białymstoku przy ul. Poleskiej nr 47,

dla której w Sądzie Rejonowym w Białymstoku IX Wydziale Ksiąg Wieczystych prowadzona jest księga wieczysta nr B11B/00033417/4, który to udział w prawie własności należy do Czesława Jaworowskiego. Sąd wzywa wszystkich zainteresowanych, w tym spadkobierców Czesława Jaworowskiego, aby w terminie trzech miesięcy od dnia ukazania się ogłoszenia zgłosili się do Sądu Rejonowego w Białymstoku i wykazali swoje prawo własności, gdyż w przeciwnym razie sąd stwierdzi zasiedzenie nieruchomości.

OGLOSZENIE 34194087

Sąd Rejonowy Lublin-Wschód w Lublinie zs. w Świdniku I Wydział Cywilny ogłasza, iż prowadzi za sygn. akt I Ns 361/22 postępowanie z wniosku Janusza Wichnika

o zasiedzenie nieruchomości położonej w miejscowości Kłębów Stary, gm. Piaski, oznaczonej w ewidencji gruntów jako działka nr 1/1 obszaru 1,13 ha,

dla której nie jest prowadzona księga wieczysta ani zbiór dokumentów i w związku z tym wzywa wszystkich zainteresowanych, w szczególności spadkobierców formalnej właścicielki tej nieruchomości Marianny Kaczmarzkiej, córki Józefa i Marianny, aby w terminie trzech miesięcy od daty ukazania się niniejszego ogłoszenia stawili się w tutejszym Sądzie i udowodnili swe prawa do opisanej wyżej nieruchomości pod rygorem stwierdzenia zasiedzenia, o ile zostanie ono wykazane przez wnioskodawcę.

OGLOSZENIE 34194095

OGLOSZENIE

Sąd Rejonowy Lublin-Zachód w Lublinie prowadzi postępowanie w sprawie o sygn. akt VIII Ns 366/21 z wniosku Grażyny Daczko

o stwierdzenie nabycia własności przez zasiedzenie udziału 1/4 w prawie własności nieruchomości stanowiącej działkę nr 120 położoną w Lublinie, dla której Sąd Rejonowy Lublin-Zachód w Lublinie X Wydział Ksiąg Wieczystych prowadzi księgę wieczystą nr LU11/00004107/6.

Sąd wzywa wszystkich zainteresowanych, by w terminie 3 miesięcy od dnia ukazania się ogłoszenia zgłosili się i wykazali swe prawa do nieruchomości, gdyż w przeciwnym razie może nastąpić stwierdzenie nabycia własności nieruchomości przez zasiedzenie - po udowodnieniu - przez wnioskodawcę.

OGLOSZENIE 34194084

Mobber to drapieżnik

– Bywa, że to działanie doprowadza do samobójstwa. Stygmatyzowanie odbywa się poprzez plotki i pomówienia rozsiewane przez mobbera i jego „świtę” – czyli tych, którzy dołączyli do niego dla własnych profitów, których mobber w nagrodę im nie szczędzi.

ROZMOWA Z

ANNA MAKOWSKA

psychologiem, prezesem Krajowego Stowarzyszenia Antymobbingowego

MAŁGORZATA KOLIŃSKA-DĄBROWSKA: Czy zawsze początkiem akcji mobbingowej jest jakiś konflikt?

ANNA MAKOWSKA: Nie zawsze. Ale generalnie mobberzy na konflikt reagują rozpoczęciem gnębienia kogoś, kto wszedł im w drogę. Ale podam też inny przykład. Sytuacja, która się często zdarza. Pojawia się nowy szef o cechach mobbera. Chce ustawić pod siebie zespół, bo on potrzebuje podwładnych, a nie współpracowników. Zamierza też ściągnąć do firmy swoich ludzi, czyli musi się pozbyć tych zastanych. I wśród nich będzie szukał ofiar.

Czy mobbing ma jakieś etapy, fazy? Przecież to zamierzone i zapewne przemyślane działanie?

– W mobbingu jest kilka takich faz: pierwsza to właśnie wytypowanie ofiary przez mobbera. Następnie zaczynają się prowokacje wobec tej osoby, ponieważ mobber ma już swoje nieczne plany i potrzebuje pretekstu – takiej iskry zapalnej dla usprawiedliwienia przed otoczeniem swoich działań. Chce też uniknąć podejrzenia o to, że kogoś bezpodstawnie atakuje.

Potem następują zachowania noszące znamiona mobbingu, np. nieusprawiedliwiona krytyka, podnoszenie głosu, na które ofiara zazwyczaj nie reaguje, ponieważ nie spodziewa się generalnego ataku i raczej doszukuje się winy w sobie. Trzecia faza zaczyna się wówczas, kiedy mobber dostrzega, iż ofiara zaczyna reagować stresem lub stanami lękowymi na uwagi.

Brak stanowczej reakcji ze strony mobbowanego rozpoczyna proces stygmatyzowania go w środowisku.

W jaki sposób się to dzieje?

– Na przykład poprzez plotki i pomówienia rozsiewane przez mobbera i jego „świtę” – czyli tych, którzy dołączyli do niego dla własnych profitów, których mobber w nagrodę im nie szczędzi. Kolejny etap to wyraźny podział całej załogi na trzy podgrupy: mobber i jego „świta”, neutralni, czyli najlicniejsza grupa, która wszystko widzi, ocenia, ale nie chce w tym uczestniczyć, gdyż często boi się negatywnej reakcji mobbera.

Niestety, ci ludzie odsuwają się też od ofiary i tak następuje jej alienacja. I czwarta faza, czyli ekstremalne „poczynania” mobbera, m.in. szukanie tzw. haków na ofiarę. Co nie jest trudne, bo ofiara wycieńczona psychicznie zaczyna popełniać błędy. Na koniec następuje całkowita degradacja ofiary na gruncie zawodowym. Mobber triumfuje. W tym momencie mobbujący podejmuje próby usunięcia ofiary, m.in. zastraszając ją, np.: „Zwolnij się, bo jak nie, to cię zwolnię dyscyplinarnie”.

Gdy patrzy się na takie działanie, można rzec: „Mobber to po prostu psychopata”. Trzeba mieć jakieś specyficzne cechy charakteru, by stać się mobberem?



• **Mobber stwarza pozory, że jest niezastąpiony w słabym zespole, który wszystko zawdzięcza właśnie jemu** FOT. SHUTTERSTOCK



Ktoś, kto dręczy innych, jest też zazwyczaj tchórzem, ale sprytnym i przebiegłym. Prowadzi rozmowy z ofiarą w cztery oczy bez świadków. Dlatego tak trudno udowodnić to później w sądzie, gdyż mamy słowo przeciwko słowu. Wiadomo, że w sytuacji konfrontacji mobber wszystkiego się wypiera i po prostu kłamie

ANNA MAKOWSKA

psycholog, prezes Krajowego Stowarzyszenia Antymobbingowego

– Mobber to człowiek o skłonnościach psychopatycznych – narcystyczny, mściwy, nastliwy, bezwzględny, egocentryczny i z licznymi kompleksami, które wypiera ze swojej świadomości. Ktoś, kto dręczy innych, jest też zazwyczaj tchórzem, ale sprytnym i przebiegłym. Zabezpiecza się, by nie ponieść odpowiedzialności i by prawda o jego działaniu nie wyszła na jaw. Prowadzi rozmowy z ofiarą w cztery oczy bez świadków. Dlatego tak trudno udowodnić to później w sądzie, gdyż mamy słowo przeciwko słowu. Wiadomo, że w sytuacji konfrontacji mobber wszystkiego się wypiera i po prostu kłamie.

Poza tym jego manipulacje całą załogą, zarządzanie przez konflikty prowadzą do odsuwania się od ofiary wszystkich współpracowników. Najgorsze jest to, że koledzy i koleżanki z pracy nie chcą dać jej wsparcia. Mobber zna te mechanizmy i chętnie z nich korzysta. Poza tym cały czas buduje swoją po-

zycję w firmie. Przypisuje sobie sukcesy, autorstwo wszystkich pomysłów, a innych obciąża niepowodzeniami. Krytykuje cały czas pracę współpracowników. Stwarza pozory, że jest niezastąpiony w słabym zespole, który wszystko zawdzięcza właśnie jemu.

Mówi się, że każdy może być ofiarą mobbingu?

– Niestety. Ofiarą może być każdy, kto potencjalnie, a nie realnie, zagraża mobberowi – i ten podświadomie obawia się jego kompetencji, wiedzy, umiejętności, kreatywności, a czasami lepszego wykształcenia.

Mobber, jeśli już wytypuje ofiarę, diagnozuje jej sytuację życiową i często sugeruje się tym przy doborze metod w procesie jej wyniszczania. Na przykład biorąc na cel kogoś, kto ma niepełnosprawne dziecko, wie, że zależy mu na pracy i pieniądzach na rehabilitację. Taka osoba dla dobra rodziny pozwoli mobberowi na wiele. Wszelkie osobiste problemy ofiary na pewno sprawcy sprzyjają i chętnie do tych „zasobów” sięga. Nie wiem, jak to robi mobber, to chyba jakiś instynkt drapieżnika, ale potrafi znaleźć słabe punkty mobbingowanego – bez względu na to, jakie ma wykształcenie i pozycję społeczną.

Czy są jakieś „specjalne techniki” mobbowania?

– Wiele. Ale tak naprawdę wszystko zależy od inwencji mobbera. Podam dwa przykłady ekstremalne, ale też często stosowane. Pierwszy: przeciążanie ofiary obowiązkami z krótkimi bądź nierealnymi terminami ich wykonania. Powierzone zadania często wykraczają poza zakres obowiązków oraz umiejętności ofiary, co prowadzi do jej frustracji, ponieważ nie jest w stanie sprostać wyzwaniom mimo pracy po godzinach. W konsekwencji prowadzi to ofiarę do zaniżenia samooceny przydatności zawodowej i poczucia wypalenia zawodowego.

Drugi: pozbawianie ofiary obowiązków i udowadnianie, że jej praca nie ma żadnego wpływu na efektywność zespołu, czyli tak naprawdę jest zbędna i bezużyteczna. Pobudza to też zespół do oczekiwanej przez mobbera refleksji, że „niektórym płaci się za bezczynne siedzenie, podczas kiedy my ciężko pracujemy”.

Czyja sytuacja jest trudniejsza: mobbingowanego pokornego czy walczącego?

– Zdecydowanie pokornego, ponieważ walczący nie traci szacunku do siebie, a działa-

nie daje mu siłę w walce o godność i poczucie własnej wartości.

Nie wszystkie ofiary dochodzą do wniosku, że trzeba walczyć. Kiedy się do tego dojrzuje?

– Każda ofiara ma inny moment, w którym uświadamia sobie, że nie jest winna tej sytuacji i że została bezzasadnie skrzywdzona przez mobbera. Jeżeli ta refleksja przełoży się na walkę z mobbingiem, to z pewnością przyniesie zdecydowaną poprawę w postrzeganiu samego siebie i w zdrowiu psychicznym. Natomiast zaniechanie działań spowoduje jedynie pogłębianie traumy.

Nie lepiej odejść z pracy? Zapomnieć? Przecież pójdzie do sądu to kolejna wojna z mobberem i pracodawcą, także kolejna trauma?

– Przed podjęciem decyzji o odejściu z pracy należy przygotować sobie grunt, to znaczy: zgłosić mobbing pracodawcy. Można to potem wykorzystać w sądzie. Następnie należy zdiagnozować swój stan zdrowia – bo ten na pewno jest nie najlepszy. Informujemy również lekarza o przyczynach. Wypowiadamy umowę, powołując się na konkretną podstawę prawną (kodeks pracy, art. 94 (3)), i w ten sposób otwieramy sobie drogę sądową. Uważam, że samo przedstawienie sprawy przed sądem jest olbrzymim dyskomfortem, ale także dla mobbera, ponieważ on bardzo nie lubi, kiedy o nim się mówi otwarcie i źle, szczególnie wśród osób postronnych. Pamiętajmy jednak, że to pracodawca jest stroną w procesie – i to tylko w zakresie przeciwdziałania zjawisku mobbingu, a mobber jest świadkiem. Warto więc też pomyśleć o powództwie na drodze prawa cywilnego i karnego za doznane krzywdy. Walka wzmacnia i przywraca nam poczucie własnej wartości.

Nawet jeśli ofiara wygra w sądzie, to nie oznacza, że się otrząśnie i pójdzie dalej. Jakie rany w psychice pozostawia mobbing?

– Bardzo głębokie. Mobbing często kończy się załamaniem nerwowym, depresją. A nawet samobójstwem. To wyjątkowo traumatyczne przeżycie. Amerykańscy badacze porównują mobbing do przeżyć osób uwięzionych w obozie koncentracyjnym. Z tego nigdy człowiek się już nie wyzwala. Trauma stale wraca i zawsze boli. Taka jest prawda. ●

Rozmawiała

Małgorzata Kolińska-Dąbrowska

Wielka pasja marketów do czytania

Kolejna znana sieć ogólnopolskich sklepów zdecydowała się na obejście przepisów o zakazie handlu. Tym razem jest to metoda kulturalna – część sklepów Carrefour stała się „klubami czytelniczymi”.

Dariusz Brzostek

Ta wiadomość zelektryzowała branżę handlową w całym kraju. Dwa kolejne stołeczne sklepy Carrefour Express uruchomiły kluby czytelnika i stworzyły na swojej sali sprzedaży „czytelnie” – poinformował portal Wiadomoscihandlowe.pl.

Wszystko po to, by ominąć przepisy i móc prowadzić – zdaniem sieci – legalną sprzedaż pod pozorem innej działalności. Warszawiacy, którzy wybrali się w niedzielę na spacer, nie kryli zaskoczenia. Jedni chętnie korzystali z oferty, by uzupełnić domowe zapasy jedzenia. Inni zaglądali z ciekawości, by zapoznać się z niezbyt obszerną ofertą czytelnia.

Kreatywność przedsiębiorców nie zna granic

Zdjęcia książek wyłożonych na nieczynnej kasie szybko podbiły media społecznościowe i stały się tematem zażartej dyskusji.

W sklepach nie ustawiono nawet stolika i krzesła dla czytelników. Książki zostały wyłożone na nieczynnym stoisku kasowym, mię-

dzy alkoholami, przerwywami i gumami do żucia – czego w żadnej czytelnia nie spotkamy.

W jednej placówce kwestia czytelnia szybko zeszła na dalszy plan, bowiem książki zostały częściowo zakryte paczkami ze sklepów internetowych. Przez to „chętnych do korzystania z czytelnia” szybko zniechęcono.

Sieć Carrefour w Polsce zrzesza niemal 700 sklepów franczyzowych, większość z nich jest nieczynna w niedzielę. Z analiz firmy wynika, że na sprzedaż w niedzielę niehandlowe zdecydowała się co czwarta placówka, ale wszystkie sklepy były dotychczas obsługiwane przez ich właścicieli. Na to, by za kasą stanął sam przedsiębiorca, jest zgoda od dawna.

Tym razem jest inaczej. Dzięki metodzie „na czytelnia” klientów mogą obsługiwać szeregowi pracownicy, a nie tylko rodzina franczyzobiorcy.

Firma nie ingeruje w działalność franczyzobiorców

„Carrefour Polska nigdy nie ingeruje w decyzje niezależnych przed-



• **Dwa kolejne stołeczne sklepy Carrefour Express uruchomiły kluby czytelnika i stworzyły na swojej sali sprzedaży „czytelnie”**

FOT. SHUTTERSTOCK

siębiorców. Nie stymulujemy i nie zachęcamy naszych partnerów biznesowych do korzystania z alternatywnych rozwiązań. Oczywiście, monitorujemy rynek z punktu widzenia prawnych uregulowań w tym zakresie” – informuje sieć na portalu.

Dla konkurencji wszystko jest jasne: znana sieciówka znalazła sposób, aby obejść nowe przepisy. W podobny sposób działają inne sklepy, które oferują takie usługi i dzięki temu otwierają sklepy w niedziele niehandlowe.

W sklepach nie ustawiono nawet stolika i krzesła dla czytelników. Książki zostały wyłożone na nieczynnym stoisku kasowym, między alkoholami, przerwywami i gumami do żucia – czego w żadnej czytelnia nie spotkamy

Od 1 lutego w życie weszły przepisy uszczelniające zakaz handlu.

Zamienili sklep na dworzec autobusowy

Jako pierwsza zareagowała sieć Intermarké w Cieszyńcu. Spółka skorzystała z pobliskiego przystanku i przemianowała się na dworzec autobusowy, a hol wejściowy do sklepu został nazwany poczekalnią.

Pod koniec czerwca przymiarki do handlu w niedzielę rozpoczęła sieć sklepów Dino, która należy do miliardera Tomasza Biernackiego. Znana sieciówka – o czym pisaliśmy na Wyborcza.biz – poza standardową usługą sprzedaży zamierza się zająć wypożyczaniem i dzierżawą sprzętu rekreacyjnego i sportowego. Na dopisanie nowych obszarów działalności do statutu sieci sklepów zgodzili się akcjonariusze.

Czy tak się wkrótce stanie? Sieć Dino, która liczy obecnie 1880 sklepów, nie chciała szerzej komentować rozszerzenia zakresu swojej działalności.

Zdaniem ekspertów duże sieci otwierają pojedyncze sklepy, by sprawdzić, jaka będzie reakcja – lub jej brak – ze strony odpowiednich służb. Państwowa Inspekcja Pracy nie zmieniła zdania w tej kwestii i cały czas przekonuje, że otwieranie sklepów w niedziele metodą „na klub czytelnika” jest złamanie przepisów o zakazie handlu. ●

Przed Sądem Rejonowym w Kościanie, z wniosku Komunalnego Związku Gmin Regionu Leszczyńskiego, toczy się postępowanie o **stwierdzenie nabycia spadku po Marianie Foltyniaku** (sygn. akt I Ns 594/21).

Sąd wzywa do udziału w sprawie spadkobierców po Marianie Foltyniaku, zmarłym 24 marca 2017 r. w Śmiglu, ostatnio stale zamieszkałym w Śmiglu, aby w terminie 3 miesięcy zgłosili swój udział w sprawie pod rygorem pominięcia ich praw.

OGŁOSZENIE 34193890

W Sądzie Rejonowym w Gorzowie Wlkp.

Wydział I Cywilny, pod sygnaturą akt I Ns 550/19, toczy się sprawa o **stwierdzenie nabycia spadku**

po Annie Katarzynie Kaczmarek, zmarłej 28 marca 2018 r. w Gorzowie Wlkp., mającej ostatnie miejsce zamieszkania w Gorzowie Wlkp. Wzywa się wszystkich spadkobierców zmarłej, aby w terminie 3 miesięcy od daty ukazania się tego ogłoszenia zgłosili się do Sądu Rejonowego w Gorzowie Wlkp. i udowodnili swoje prawa do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzenie nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34193892



Prezydent Wrocławia ogłasza drugi przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż lokalu mieszkalnego: ul. gen. Romualda Traugutta 121 m. 1

Powierzchnia lokalu **88,65 m²**
Cena wywoławcza w zł **550 000,00 zł**
Wadium **55 000,00 zł**
Minimalna wysokość postąpienia **5 500,00 zł**

Lokal mieszkalny oglądać można w dniach od 08.08.2022 r. do 12.08.2022 r., od 22.08.2022 r. do 26.08.2022 r., od 05.09.2022 r. do 09.09.2022 r. oraz od 12.09.2022 r. do 14.09.2022 r. w godz. 9⁰⁰ – 14⁰⁰, po uprzednim ustaleniu terminu z Centrum Obsługi Mieszkańca, ul. Namysłowska 8, 50-304 Wrocław, tel. 71 321-13-24, 71 325-37-57 lub 71 326-41-06

UWAGI:

- Przetarg** odbędzie się w siedzibie Urzędu Miejskiego Wrocławia, pl. Nowy Targ 1-8 w sali nr 215, o godz. 10:00 dnia **28 września 2022 r.**
- Wadium na w/w lokal uczestnik przetargu winien wpłacić najpóźniej do dnia **21 września 2022 r.** na konto Gminy Wrocław- **Bank PKO BP S.A. nr 36 1020 5226 0000 6302 0417 7655**. Datą dokonania wpłaty wadium jest data uznania rachunku bankowego Gminy.
- Dowodem wniesienia wadium jest potwierdzenie z banku.
- Pełną informację dotyczącą przetargu zawiera ogłoszenie wywieszone na tablicy w siedzibie Urzędu Miejskiego Wrocławia ul. G. Zapolskiej 4, I p. Ogłoszenia o przetargach dostępne są również w internecie pod adresem: **http://bip.um.wroc.pl**
- Prezydent Wrocławia może odwołać przetarg z ważnych powodów.

Szczegółowe informacje uzyskać można w Wydziale Nabywania i Sprzedaży Nieruchomości Urzędu Miejskiego Wrocławia przy ul. G. Zapolskiej 4, pok. 143 tel. 71 777 77 66.

OGŁOSZENIE 34193827

Akademia Psychologii Przywództwa

Twój rekrutacja na: Studium Poddyplomowe 2022/23 13 edycja / „Przywództwo jutra” na trudny czas dziś

Rekrutacja: biznes.edu.pl Informacja: app.santorski.pl

Zapraszam: Jacek Santorski

values_



REKLAMA 34193943

Nastroje społeczne i polityka

POGODA
DLA REWOLUCJIRząd mówi ludziom:
„Radźcie sobie sami”.

A to jest sprzeczne z przekazem, z którym PiS tradycyjnie rządziło.

ROZMOWA Z

PROF. ANDRZEJEM RYCHARDEM

z Instytutu Filozofii i Socjologii PAN

AGNIESZKA KUBLIK: Jak pan żyje? Zaciśka pan zęby? Mniej pan je? Taniej kupuje? A może spędza pan wakacje na koszt innych? Na polu golfowym, a może pod namiotem z kanapkami z kawiolem? A może gra pan w totolotka?

PROF. ANDRZEJ RYCHARD: Wyjechałem do lasu, ale mieszkanie tu też kosztuje.

Te rządowe rady, jak żyć przy szalejącej inflacji i ogromnej drożyznie, które pani wymieniła, oznaczają dla mnie poważny kryzys komunikacyjny PiS. A to zawsze była siła PiS – przekaz kontrolowany.

Jeżeli jedyna oferta dla ludzi jest taka, żeby zaciskali zęby, mniej jedli, ocieplali domy latem w przewidywaniu ciężkiej zimy i jeździli do lasu, zamiast na jakieś drogie wywczas, to znaczy, że rząd mówi ludziom: „Kochani, radźcie sobie sami, nie mamy dla was nic, żadnej oferty”.

A to jest jaskrawo sprzeczne z tym przekazem, z którym PiS tradycyjnie i skutecznie rządziło. Ten przekaz brzmiał mniej więcej tak: „Kochani, niczym się nie przejmujcie, my się wami zaopiekujemy, zapewnimy wszystko, co jest potrzebne, do dobrego życia”. Dziś PiS temu zaprzecza, mówiąc ludziom, że sami muszą o siebie zadbać w kryzysie, bo państwo rejteruje.

Myślę, że i Kaczyński, i Morawiecki, i posłowie PiS jeżdżą po Polsce, żeby przywrócić jakąś właściwą narrację, co jest szalenie trudne. Ludzie z jednej strony widzą, jak jest źle, z drugiej słuchają i oglądają np. Adama Glapińskiego, prezesa NBP, tryskającego optymizmem, co przecież kontrastuje z poziomem inflacji.

To może być bardzo kosztowne dla PiS, a im dłużej nie dostaniemy europejskich funduszy, tym będzie kosztowniejsze.

Może PiS przygotowuje Polaków na to, że nieuchronnie idzie zmiana na złe?

– Tak, tylko trudno będzie przygotować społeczeństwo, a nawet tę część elektoratu, która jest zawsze murem za Kaczyńskim, na to, że idą ciężkie czasy, bo do tej pory PiS wmaślało, że mamy doskonałą sytuację, a jakby co, to PiS jest najlepszym rządem na ciężkie czasy, a przeciwnicy – byli najgorszym. Teraz próbują winą obarczyć głównie Putina...

... I Donalda Tuska.

– ... I Tuska, oczywiście. Tusk jest zawsze na podorędziu, ale to wymaga ogromnej pracy propagandowej, by z sytuacji „historycznego” sukcesu przenieść się w sytuację katastrofy.

Teraz się okaże, co tę władzę stabilizuje – poza relatywnym powodzeniem gospodarczym zarówno na poziomie całej go-

spodarki, jak i na poziomie gospodarstw domowych. Ludzie są coraz bardziej zaniepokojeni swoją sytuacją ekonomiczną, to widać w badaniach. Już od czasów Lipseta, wybitnego amerykańskiego socjologa, wiemy, że jeżeli władza opiera swoją stabilność na sprawności gospodarczej, to w sytuacji zaniku tej sprawności, jeżeli są deficyty innego rodzaju legitymizacji, jakiejś bardziej politycznej, może dojść do destabilizacji. A to może się odbić na wynikach wyborów.

Chyba że PiS będzie potrafiło znaleźć coś, co będzie mogło stabilizować nastroje, a co nie będzie czysto ekonomiczne.

Jakiegoś wroga może znaleźć?

– Tak, obserwuję szukanie wroga.

Dla PiS już nie geje i lesbijki są wrogiem, bo z badań CBOS widać, jak rośnie tolerancja wobec tych środowisk, ale osoby transseksualne.

Bo po pierwsze, jest ich dużo mniej, a po drugie, poziom wiedzy na ich temat w społeczeństwie jest dużo niższy, więc można wyjść i rechotać, że dzisiaj jestem Jarosławem, jutro będę Zosią. Zawsze się znajdzie jakaś grupa na sali, która ten rechot podchwyci. Ale w moim przekonaniu te grupy będą coraz mniejsze, i to już nie wystarczy.

A Tusk?

– Tusk jako wróg też jest nie do końca efektywny. Dla sporej grupy potencjalnego elektoratu (myślę głównie o młodych ludziach, którzy co prawda teraz jakoś radykalnie się nie garną do uczestnictwa w polityce) nie trafia przekaz, że Tusk jest winny wszystkiemu w przeszłości i teraz. Nie pamiętają Tuska jako premiera, co paradoksalnie sprawia, że może być kimś nowym. A Kaczyński był i jest. I dlatego teraz to jego winią, nie Tuska.

Tusk jest dobry na utwardzanie tego tzw. żelaznego elektoratu, czyli emerytów, rencistów po sześćdziesiątce.

– Oczywiście, tu mobilizacja jest kluczowa i zapewne skuteczna. Ale mobilizacja tylko tego elektoratu może się okazać niewystarczająca dla zwycięstwa wyborczego, dlatego PiS musi zawalczyć i o młodszych. A to będzie szalenie trudne, bo Polacy się liberalizują.

Dlatego powtarzam – bez europejskich funduszy PiS znajdzie się w katastrofalnym położeniu.



Dla PiS już nie geje i lesbijki są wrogiem, bo z badań CBOS widać, jak rośnie tolerancja wobec tych środowisk, ale osoby transseksualne. Ale w moim przekonaniu to już nie wystarczy

PROF. ANDRZEJ RYCHARD

PiS słabnie na wsi, PSL jest tam słaby. Czy Agrounia może na tym skorzystać? Głośno o niej ostatnio, to działaczka Agrounii zaczęła Glapińskiego i skłoniła go do wygłoszenia sopockiego wykładu o stopach procentowych.

– Na wsi zachodzą ogromne zmiany, wieś jest wciąż przedmiotem zbyt mało intensywnych badań. Miasta stają się coraz ważniejszym aktorem we współczesnej polityce, ale w Polsce wieś jest ważna. Wieś jest wielką niewiadomą. Czy w tej sytuacji może wyrosnąć jakaś nowa siła, Agrounia, kto wie? Jest teraz czas sprzyjający dla tego typu ruchów, które będą się potrafiły skutecznie prezentować jako ruchy używające starej legitymizacyjnej zasady nieżyjącego Andrzeja Leppera – „oni wszyscy już byli”. Są oczywiście pytania dotyczące Agrounii, tego, skąd się wzięła, jak funkcjonuje itd. Jeżeli na te pytania padną klarowne odpowiedzi, być może dla nich jest jakaś szansa. Choć nie sądzę, by Agrounia stała się na wsi siłą dominującą.

Pandemia i wojna Putina to kryzysy od PiS niezależne...

– Ale, ale... reakcja na pandemię pokazuje, jak rząd radzi sobie w kryzysowych sytuacjach. Znowu uderza kompletny brak przygotowania na kolejną falę, choć była do przewidzenia i środowiska naukowe, np. PAN, rekomendowały monitoring przebiegu pandemii. A rząd zastosował zasadę zniechęcenia przez siebie Lecha Wałęsy – „nie chcesz pan mieć gorączki, stłucz pan termometr”. Efekt jest taki, że nie wiemy, jaka jest skala zakażeń, rząd zignorował wszystkie zalecenia, że aby kontrolować przebieg pandemii, trzeba mieć dane o zakażeniach. Pewnie rząd znowu za późno wyda jakieś zalecenia, np. w sprawie maseczek czy czwartej dawki. To jest symptomatyczny przykład myślenia tej władzy, że jakoś to będzie. Gdy ktoś to zakłada, to jest nie „jakoś”, a źle.

PiS jest zatem w kryzysie komunikacyjnym, organizacyjnym i gospodarczym.

– I o ile nie będzie dopływu europejskich pieniędzy, będzie jeszcze gorzej. Już widać silne wewnętrzne napięcia, w których tle leży nieuchronna walka o sukcesję.

Morawiecki, Ziobro publicznie się obrażają i oskarżają.

– Kaczyński był w rządzie właśnie po to, by utemperować spór Ziobro – Morawiecki. To mu niespecjalnie się udało.

Teraz Kaczyński pytany o realizację tzw. kamieni milowych Komisji Europejskiej rzucił: „Koniec tego dobrego!”. A Morawiecki twierdzi, że „Polska jest na etapie zakończenia negocjowania umowy partnerstwa z Komisją Europejską”. Mają nieśpójny przekaz?

– To jest przygotowywanie się na różne ewentualności. Jak będą pieniądze, to będzie sukces PiS-u: no widzicie, my się potrafimy dogadać, a jednocześnie nie odpuściliśmy walki za nasze wartości. A jak nie będzie pieniędzy, to będzie „koniec tego dobrego”.

PiS podsycił aspiracje, a teraz każe zaciśkać zęby. W takich sytuacjach czasem wybuchają rewolucje.

– Tak, źle dla stabilności systemu nie jest wtedy, kiedy jest najgorzej, tylko kiedy po okresie wzrostu sytuacja rodzin się pogarsza. Jesteśmy właśnie w takiej sytuacji.

Kiedy aspiracje nieustająco rosną, a poziom ich zaspokojenia staje się niższy, to rozdźwięk pomiędzy aspiracjami a poziomem ich zaspokojenia jest paradoksalnie większy, niż wtedy, kiedy i aspiracje, i poziom ich zaspokojenia były na niższym poziomie.

We wszystkich systemach rosną wtedy rewolucyjne nastroje, to mechanizm uniwersalny. Nie ma powodu, żeby polski system był od tego wolny.

Jak może to wykorzystać opozycja?

– Opozycja się porusza ruchem falowym – raz wykorzystuje wpadki PiS, a następnym razem nie bardzo.

Konwencja Platformy Obywatelskiej w Radomiu wyglądała na dobrze zrobioną. Rzeczywiście budowano tam to, co Platforma potrafiła totalnie zaniedbać przez lata swoich rządów – związek pomiędzy sytuacją indywidualnych ludzi a sytuacją w kraju. Tusk sprawnie łączył historie ludzi, których spotkał, z tym, co z państwem zrobiło PiS. Ale cały czas Platforma jest na etapie budzenia przez Donalda Tuska. Kiedy Tusk wrócił do polskiej polityki, był samotny. I tak jest teraz, proces budowy własnego środowiska trwa.

W PO są zarówno osoby niechętne Tuszkowi, które być może wołałyby być najsilniejszą partią opozycyjną, ale bez specjalnej odpowiedzialności. Są osoby, które mają jeszcze mniejsze ambicje, ale są też osoby, które być może mają ambicje nieidące wcale po drodze z ambicjami Donalda Tuska. I on to musi wszystko uporządkować.

Platformie nie służy konflikt między Tuskiem a Rafałem Trzaskowskim. Powinien być bardzo jasny przekaz: zobaczcie, tym się różnimy od PiS, że my mamy nowe pokolenie, które dogaduje się ze starszym.

PO dużo obiecuje, np. że po wygranej uporządkuje sytuację w NBP, KRS, Trybunale Konstytucyjnym czy TVP.

– Platformie zdarzają się potknięcia, jak np. zapowiedzi, że silni ludzie wyprowadzą z NBP prezesa Glapińskiego.

Przesadził Tusk z tymi obietnicami?

– Najgorsze, co by mogło się stać, to gdyby przyszedł ktoś, np. Donald Tusk, i powiedział: „Walnę pięścią w stół i od jutra wszyscy wasi ludzie będą zastąpieni przez naszych”. Bo to by oznaczało, że PO ma w nosie instytucje i procedury.

Mam nadzieję, że tak nie będzie, bo Platforma, a szczególnie Donald Tusk, wykazuje ogromny poziom wiedzy instytucjonalnej: wie, jak działają złożone, kompleksowe systemy instytucjonalne, sieci instytucji, jak działają procedury. Tego nauczyła go Unia Europejska.

Liczę, że Platforma po dojściu do władzy sięgnie do rozmaitych opracowań, w których się pokazuje, jak można zgodzić z konstytucją robić zmianę instytucjonalną, cofającą złe skutki tego, co się wydarzyło.●

Rozmawiała Agnieszka Kublik

Integracja europejska

Silniejsza Unia to silniejsze państwa

Nie ma sprzeczności między federalizmem europejskim a państwem narodowym.

Integracja służy państwom członkowskim, zwłaszcza tym słabszym

Kaczyński

Federalizm europejski to częsty chłopiec do bicia dla polskiej prawicy narodowej. Ale czy naprawdę warto demonizować ruch, który przyświeca integracji europejskiej od samego początku? Budowanie Stanów Zjednoczonych Europy to niełatwy proces, pełen wybojów i zmian decyzji, w którym jest pełno zwrotów akcji. Niemniej cel zapisany w unijnych traktatach „ever closer union”, tj. rozwijanie coraz ściślejszej integracji, wciąż jest celem Unii Europejskiej. Unia będzie organizmem federalnym tylko wtedy, kiedy my – jej suwerenni obywatele – będziemy tego chcieli i zgodzimy się na Stany Zjednoczone Europy w demokratycznym głosowaniu.

W pewnym sensie federalna Europa już istnieje. Wszystko zależy od tego, jak patrzymy na otaczającą nas rzeczywistość. Gdy zobaczyliśmy długą listę „kamieni milowych”, to zobaczyliśmy, że Polską współprzrządza Komisja Europejska i rząd Rzeczypospolitej. Gdy mówią to samo, to nie ma problemu. Gdy się różnią – trzeba iść do sądu. Tylko do którego? Do TSUE czy to TK?

Czym ma być owa „federalna Europa”? Instynktownie na hasło „federalizm” w kontekście europejskim wielu bardzo często reaguje w podobny sposób: to budowanie Stanów Zjednoczonych Europy. Tylko dla bardzo wielu proces budowania USE, by użyć skrótu podobnego do amerykańskiej unii federalnej, oznacza wyrzeczenie się polskości albo odebranie Polsce suwerenności.

Ale te zarzuty są jałowe i nie są niczym innym niż pustym straszeniem. Nie ma jednego rozumienia, czym miałyby być federalna unia europejska. Czy powinna mieć politykę podatkową, zagraniczną, społeczną, edukacyjną, zdrowotną? Rzeczywiście, są tacy federaliści europejscy jak Ulrike Guerot, którzy domagają się rozwiązania państw narodowych i budowania zjednoczonej Europy na gruzach państw westfalskich, które są prądródnem wszelkich nacjonalizmów. Ale to głos z marginesu dyskursu federalnego, który jak każdy dyskurs demokratyczny jest wielowątkowy.

Nie byłoby wysokiego poziomu zaufania między narodami europejskimi bez Roberta Schumana. A zaufanie to nie byłoby trwałe bez federalizmu europejskiego.

Jeśli Robertowi Schumanowi zawdzięczamy odbudowę zaufania między Francją, Niemcami oraz narodami Beneluxu, to Jean Monnet jest autorem



• Parada Schumana, Warszawa 6 maja 2017 r. FOT. DAWID ŻUCHOWICZ / AGENCJA WYBORCZA.PL

tego, jak to zaufanie ugruntować i rozwijać: wspólne, ponadnarodowe (a nie międzyrządowe) instytucje. „Wojna ma się przestać opłacać” – głosi jedno z jego wielu powiedzeń. Dlatego właśnie Europejczycy zaczęli od rozwijania handlu, produkcji i usług, od swobód ekonomicznych i standardów życia pracowników z Włoch we francuskich i niemieckich kopalniach. Obywatelstwo europejskie wymyślono 30 lat temu i współcześnie wypełniane jest treścią.

Schumanowi dzisiaj wykreca się rękę. Ewidentnie w deklaracji Schumana, którą Schuman firmował nazwiskiem i odczytywał przynajmniej dwukrotnie publicznie, jest mowa o celu federacji europejskiej. Nie jako coś, czego on oczekiwał, ale co było naturalną konsekwencją zbliżania Europejczyków. Ale ostrzegał, że integracja europejska to „skok w nieznane”, co znaczyło, że to do kolejnych pokoleń Europejczyków należy redefinicja integracji. Ewidentnie także, jak pisał w swojej jedynej książce „Dla Europy”, państwa narodowe stanowią ważną wartość. Dla Schumana nie było sprzeczności między „europejską federacją” a narodami europejskimi. Tymczasem Instytut Myśli Schumana sponsorowany przez rząd RP wykrzywia spuściznę błogosławionego przez Kościół katolicki „ojca Europy”, przedstawiając go jako wroga federalizmu europejskiego.

Czy federacja europejska musi się kłócić z państwem narodowym? Schuman mówił i pisał, że nie. Jednak zarzuty, że federalizm oznacza likwidację narodów, są powszechne. Skąd to skojarzenie? Głównie z debaty z lat 80. XX wieku, gdy prace nad federalizmem skoncentrowały się nie w środowiskach katolickich, ale lewicowych. Manifest z Ventotene napisany przez Altiero Spi-

nellego i Ernesta Rossiego w 1941 r. skupił się właśnie na ograniczaniu roli państw narodowych jako sposobie na rozwijanie federacji europejskiej. Po wojnie Spinelli został politykiem europejskim, komisarzem ds. przemysłu w latach 70., a następnie posłem do Parlamentu Europejskiego od 1979 r. Jego prace w latach 80. zaowocowały nową falą zmian traktatowych, które doprowadziły do powstania Unii Europejskiej. Ostatnia zmiana traktatów miała miejsce w 2009 r.

Pogłębianie integracji europejskiej to właśnie jej federalizowanie poprzez nadawanie nowych kompetencji instytucjom Unii (np. w energii, polityce monetarnej czy ochronie praw konsumentów) i ograniczenie prawa weta narodowego. Dziś nacisk kładzie się m.in. na rozwój kompetencji w ochronie zdrowia oraz zniesienie weta w polityce zagranicznej.

Od 2010 r. istnieje Grupa Spinellego skupiająca współczesnych federalistów europejskich. Główna siedziba Parlamentu Europejskiego w Brukseli nosi jego imię.

Nic więc dziwnego, że dla wielu polityków i sympatyków tak lewej strony, jak i nacjonalistów federalizm europejski ma jednego ojca, a jest nim lewicowiec Spinelli, komunista za młodu, który walczył z ideą państw narodowych.

Jednak aby lepiej zrozumieć włoski i niemiecki eurofederalizm, należy pamiętać, że nacjonalizm w tych krajach do dziś jest kojarzony z faszyzmem. Co więcej, oba wielkie narody europejskie mają dosyć krótką historię państwa. Ani gdy Wojciech Bogumił Jastrzębowski pisał Konstytucję dla Europy w 1831 r., ani gdy Victor Hugo mówił o Stanach Zjednoczonych Europy w 1849 r., na mapie Europy nie było nie tylko Polski. Nie było na niej ani

zjednoczonych Niemiec, ani zjednoczonych Włoch.

Gdy dla większości narodów Europy niepodległość kojarzy się z wolnością, a niepodległy naród własny musi ułożyć pokojowe współżycie z innymi narodami Europy, to dla Włochów i Niemców, ale także dla wielu Austriaków, federalizm jest o wiele bardziej atrakcyjny właśnie w rozumieniu Spinellego: jako ograniczenie roli państw narodowych.

Paradoksalnie jednak integracja europejska to zwielokrotnienie siły państw członkowskich. Widać to na każdym kroku. Interesy małej Irlandii stały się interesami całej Unii w negocjacjach z Wielką Brytanią. Mały Cypr dyktuje politykę europejską wobec Turcji. Bułgaria dziś, a Grecja kiedyś dyktują, co ma robić Macedonia Północna, jak ma się nazywać (to Grecja) i jak ma się identyfikować (to Bułgaria). Litwa może stawiać się wielkim Chinom i narażać się na retorsje, gdy w jej obronie stają wielkie Francja i Niemcy i cała reszta Unii.

Unia jest parasolem ochronnym dla jej państw członkowskich. Dzięki temu państwa te zwielokrotniają swoje wpływy w świecie. Warto przypomnieć o wezwaniach do bojkotu produktów duńskich i szwedzkich firm, gdy media w tych krajach opublikowały karykatury Mahometa. Bojkot się nie udał, bo w ich obronie stanęła cała Unia. Nikomu też nie przyszło do głowy, by pozywać kraje europejskie za wprowadzanie zakazu palenia w przestrzeni publicznej. Natomiast swego czasu proces taki rządowi Urugwaju wytoczył Philip Morris.

Spinelli miał rację, gdy argumentował o nacjonalizmie jako największym zagrożeniu dla pokoju w Europie. Ale jednocześnie nie miał racji w sprawie walki z państwami członkowskimi. Pogłębianie integracji europejskiej wzmocniło państwa członkowskie. Ograniczanie państw członkowskich przez rozwijanie kompetencji i udrażnianie sposobu podejmowania decyzji w sposób wielokrotnie paradoksalnie służy i państwom, i coraz bardziej zjednoczonej Europie.

Okazuje się więc, że to Schuman miał rację, a nie Spinelli. Nie ma sprzeczności między silną Unią Europejską a silnymi państwami członkowskimi, które przez samoograniczenie wzmacniają się. Miał rację także, mówiąc, że przyszłość zależy od kolejnych pokoleń Europejczyków, którzy na nowo redefiniują proces integracji. ●

Piotr Maciej Kaczyński

Piotr Maciej Kaczyński jest publicystą i ekspertem fundacji Centrum im. Profesora Bronisława Geremka oraz szkoleniowcem w obszarze procesów decyzyjnych UE

Olsztyn Green Festival

12-13-14 sierpnia 2022

ZAPRASZAJĄ

WARMIA MAZURY

PIATEK

- ▶ KULT
- ▶ ARTUR ROJEK
- ▶ VITO BAMBINO
- ▶ MARIA PESZEK
- ▶ JULIA WIENIAWA
- ▶ SZCZYL
- ▶ BOKKA
- ▶ ZDECHŁY OSA

SOBOTA

- ▶ TYMEK
- ▶ FISZ EMADE TWORZYWO
- ▶ BARANOVSKI
- ▶ KASIA LINS
- ▶ ANIA KARWAN
- ▶ MARCIN MACIEJCZAK
- ▶ DZIWNA WIOSNA
- ▶ ZALIA

NIEDZIELA

- ▶ DARIA ZAWIAŁÓW
- ▶ MROZU
- ▶ RALPH KAMINSKI
- ▶ NATALIA SZROEDER
- ▶ IGO
- ▶ KAŚKA SOCHACKA
- ▶ PATRICK THE PAN
- ▶ WCZASY

BILETY NA: EMPIK BILETY, GOING APP I EBILET

Michał Witkowski o swojej nowej powieści „Tango”

MIASTECZKA WILANÓW NIE DA SIĘ ZMITOLOGIZOWAĆ



Spisujesz gdzieś te niepoprawne rzeczy?

– Piszę je w zamkniętych grupach. Nie są przeznaczone – na razie – do druku. Kiedyś się pewnie ukaże „Dziennik kubański” – powieść, w której nie liczę się z żadnymi zasadami. To jest zupełnie inne pisanie niż „Wymazane” czy „Tango”, które jest książką bardzo bezpieczną.

Co to znaczy?

– To znaczy, że jest konwencją, ma narratora w trzeciej osobie, nie mówię tu nic w swoim czy nawet jakiejś fikcyjnej „Michaśki” imieniu. Jeślibym napisał w „Dzienniku kubańskim”: „zabiłem człowieka”, toby brzmiało zupełnie inaczej, niż kiedy narrator wszechwiedzący mówi, że fikcyjny bohater z wymyślonym imieniem i nazwiskiem zabił fikcyjnego człowieka, na dodatek w dwudziestoleciu. Natomiast kiedy napiszę w „Autobiografii”, że coś zrobiłem, to to zrobiłem, można mnie pociągnąć do odpowiedzialności.

Czym się różni przeszłość z powieści pisanych w dwudziestoleciu od dzisiejszych stylizacji?

– W powieściach sprzed wojny niewiele jest tego, co dziś dekodujemy jako „styl” czy „klimat przedwojenny”. Dla ówczesnych pisarzy to nie było przecież nic specjalnego; tamta rzeczywistość toż to ich zwykły, pospolity dzień! Nie przestrzeń nostalgiczna, ale codzienna brzydota świata. Stężenie „przedwojenności” w powieściach takich jak „Tango” jest więc o wiele większe niż w pisanych wówczas. Żydzi, wąskie i biedne uliczki – to wszystko nie było malownicze. Ale to może być malownicze dla kogoś, kto – jak ja – mieszka w Miasteczku Wilanów.

*Tylko przez przedmioty,
nazwy, wyrazy możemy
dojść do przeszłości. Jestem
kolekcjonerem wyrazów.
Wyraz wyraża*

Wyjątkiem jest chyba „Wspólny pokój” Zbigniewa Uniłowskiego. To chyba najgłośniejsza powieść obyczajowa lat 30., zaskakująca wtedy realizmem opisu losów kilku mieszkających razem młodych ludzi.

– Uniłowski w swojej powieści nie pokazuje tego, co dla nas, sto lat później, najbardziej atrakcyjne. Widzi świat takim, jakim jest. Nędza tego wspólnego pokoju, brak opisów Ziemiańskiej (bo przecież każdy wie, jak wygląda), brak opisu ulic (bo ktoś nie był na Nowiniarskiej!). Za to gęstość obyczajowego szczegółu jest u Uniłowskiego bardzo wysoka, nie tylko we „Wspólnym pokoju”, ale też w „Dwudziestu latach życia”. Dorównuje mu tylko Maria Ukniewska w „Strachach”.

A dzisiejszy nostalgik ma już gotową matrycę tego, jak dwudziestolecie wyglądało, i nie chce prawdy ze „Wspólnego pokoju”. Pisarz nostalgik nie chce odtworzyć rzeczywistości, tylko odczytać ją z dokumentów kultury, przefiltrować przez własną tęsknotę i dać ludziom osobisty fantazmat. Żaden natomiast nostalgik nie chciałby żyć w owych czasach, do których tęskni. Bo wtedy stałyby się dla niego tym, czego nie cierpi najbardziej: owym „dziś”. Gdyby przeniósł się w dwudziestolecie, musiałby znaleźć sobie do tęsknoty okres wcześniejszy, a już miniony, np. przełomu stuleci.

– Niepoprawne rzeczy piszę w zamkniętych grupach. Dziś nie można sobie pozwolić na wszystko – mówi Michał Witkowski.

Wojciech Szot

Lata 30. XX w. Stróż kamienicy „przy ulicy Piaskowej piętnaście, działając w towarzystwie i za poduszczeniem swej wścibskiej małżonki, Florczak Genowefy, udał się do mieszkania numer trzydzieści trzy, od pięciu lat zajmowanego przez czterdziestoletniego podrzędnego śpiewaka naszej miejskiej operetki, pana Mieczysława Cieślaka”. Cieślak to pierwszy, ale nie ostatni trup w nowej powieści Michała Witkowskiego „Tango”.

Po pięciu latach od ostatniej powieści autor „Lubiewa” i „Drwala” brawurowo wkracza w nowy dla siebie gatunek literacki, czyli kryminał retro.

ROZMOWA Z
MICHAŁEM WITKOWSKIM
pisarzem

WOJCIECH SZOT: „Tango” to pierwsza twoja tak obszerna powieść. W czasach gdy komunikaty raczej się skraca, niż wydłuża, napisałeś 500 stron.

MICHAŁ WITKOWSKI: Rzeczywiście, rozpisałem się. Choć może nie powinienem, bo zauważyłem, że moi czytelnicy, którzy popadli w TikToka, przestają czytać książki. A jeszcze niedawno czytali. TikTok ich niszczy.

Masz tam konto?

– Nie.

To skąd wiesz?

– Bo ciągle podsyłają mi linki do jakichś pięciosekundowych filmików.

Rozpisałem się, ale kryminał to machina, która się rozkręca i potem trudno ją zatrzymać, tworzą się całe światy, dochodzą kolejne osoby... Poza tym po tylu latach pisania jest to dla mnie czynność niemal fizjologiczna. Jakby krowy nie doić, toby mleko skwaśniało – i tak jest ze mną. Wstaję i dojenie odbywa się przy pierwszej kawie, zanim zleją się na mnie wszystkie codzienne problemy, zanim wejść do internetu. Wtedy jest „flow”, ma się wolną głowę i można błysnąć spektakularnym zdaniem.

Inna sprawa, że część tych rzeczy piszę z myślą o handlu bezpośrednim, poza rynkiem, ponieważ dziś w papierze nie można sobie pozwolić na wszystko.

A jednak korzystałeś z prozy dwudziestolecia przy pisaniu „Tanga”?

– Myślałem, że świat utkany w formie fantazmatu jest wygodny, bo niczym nie jest w stanie mnie zaskoczyć. Znam go za pośrednictwem tekstów kultury. Aby jednak detale prawdziwego dwudziestolecia się w „Tangu” znalazły, czytałem dawne powieści obyczajowe i wypisywałem z nich ciekawe przedmioty, które dzisiaj są już zupełnie zapomniane – zabawki, bibeloty czy pojazdy.

Okazało się, że ta moja podróż w czasie nie była wcale taka bezpieczna, jak mogło się początkowo wydawać. Trzeba się było do niej dobrze przygotować. Szczepić na nieznaną już chorobę. Pamiętać, aby nie pić tam nieprzegotowanej wody. Nie przywiązywać się do poznanych tam ludzi, bo oni wszyscy już nie żyją i jak się wróci, będzie ból... Za dużo tam piłem i paliłem za mocne papierosy.

Po wojnie szybko zaczęto tworzyć mit dwudziestolecia.

– Wojna i zmiana systemu oddaliły ludzi od przeszłości. No i przyjemniej było oglądać burleskę „Pani minister tańczy”, niż pamiętać, jak było naprawdę. Najbardziej rzeczywistość zakłamywały filmy i seriale. W latach 80. powstało ich mnóstwo: „Kariera Nikodema Dyzmy”, „Vabank”, „Lata dwudzieste... lata trzydzieste”, „Na kłopoty Bednarski”. To była cepelia, która ślizgała się po najbardziej wytartych motywach. Zawsze musiała być obojętna krytyka sanacji. Jak był słup ogłoszeniowy, to zawsze na nim wisiała reklama pasty do butów Dobrolin, bo mieli jeden słup w rekwizytorni. To było dwudziestolecie widziane przez pryzmat „elit”, pióropuszy i rewii. I tej „Małki”, prostytutki z grzlicą, stojącej gdzieś w bramie z nieodłączną metrową lufką. Konieczność z lufką, bo inaczej ludzie nie zauważą, że to dwudziestolecie, i konieczność z brwiami cienkimi jak namalowane włoskiem. Człowiekiem, który najbardziej wpłynął na ten nostalgiczny, kiczowaty obraz tamtych czasów, był Tadeusz Dołęga-Mostowicz.

Naczytałeś się specjalnie do „Tanga”?

– Po studiach miałem robić doktorat z prozy obyczajowej dwudziestolecia, tak więc czytałem to od wielu lat, to taka moja działka badawcza. Łatwo zostać specjalistą, bo to zamknięta bibliografia – około dwustu powieści. To literatura mało dzisiaj znana: takie „Zakłętę rewiry” Worcella, „Rajska jabłonia” Gojawiczyńskiej... Z Nałkowskiej znamy tylko „Granicę”. Była też grupa literacka Przedmieście, silnie lewicująca, a w niej Helena Boguszevska, która pisała powieści z kluczem, w których pełno było opisów wszechobecnej nędzy.

To chyba najbardziej niesłusznie zapomniana pisarka tamtych czasów.

– Odkryłem ją dzięki „Dziennikom” Nałkowskiej. W dwudziestoleciu ogłoszono też konkurs na pamiątniki bezrobotnych. I okazało się, że jest w nich rzeczywistość dotąd przez kawiarnianych pisarzy, inteligentów niezauważana. Już wtedy literaci zaczęli czerpać z pamiątników bezrobotnych pełną parą. W „Doktorze Murku zredukowanym” Dołęgi-Mostowicza jest scena, w której główny bohater zastanawia się, jak dorobić na ulicy. Okazuje się, że można było stanąć przy bramie do kuchennych schodów i służące płaciły za wynoszenie śmieci, czasem częstowały obiadem z resztek z pańskiego stołu. Oczywiście Dołęga-Mostowicz wziął to z owych pamiątników.

Z jednej strony wiesz, jak pisano, z drugiej wiesz, jak czytelnicy dzisiaj chcą, by było napisane.

– Dlatego w „Tangu” buduję własny fałsz. Bez fałszu bym się w to nie bawił.

Ale warstwy ideologicznej nie musiałeś już wymyślać.

– Mieliliśmy nasz „mały faszyzm”, a jak się tak dobrze wczytać, to i dużo kielującego komunizmu. W przedwojennej literaturze nie było tyle poprawności politycznej, co dzisiaj, zwłaszcza w kwestiach antysemityzmu. Jak ktoś chciał wyklinać na Żydów, to się nie krępował. Dlatego pozwoliłem mojemu bohaterowi mówić, co myśli, a jego myśli to antysemickie brednie.

U Uniłowskiego we „Wspólnym pokoju” jest taka scena, w której główny bohater, młody poeta Lucjan Salis, patrzy na warszawskie podwórko i pyta Zygmunta Stukonisa, przyjaciela, u którego mieszka: „Powiedz mi, czy ta uliczka nie robi na tobie wrażenia jakiegoś zakątka wschodniego miasta”? Ten jednak sprowadza go na ziemię, przypominając, że „w gruncie rzeczy znajdujemy się w ponurym mieście smutnego kraju, w brudnej dzielnicy żydowskiej”. Ileś razy wyklina na Żydów, mówiąc „gudłaje”. To była wtedy norma. Piszę o tym, bo dobry kryminał zawsze jest czuły na warstwę obyczajową.

Lubisz ten gatunek?

– Nie umiem odpowiedzieć jednoznacznie. To różnorodny gatunek, który w ostatnich latach bardzo się rozwinął i nie wygląda już jak u Agathy Christie. Moja mama czyta kryminały Camilli Läckberg nie po to, by dowiedzieć się, kto zabił, ale czy bohaterka wyjdzie za mąż. Im gatunek mocniej eksploatowany, tym szybciej się zmienia i zużywa. Ale też szybciej ewoluuje. Gatunki rzadko używane się nie zmieniają – sonet się nie zmienia. Ale gdyby nagle wszyscy zaczęli pisać sonety, po dwóch latach też wyglądałyby już inaczej.

„Tango” to moja zabawa historią, eksperyment pełen stereotypów. Kiedy bierzesz sobie na głowę gatunek, który z góry określa ci model bohatera, to aż chce się narozrabiać. Mój śledczy jest leniwym wymoczkiem z zaczeską i źle ufarbowanym wąsem,

„Tango” to moja zabawa historią, eksperyment pełen stereotypów. Kiedy bierzesz sobie na głowę gatunek, który z góry określa ci model bohatera, to aż chce się narozrabiać

któremu nie chce się pracować i najchętniej by siedział i żarł. Trochę autora musi wniknąć do powieści. Do tego kryminał retro wymaga sporej wiedzy, bo musisz zdecydować, czy ktoś myje zęby pastą, czy proszkiem.

U ciebie jest prosek.

– Wybór był olbrzymi. Mam wielki szacunek dla Marka Krajewskiego, który zaczynał pisać kryminały w czasach przedinternetowych. Teraz, gdy chcę się dowiedzieć, ile kosztowały zapalki, po prostu szukam w sieci. Chcę przeczytać gazetę z tamtego czasu, wchodzę do biblioteki cyfrowej. Wybór past do zębów był mniejszy niż dziś, ale duży. Można było na przykład kupić pastę radioaktywną, bo gdy Maria Skłodowska-Curie odkryła rad, to rynek kosmetyczny natychmiast postanowił to wykorzystać. Każdy chciał świecić napromieniowanym uzębieniem. Na szczęście rad był potwornie drogi, odgrywał więc taką rolę jak „złoto” w dzisiejszych kosmetykach – dobre na nazwę, nieobecne w słoiczku.

Szczegółów z epoki jest u ciebie mnóstwo.

– Tylko przez przedmioty, nazwy, wyrazy możemy dojść do przeszłości. Jestem kolekcjonerem wyrazów. Wyraz wyraża. Zobacz, jak zmienił się świat zapachów – kiedy ostatni raz wachałeś przepaloną żarówkę? Powinny być takie niszowe perfumy.

Dla młodszych, którzy już nie poznają tego smrodku?

– Czy ja żyłem choć przez sekundę w Petersburgu w XIX w., gdzie dzieje się „Zbrodnia i kara”? A jakoś potrafię z tej atmosfery czerpać i wydaje mi się ona jakby znajoma.

Ja też jestem za młody, by powąchać przepaloną przedwojenną żarówkę, ale domyślam się, co to musiało być. Pamiętam z lat 70. przedwojenną wrocławską kamienicę, w której dorastał mój tato, i zapach rozgrzanego starego mieszkania czy galki muszkatowej w kuchni. Pomyśl, jak musiało śmierdzieć w takiej rzeczywistości przedwojennej jak ta odmalowana w serialu „Życie Kamila Kuranta”. Te wszystkie bramy to była jedna wielka bomba zapachowa.

To był kraj, w którym władze uznały, że komenda policji – piszę o tym w „Tangu” – nie potrzebuje telefonu, to byłby luksus. Dlatego dzwoniło się do mięsnego obok komendy, żeby zgłosić morderstwo. I rzeźnik w szlafmicy

szedł po nocy do komendy, żeby o tym zameldować.

Budujesz swój własny mit dwudziestolecia. A czy myślałeś o tym, jak za jakiś czas nasze czasy będą się mitologizowały?

– Miasteczka Wilanów nie da się zmitologizować. Nie jestem futurologiem, dzień dzisiejszy jest wystarczająco upierdliwy, ale są ponoć dwie szkoły futurologiczne. Albo bierzemy zjawiska już widoczne, np. że żyjemy coraz bardziej higienicznie albo jemy coraz mniej mięsa, i uznajemy, że one się jeszcze nasilą: będzie jeszcze czystiej, jeszcze bardziej wege. To wiara w postęp, z gruntu oświeceniowa. Ja jednak w postęp nie wierzę.

Ale może w przyszłości zejdziemy znów do kamieniołomów albo będziemy chodzić brudni i opychać się smalcem. Ta piękna wiara w rozwój zakończyła się definitywnie wraz z wybuchem I wojny światowej.

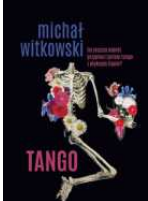
Wspomniałeś o „Autobiografii”, która jest twoim następnym pisarskim projektem. On też jest nastawiony nie na przyszłość, lecz na przeszłość. Wracasz do ponemieckiej kamienicy?

– Wracam do 1975 r., gdy moi rodzice wynajmowali mieszkaniu w ponemieckiej szeregówce. W kamienicy przy ul. Ładnej mieszkała babcia. Wracam do najwcześniejszych scen i zapachów. Nie będę zaczynał od drzewa genealogicznego, przeszłość przed moim urodzeniem mnie w tym wypadku nie obchodzi, ale jedynie to, co ta czułka pamięta. Zaczyna się tak: „Dwie pielęgniarki i lodowata kozetka”. Może nawet jest to wspomnienie z ważenia mnie po porodzie.

Wróćmy na koniec do dwudziestolecia. Czy odnalazłeś w nim coś, o czym nie wiedziałeś? Co cię zdziwiło?

– Niewiele, bo jak wspominałem, czytałem powieści z tego okresu od 20 lat. Ale okazało się na przykład, że nie doceniałem dotąd siły i wigoru podziemnego ruchu komunistycznego. Weźmy takiego Mietka z wielokrotnie przywoływanego już „Wspólnego pokoju”. Te nielegalne plakaty, ulotki, które oni po nocach rozlepiali – hej, robotnicy, obudźcie się, kto chce dyktatury masy, za broń! Dyktatura masy!

A jednocześnie inni snuli sny o potężnym imperium słowiańskim rozciągającym się od Bałtyku do Morza Czarnego, a stolicą owego imperium miała być Warszawa. Jeszcze inni, a czasem ci sami, po prostu knuli, jakby tu pozbyć się Żydów. Funkcjonowało wiele radykalnych ruchów politycznych, mniej lub bardziej podziemnych, które były załączkami wszystkich totalitaryzmów, jakie miały się potem na tamtych czasach i ludziach odcisnąć, na wszystkich tych gwiazdach warszawskich – Ordonce, Bodo, który niemal z dnia na dzień z bożyszcza stał się więźniem. Cały ten wesoły teatrzyk grał już nad przepaścią... ●



Michał Witkowski

Tango

Znak, Kraków,
PREMIERA:
27 lipca

W Sądzie Rejonowym w Inowrocławiu

w Wydziale I Cywilnym, pod sygnaturą akt I Ns 729/20 toczy się postępowanie o stwierdzenie nabycia spadku po Zbigniewie Atamańczuk, synu Albina i Reginy, urodzonym dnia 15 lipca 1971 roku w Inowrocławiu, zmarłym dnia 20 grudnia 2016 roku w Inowrocławiu posiadającym ostatnie miejsce zwykłego pobytu w miejscowości Kłopot gmina Inowrocław.

Wzywa się wszystkich zainteresowanych, aby w terminie 3 miesięcy od daty ukazania się tego ogłoszenia zgłosili się do Sądu spadku i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą zostać pominięci w postanowieniu o stwierdzenie nabycia spadku.

OGŁOSZENIE O ZAMIARZE OGRANICZENIA SPOSOBU KORZYSTANIA Z NIERUCHOMOŚCI

Na podstawie art. 124 oraz art. 124a w związku z art. 113 ust. 5, 6 art. 114 ust. 3 i 4 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997r. o gospodarce nieruchomościami (Dz. U. z 2021, poz. 1899 ze zm.)

Starosta Płocki

podaje do publicznej wiadomości informację o zamiarze wszczęcia postępowania administracyjnego dotyczącego wydania decyzji ograniczającej sposób korzystania z nieruchomości o nieuregulowanym stanie prawnym

położonej w gminie Bielsk obręb Kuchary Jeżewo oznaczonej jako działka ewidencyjna nr 162/3 o pow. 0,05 ha w związku z budową kanalizacji kablowej telekomunikacyjnej (światłowodowej).

W związku z powyższym jeżeli w terminie 2 miesięcy od dnia ogłoszenia, nie zgłoszą się osoby, które wykażą, że przysługują im prawa rzeczowe do tej nieruchomości, zostanie wszczęte postępowanie.

Zgłoszenia można dokonać na adres Starostwa Powiatowego w Płocku ul. Bielska 59 lub osobiście w Wydziale Geodezji i Gospodarki Nieruchomościami.

W Sądzie Rejonowym w Skarżysku-Kamiennej w I Wydziale Cywilnym pod sygnaturą akt I Ns 632/21 toczy się postępowanie z wniosku Lucyny Walas o stwierdzenie nabycia spadku po Ireneuszu Auguście Walas, synu Nikodema i Ireny z domu Fliśkiewicz, urodzonego w dniu 28 maja 1949 roku w Skarżysku - Kamiennej, zmarłego w dniu 16 maja 2015 roku w Skarżysku-Kamiennej i tam ostatnio zamieszkałego. Wzywa się wszystkich zainteresowanych, aby w terminie 3 miesięcy od daty ukazania się niniejszego ogłoszenia, zgłosili się do Sądu w którym toczy się postępowanie i udowodnili swoje prawa do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą zostać pominięci w tocącym się postępowaniu.

OGŁOSZENIE 341932110

OGŁOSZENIE 34193922

OGŁOSZENIE 34193855

Witamy
w Polsce

Cykl
Witamy w Polsce
tworzy zespół
kilkudziesięciu
reporterów
pracujących
w 33 redakcjach
„Wyborczej”
w całym kraju

NIENAWIŚĆ
W REALU24

**Internetowa telewizja, na którą zbiera ksiądz, bezkarnie
szczuje na Ukraińców, uchodźców, gejów i Żydów.**

– Nowo przybyli Ukraińcy zaczęli się angażować w działania antypolskie – ogłasza 15 czerwca 2022 r. dr Lucyna Kulińska. Przez lata wykładała na Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie, potem kandydowała z list Konfederacji w wyborach do Parlamentu Europejskiego i Sejmu. Teraz przekonuje widzów, że Ukraińcy zasiadają w wielu instytucjach polskiego państwa: policji, prokuraturach, sądach, kuratoriach i samorządach. Dochodzi w nich do „aktów antypolonizmu”.

– Zaczęliśmy być ludźmi drugiej czy trzeciej kategorii we własnym kraju – podkreśla Kulińska.

To recydywa. 9 maja 2022 r. Kulińska opowiada, że Ukraińcy chcą przejąć w Polsce władzę, by stworzyć twór o nazwie „Ukrpol”. Dodaje, że już przygotowują w Lublinie budynek „na parlament Ukrpolu”. I przekonuje, że Ukraińcy „żądadą kilkunastu powiatów Polski”.

Spiskowe teorie miesza z wątkami charakterystycznymi dla propagandy Putina. Oskarża Ukraińców o sympatie nazistowskie i wzywa do usunięcia ich z Polski: – Co bym zrobiła z rodzicami, którzy wyszli na happening z symbolami tego nazistowskiego Azowa? Deportowałabym natychmiast, a dzieci albo do sierocińca na reedukację, albo razem z tymi rodzicami, jeżeli już potrafią – nawet tacy mali – hajlować i ten nazizm propagować. Co nam po takich ludziach?

Kulińska straszy też, że „niedługo wrócą mężczyźni z Azowa, wyszkoleni mordercy – i wtedy biada Polakom”.

HITLERJUGEND

Kulińska nie jest jedyna. 7 maja 2022 r. dr Stanisław Krajski, filozof i prawicowy publicysta, przedstawia antysemicką teorię spiskową, według której wojnę wywołali Żydzi, by przenieść swoje państwo do Ukrainy.

31 maja były ksiądz katolicki i działacz skrajnej prawicy Jacek Międlar mówi o uchodźcach z Ukrainy: – Przyjeżdżają na tydzień, na dwa, wracają z darami, z PESEL-em i z zasiłkiem. Wykorzystuje historyczną zbrodnię na Wołyniu: – Skoro podnosi się kwestię tzw. ludobójstwa w Buczy, to tym bardziej trzeba się zająć sprawą ekshumacji Polaków.

14 czerwca Międlar krytykuje dzieci z ukraińskiego zespołu ludowego, które w sanktuarium na Jasnej Górze wykonały ukraińską pieśń ludową „Czerwona kalina”. To było podziękowanie dla Polaków za pomoc okazaną Ukraińcom.

Międlar: – To tak jakby wyśpiewano przyśpiewkę Hitlerjugend, Wehrmachtu czy jedną z ulubionych pieśni Adolfa Hitlera.

POPULARNOŚĆ

To przykłady tylko z ostatnich kilku tygodni. Można się jeszcze cofnąć, ale wtedy ten artykuł nie miałby

końca. Szczucie na Ukraińców ma jeden mianownik – kwitnie bezkarnie na youtube’owym kanale internetowej telewizji wRealu24. Prowadzi ją zarejestrowana w Warszawie spółka Niezależne Polskie Media. Właścicielami są niedoszły poseł Kukiz’15 Marcin Rola oraz operator filmowy Adam Zięcina.

Telewizja nadaje tylko w internecie, ale poziomem technicznym stara się zbliżyć do profesjonalnych stacji. Ubogie wirtualne studio urządziła w historycznym budynku PAST-y. To symbol walki powstańców warszawskich, ale dzisiaj płynie z niego w świat nienawistna propaganda. Telewizja zyskała popularność, podważając pandemię koronawirusa i strasząc imigrantami. Tropiła światowy spisek Billa Gatesa i koncernów farmaceutycznych.

Przełomowe wydarzenie nastąpiło 8 maja 2020 r. Do studia wprosiła się piosenkarka Edyta Górniak. „Chciałam uprzejmie podziękować całej redakcji za podejmowanie trudnego wątku manipulacji globalnej” – napisała w mailu do telewizji, którą zaczęła przypadkiem oglądać. Już na antenie przekonywała, że pandemia jest spiskiem globalistów.

Niektóre nagrania na YouTube’ie notują ponad milion odsłon. Kanał subskrybuje już pół miliona widzów – dostają powiadomienia o każdym nowym nagraniu. Codziennie jest ich kilka. Podczas programów na żywo do studia mogą dzwonić widzowie. Wygłaszają antyukraińskie komentarze i propagują teorie spiskowe.

Irena: – Nie może być tak, że my sobie jakąś unię stworzymy z krajem, który tak naprawdę nas nienawidzi.

Grzegorz: – Nic nie wiesz o tych współlokatorach, czyli Ukraińcach. Nie wiadomo, czy są jacyś

chorzy psychicznie, nie wiadomo, czy cię kiedyś tam w kosę...

Radosław: – Jeżeli na ziemiach przygranicznych będą w przewadze, mogą zorganizować plebiscyt o przyłączenie ziemi do Ukrainy.

Wcześniej telewizja narzuciła własną narrację w sprawie wojennych uchodźców z Ukrainy: państwo pomaga im kosztem Polaków.

NIE TYLKO UKRAIŃCY

Gospodarze programów nie tylko nie reagują na nienawistne wypowiedzi widzów oraz gości, ale wręcz sami do nich dołączają. Przoduje w tym Krzysztof Lech Łuksza.

21 marca 2022 r. przekonuje, że Ukraina w dużym stopniu należy do „niższej cywilizacji”.

31 marca krytykuje wspieranie uchodźców: – Dlaczego w Polsce nie mogą rządzić normalni ludzie, Polacy o polskim sercu, a nie o ukraińskim? Czy to Polacy mają być sługami? Dziś polski interes narodowy jest deptany. Mieli wstawać z kolan, a sami przed Ukraińcami są na kolanach. 19 kwietnia Łuksza dodaje zaś: – Ukraina to państwo, które z naszego narodu uczyniło mopa. Musimy się zastanowić, co zrobić, bo odbierają nam ten kraj.

Ale nie tylko Ukraińcy są na celowniku internetowej telewizji. Jej programy to także homofobia, antysemityzm i rasizm. Pokazują to przykłady z lat 2019-22.

18 marca 2019 r. Grzegorz Braun z Konfederacji ogłasza: – Opowiadam się dzisiaj za penalizacją aktywności homoseksualnej jako takiej. Postuluję karalność sodomii.



Trzykrotne naruszenie
standardów w zakresie
mowy nienawiści skutkuje
usunięciem kanału. W teorii,
bo w praktyce mamy dowody
na co najmniej kilkadziesiąt
naruszeń wRealu24

PIOTR ŻYTNIKI





• **wRe-
alu24 prowadzi
spółka Nieza-
leżne Polskie
Media, której
właścicielami
są Marcin Rola
(na zdjęciu
podczas prote-
stu antyszczep-
ionkowców)
oraz operator
Adam Zięcina**

FOT. KUBA ATYS /
AGENCJA WYBOR-
CZA.PL

2 kwietnia 2019 r. Braun łączy homoseksualizm z pedofilią: – Zboczeńcy uganiający się za chłopcami. Chodzi o to, żeby bezkarne było dobieranie się do nieletnich.

10 sierpnia 2020 r. prawicowy publicysta Rafał Ziemkiewicz stwierdza: – Nie ma czegoś takiego jak homofobia, jest to oczywiście wymyślone.

24 sierpnia 2020 r. inny publicysta Stanisław Michalkiewicz mówi o osobach LGBT: – Czy można pa-na prosić, żeby pan nie używał tego skrótu? W języku polskim są znakomite słowa: zboczeńcy, rozpustnicy, wariaci. Lesbijki i sodomici – to są zboczeńcy po prostu. Zboczeńcy, rozpustnicy, co różną się z każdym, byle był jeszcze ciepły.

W homofobiczną tyradę Michalkiewicz wplata wątki antysemitckie: – Jak normalnych sterroryzować – żydokomuna ma już plan.

POLIN

15 maja 2019 r. poseł Marek Jakubiak stwierdza: – To trzeba by teraz Żydom wystawić rachunek za sześćset lat życia na terenach Rzeczypospolitej.

3 sierpnia 2020 r. Stanisław Michalkiewicz ogłasza: – Żydzi, w ogóle środowiska żydowskie, zazdrośnie strzegą swojego monopolu na martyrologię. Polacy według obecnej polityki historycznej żydowskiej są narodem morderców.

23 września 2021 r. prawicowy publicysta Wojciech Sumliński mówi: – Skłaniam się ku temu, by powiedzieć: tak, Polska to już Polin. [Żydzi] do tego się szykują, do kolonizacji, by dokonać przekształceń własnościowych, by mieć tutaj swoje Polin.

28 kwietnia 2022 r. Stanisław Michalkiewicz tak tłumaczy polskie wsparcie dla Ukrainy: – Polską rządzą rotacyjnie trzy stronnictwa: ruskie, pruskie i amerykańsko-żydowskie. W tej chwili rządzi stronnictwo amerykańsko-żydowskie.

Na antenie można też obejrzyć rasistowskie tyrady. 29 kwietnia 2020 r., gdy wybuchła już pandemia koronawirusa, szef telewizji Marcin Rola ogłasza: – Mnie się kojarzy taka Afryka – totalne zacofoanie, Murzyni latają bez butów, nie ma służby zdrowia, chodzą z tymi baniakami po wodę. Tam ta pandemia powinna się szerzyć i trupy ście-lić gęsto.

7 maja 2022 r. prowadzący program Jarosław Kornaś i jego gość dr Stanisław Krajski rozmawiają z kolei o uchodźcach z Ukrainy o innym kolorze skóry niż biały. Kornaś narzeka rasistowsko, że 70 proc. pasażerów pociągu z Przemyśla stanowili „mężczyźni czarnoskórzy lub mający tam hinduskie, nazwijmy to”, a „30 proc. to byli biali”. Podważa też prawo osób o innym kolorze skóry do szukania schronienia w Polsce.

Krajski powiela z kolei fake newsa na temat rzekomych przestępstw popełnianych masowo przez ciemnoskórych uchodźców: – W pewnym momencie cały Rzeszów wypełnił się kolorowymi i ludzie byli przestraszeni – tym bardziej że ci kolorowi byli bardzo agresywni.

POMOC KSIĘDZA

Polskie państwo nie reaguje na mowę nienawiści. Dopiero po inwazji Rosji na Ukrainę uaktywniła się Agencja Bezpieczeństwa Wewnętrznego. Trzy miesiące temu zablokowała stronę internetową telewizji wRealu24, ale powodem była nie tyle mowa nienawiści, ile szerzenie prorosyjskiej propagandy.

Działania ABW były może potrzebne, ale okazują się całkowicie nieskuteczne. Większość widzów ogląda nagrania na YouTube. Portal co prawda kilka razy reagował na mowę nienawiści, ale niezbyt skutecznie. Pozbawił na przykład telewizję możliwości zarabiania na reklamach. Telewizja znalazła na to sposób – utrzymuje się teraz z datków od widzów. Podobny model stworzył potęgę Radia Maryja. Marcin Rola podobnie jak Tadeusz Rydzyk apeluje o wpłaty na konto bankowe.

YouTube blokował też kanał wRealu24, ale na krótko – kara kończyła się po kilku tygodniach i szcucie ruszało od nowa.

W międzyczasie właściciele telewizji wdrożyli plan awaryjny. Nagrania publikują równolegle na portalu BanBye.pl. Nazwa ma wyrażać sprzeciw wobec banowania (blokowania) treści. Nowa platforma ruszyła w ubiegłym roku, a na prawicy nazwano ją nawet „polskim YouTube’em bez cenzury”. Widzów ma jednak niewielu.

Nową platformę prowadzi ta sama spółka co telewizję wRealu24. Pieniądze na jej działalność zbie-

ra także z 1 proc. podatku dochodowego, mimo że nie jest organizacją pożytku publicznego, więc takie pieniądze jej się nie należą. W obejściu prawa pomaga Fundacja S.O.S. Obrony Poczętego Życia z Warszawy. To jej numer KRS podają na antenie pracownicy telewizji. Proszą, by wspierać fundację 1 proc. podatku, jednocześnie podając jako cel szczegółowy nazwę strony BanBye.pl. W ten sposób pieniądze wesprą internetowe szcucie.

Fundację założył w 1989 r. ksiądz Ryszard Halwa, pallotyn z Warszawy. Nie ukrywa prawicowych poglądów: walczył o zaostrezenie prawa aborcyjnego, uderzał w imigrantów i osoby LGBT. Jest redaktorem naczelnym prawicowego portalu Prawy.pl. Fundacja oficjalnie ma wspierać samotne matki i ich dzieci.

Ksiądz Halwa również gościł w telewizji wRe-alu24. W sprawie wojny w Ukrainie i pomocy uchodźcom zajmuje niejasne stanowisko. Widzom zalecał modlenie się za sojusz z Węgrami i nawrócenie Rosji.

BEZ REAKCJI

Cytowane w tym tekście przykłady mowy nienawiści zebrali działacze stowarzyszenia Nigdy Więcej. Od dawna próbują przekonać właściciela portalu YouTube (jest nim internetowy gigant Google) do działania.

– Z mieszanym skutkiem, mówiąc delikatnie – przyznaje prof. Rafał Pankowski.

Tłumaczy, że stowarzyszenie chciałoby jedynie, by YouTube egzekwował zasady, które sam ustanowił: – Trzykrotne naruszenie standardów portalu w zakresie mowy nienawiści skutkuje trwałym usunięciem kanału i wszystkich treści. W teorii, bo w praktyce mamy dowody na co najmniej kilkadziesiąt naruszeń w przypadku tego kanału. YouTube nie sięga po regulamin, który sam ustanowił.

W maju 2022 r. Pankowskiego zaproszono do Dublina, by w tamtejszej siedzibie Google’a rozmawiać o walce z mową nienawiści. Spotkanie zorganizowała Komisja Europejska. Opowiadając o sytuacji w Polsce, Pankowski zwracał uwagę przede wszystkim na kanał wRealu24, który ma największe zasięgi i siłę rażenia.

Przedstawiciele YouTube’a poprosili stowarzyszenie Nigdy Więcej o przygotowanie raportu na temat nienawistnych treści na kanale wRealu24. Stowarzyszenie przez kilka tygodni dokumentowało mowę nienawiści i tłumaczyło wybrane przykłady na język angielski. Raport wysłało w połowie lipca. YouTube potwierdził jego otrzymanie, podziękował i zapowiedział analizę.

Prof. Pankowski przyznaje, że trudno śledzić na bieżąco wszystkie filmy: – W trakcie naszej rozmowy na portalu pojawiły się tysiące nowych nagrań z całego świata. Można zrozumieć, że nie jest łatwo to kontrolować. Zdaniem Pankowskiego bariera językowa może co najwyżej częściowo wyjaśniać, ale nie usprawiedliwiać bierności YouTube’a: – To wielki portal zarabiający olbrzymie pieniądze. Spoczywa na nim obowiązek dbania o to, by nie służył szerzeniu mowy nienawiści. I nie chodzi tu o cenzurę. Są pewne zasady, jest regulamin, trzeba go po prostu egzekwować.

W latach 90. ubiegłego wieku nienawistne treści publikowano w skinowskich zinach – kserowano je i kolportowano wśród zaufanych odbiorców.

– By dostać egzemplarz, trzeba było się natrudzić – mówi prof. Pankowski. – Dzisiaj rzeczywistość jest zupełnie inna: na jedno kliknięcie, za darmo każdy ma na co dzień dostęp do wielu godzin ekstremalnych i niebezpiecznych treści. Algorytm YouTube’a może podsuwać te filmy nawet osobom, które wcześniej takimi treściami się nie interesowały. Społeczna szkodliwość takiego procederu jest zatem olbrzymia. ●

W Sądzie Rejonowym w Grodzisku Wlkp. I Wydział Cywilny toczy się sprawa I **Ns 9/22** z wniosku Jolanty Jastrząb

o stwierdzenie nabycia przez zasiedzenie prawa własności nieruchomości położonej w Wielichowie-Wieś, gm. Wielichowo, działka rolna niezabudowana nr 280 o pow. 0.2345 ha, bez urzędzonej księgi wieczystej.

Sąd wzywa wszystkie osoby zainteresowane, w szczególności następców prawnych ostatniej właścicielki Michaliny Tyc (albo Tic albo Tietz) zam. Wielichowo, Dworcowa 8, aby w terminie 3 miesięcy od ukazania się ogłoszenia wstąpił do sprawy i wykazał swoje prawa do nieruchomości, w przeciwnym razie Sąd stwierdzi zasiedzenie, o ile zostanie udowodnione.

Sąd Rejonowy w Zielonej Górze, I Wydział Cywilny informuje, że przed tutejszym Sądem pod sygnaturą I **Ns 631/21** toczy się postępowanie **o stwierdzenie nabycia spadku po Halinie Karkoszka z domu Przechowieckiej mającej ostatnio miejsce zwykłego pobytu w Zielonej Górze przy ul. Strzeleckiej 3/8, zmarłej w dniu 15 sierpnia 2019r. w Zielonej Górze.** Wzywa się wszystkich spadkobierców zmarłej, aby **w terminie 3 miesięcy od daty ukazania się tego ogłoszenia** zgłosili się do Sądu Rejonowego w Zielonej Górze i udowodnili swoje prawa do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

Przed Sądem Rejonowym Lublin-Wschód w Lublinie z siedzibą w Świdniku za sygn. I **Ns 1294/21** toczy się z wniosku Janusza Ziembowicza postępowanie

o stwierdzenie nabycia własności nieruchomości położonej w Januszówce, gmina Spiczyn, oznaczonej jako działka gruntu numer 91/1 oraz numer 186 o łącznej powierzchni 1,42 ha, dla której nie jest prowadzona księga wieczysta.

Wzywa się wszystkich zainteresowanych, a w szczególności spadkobierców zmarłej w dniu 26 stycznia 1991 roku Stanisławy Gutowskiej, ostatnio zamieszkałej w Januszówce, aby **w terminie trzech miesięcy od ukazania się ogłoszenia** zgłosili się i wykazali własność wymienionej nieruchomości, gdyż w przeciwnym razie sąd stwierdzi zasiedzenie, jeżeli zostało ono udowodnione.

**W SĄDZIE REJONOWYM W INOWROCŁAWIU
W WYDZIALE I CYWILNYM, POD SYGNATURĄ AKT I NS 351/22**

toczy się postępowanie o

stwierdzenie nabycia spadku

po Annie Kaczmarek, córce Ignacego i Czesławy, zmarłej dnia 30 kwietnia 2015 roku w Gniewkowie posiadającej ostatnie miejsce zwykłego pobytu w Gniewkowie.

Wzywa się wszystkich zainteresowanych, aby w terminie 3 miesięcy od daty ukazania się tego ogłoszenia zgłosili się do Sądu spadku i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą zostać pominięci w postanowieniu o stwierdzenie nabycia spadku.

Radosław Leniarski

EUGENE

Gdy tylko Tomasz Majewski widzi mnie z daleka, z szerokim uśmiechem wielkoluda macha ręką, a gdy się zbliży, mówi: – „Leniarski, »Wyborcza«, jaka dziś wybuchła afera?”. Obaj się śmiejemy, gdy mówię, że Robert Lewandowski wszystko przykrył, gdyż kupił zegarek.

Tak naprawdę w polskiej lekkoatletyce nie ma żadnej afery, są co najwyżej niesnaski. Żaden trener nie molestował seksualnie zawodniczki ani zawodnika, prezes nie mobował podwładnego, nikt nie wziął łapówki w zamian za schowanie do szuflady dowodu na doping, a przynajmniej nic o tym nie wiemy – a to konieczne, żeby wybuchła afera. Są jednak powody do niepokoju kibica.

Na papierze start w Eugene wygląda nieźle: w klasyfikacji medalowej Polska jest najlepszym krajem europejskim, zajęła ósme miejsce. To dzięki złotemu medalowi Pawła Fajdka i srebrnym Katarzyny Zdziebło (dwa krążki) oraz Wojciecha Nowickiego. A gdyby jeszcze Anita Włodarczyk nie zgruchotała sobie kości w stopie! Gdyby osiemsetmetrowiec Patryk Dobek był w formie! Gdyby oszczepniczka Maria Andrejczyk miała zdrowy bark!

Na igrzyskach w Tokio drużyna lekkoatletów uratowała polski sport: zdobyła cztery złote medale – w rzucie młotem (kobiet i mężczyzn), sztafecie i chodzie – plus sporo innych krążków. Biorąc pod uwagę rywalizację lekkoatletów, Polska zajęła czwarte miejsce – tuż przed potęgą Jamajką i tuż za innym lekkoatletycznym mocarstwem, czyli Kenią.

Jeśli patrzeć na Eugene z perspektywy igrzysk w Tokio, to występ w USA jest porażką. Choć w porównaniu z ostatnimi mistrzostwami świata nie jest to zły wynik. W Dausze Polska była poza najlepszą dziesiątką, wyprzedzały nas cztery europejskie drużyny. Podobnie w Londynie w 2017 r., gdzie Polska co prawda była ósma, ale przed naszą reprezentacją wbiły się do elity Francja i Wielka Brytania.

W Eugene brakowało rekordów życiowych, można je policzyć na palcach ręki. W 45-osobowej reprezentacji pobiła je tylko Adrian Sulek w siedmioboju (w tym kapitalny rekord Polski, utrzymujący się aż od 1985 r.) oraz chodząc na 20 i 35 km – choć tu trzeba dodać, że ten dłuższy dystans jest zupełnie nową konkurencją na mistrzostwach świata. Do tego rekord życiowy wyrównała Pia Skrzyszowska w biegu na 100 m przez płotki. Trzeba też przyznać, że zawody mistrzowskie nie są najlepszym miejscem do robienia życiówek – tu startuje się po to, by wygrać, a nie po to, by bić rekordy.

Czy można porównać młot lub chód do sprintu?

Ale mało było również najlepszych wyników w tym sezonie, które byłyby dowodem dobrej dyspozycji. Jaka jest przyczyna? – Być może bardzo długi sezon, konieczność wydłużenia formy. Mistrzostwa Polski były rekordowo wcześniej, teraz jest start w mistrzostwach świata, a wkrótce są jeszcze mistrzostwa Europy. Zawodnicy i trenerzy stosowali przygotowania inne niż zwykle – mówi Janusz Rozum, sędzia lekkoatletyczny, ekspert i komentator. – Może część uzyskać formę na mistrzostwa Europy. To sprawdzimy po wynikach w Monachium, bo przecież w wielu

Stany niepokoju

Niepowodzenia reprezentacji Polski na mistrzostwach świata w Eugene były tym bardziej bolesne, że nastąpiły po jednym z najlepszych startów olimpijskich w historii.



• Małgorzata Hołub-Kowalik i Iga Baumgart-Witan po przegranej w półfinałowym biegu sztafety 4x400 m kobiet. Eugene, 23 lipca 2022 r. FOT. ASHLEY LANDIS/AP

Jeśli patrzeć na Eugene z perspektywy igrzysk w Tokio, to występ w USA jest porażką. Choć w porównaniu z ostatnimi mistrzostwami świata nie jest to zły wynik

konkurencjach to nie Europa ustanawia standardy rywalizacji na najwyższym poziomie.

Można też dodać, że przygotowania wciąż były dziwaczne z powodu pandemii – z małym aneksem, że pandemia nie trwa od tego roku. Przed fantastycznym występem w Tokio też trwała.

Inna niepokojąca rzecz: Polska zdobyła cztery medale w dwóch konkurencjach. Obydwu – zazgrzyta to w głowie, ale trudno – niszowych. Rzut młotem rzadko rozgrywa się na mitingach, ten rok jest i tak wyjątkowy, z trzema konkursami w ramach mitingów Diamentowej Ligi. Chód też nie należy do najpopularniejszych, choć nadludzki wysiłek sportowców jest rzecz jasna godny szacunku. Jak porównać złoty medal w biegu na 1500 m i trzy brązowe medale Wielkiej Bry-

tanii w sprintach, w których konkurencja na świecie jest obłędna, z naszymi, gdzie rywalizacja jest zdecydowanie mniejsza? Nie można, chodzi jedynie o wskazanie niedomagania w konkurencjach najbardziej popularnych.

Afery, przepraszam, niesnaski i nieporozumienia

Być może drużyna będzie dojrzała po awanturach, jakie wybuchły w Eugene, a być może zadra zostanie i będzie klucz w najbardziej niewygodnym miejscu i czasie. Adrianna Sulek wylała swoje żale na PZLA za braki w obozie przygotowawczym i w ogóle lekceważenie jej przez federację. Zadeklarowała odwagę, że pół reprezentacji za nią stoi, prawie jak za panem Waldkiem, o którym ćwierć wieku temu śpiewał Kult. Jej wypowiedź nie miała poważnych konsekwencji dla wyników sportowych. Natomiast sprawa związana ze sztafetami mogła mieć wpływ na wynik drużyny mieszanej i kobiecej, ale – patrząc po bardzo słabych czasach członkini sztafety 4x400 m – wcale nie musiała. Sztafeta była po prostu za wolna z kilku przyczyn, przede wszystkim zdrowotnych.

Zaczęło się od tego, że Anna Kielbasińska odmówiła startu w sztafecie mieszanej, gdy trener Aleksander Matusiński poprosił ją o bieg w eliminacjach. Zrobił to w chwili, gdy dowiedział się, że może wymienić na finał tylko jedną osobę. Trener uznał, że w takim razie Kielbasińska nie pobiegnie w ogó-

le, bo przeznaczył do wymiany najszybszą na tym dystansie Natalię Kaczmarek, która wygrywała z Kielbasińską wszystkie biegi w tym sezonie.

Właśnie niewiedza trenera o zmianie przepisów i odmowa zawodniczki rozpętały piekło, bo sztafeta mieszana – złota w Tokio – nie stanęła na podium. Wprawdzie nie należała do grona kandydatów do medalu, ale w sztafecie dużo niespodziewanych rzeczy się przydarza.

Ciąg dalszy był jeszcze gorszy. Matusiński, licząc na prześlizgnięcie się do finału w sztafecie 4x400 m kobiet, którą kibice uznawali za pewną kandydatkę do medalu, znów wystawił w półfinale drużynę bez Kielbasińskiej. I sztafeta w dramatycznych okolicznościach, z krwawą dziurą w butcie Małgorzaty Hołub-Kowalik po nadeptnięciu jej stopy przez rywalkę, również odpadła. Przybiegła na metę w słabym czasie, mniej więcej o trzy sekundy wolniejszym od spodziewanego przez trenera Matusińskiego. I wcale nie Hołub-Kowalik pobiegła najwolniej.

Czy Kielbasińska „działa na szkodę reprezentacji”

Są jeszcze sierpniowe mistrzostwa Europy w Monachium, więc wydawałoby się, że można się dogadać w imię dobrej współpracy w niedalekiej przyszłości i w perspektywie całkiem realnej szansy na zdobycie dwóch złotych medali w sztafetach. Gałązka oliwna została przekazana – dziewczyny były na biegu indywidualnym Kielbasińskiej, wypowiadały się o niej pozytywnie, co było sporą odmianą. Ale ta gałązka zwiędła, prawdopodobnie uschła. Trener bowiem wybrał trudniejszą drogę. W dniu odpadnięcia sztafety stwierdził, że Kielbasińska „działa na szkodę reprezentacji”.

Można powiedzieć, że Kielbasińska jest asertywna, że dba o to, żeby realizować to, co zaplanowała, bo ma 31 lat i brakuje jej czasu na eksperymenty z własnym organizmem. Ale że jej postawa jest szkodliwa dla reprezentacji? Wiedziała o zmianie przepisów i nie powiedziała oraz inni mogli się zgodzić na nadmiarowy bieg, a ona nie – to są główne argumenty trenera. Nie przekonuje go nawet postawa PZLA, głównego winowajcy, który syple popiół na własną głowę.

– To nasza wina. Bierzemy ją na siebie – mówili wiceszef PZLA Tomasz Majewski i dyrektor sportowy Krzysztof Kęcki podczas krótkiej konferencji z „Wyborczą”. I wyjaśniają: – 20 czerwca federacja World Athletics wysłała podręcznik mistrzostw świata, w którym zmiany przepisów nie było. Potem, tuż przed mistrzostwami, na videokonferencji zawiadomiła, że zmienia przepis. Była to jedna z wielu zmian. W gorączce przed wyjazdem na zgrupowanie przed mistrzostwami nie przekazaliśmy tego trenerom, a gdy przyszedł nowy podręcznik ze zmianami, w całej masie przepisów nikt zmiany nie wychwycił, choć teoretycznie powinno to zrobić kilkanaście osób.

Są pocieszające informacje: mamy rok po olimpijski. Idealny czas, aby się wyleczyć, do końca odkładanych zabiegów medycznych, urodzić dziecko, ożenić się, poszukać innej metody przygotowania, innego treningu, może bardziej odpowiadającego organizmowi. I wrócić silniejszym, mądrzejszym, dojrzałym – być może na przyszłoroczne mistrzostwa świata w Budapeszcie, może na igrzyska w Paryżu za dwa lata. ●

Fundacja Avalon zwraca się z prośbą o pomoc finansową dla podopiecznego pana Marka Czerwińskiego, który choruje na dystrofię mięśniową typu Duchenne’a, jest to choroba genetyczna, powodująca postępujący zanik mięśni. Pan Marek oddycha za pomocą respiratora, ma założoną rurkę tracheotomijną. Choroba pana Marka wymaga intensywnej rehabilitacji, która jest bardzo kosztowna, dlatego zwracamy się do Państwa z prośbą, o każdą nawet najdrobniejszą wpłatę:

Fundacja AVALON - Bezpośrednia Pomoc Niepełnosprawnym
62 1600 1286 0003 0031 8642 6001

Z dopiskiem: Marek Czerwiński, 2135.



wyborcza

REDAKCJA ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 66 00; **E-mail:** redakcja@wyborcza.pl
Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania.
Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: iod@agora.pl
REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA REDAKTOR NACZELNY WYBORCZA.PL: Jarosław Kurski
ZASTĘPCY: Piotr Stasiński, Mikołaj Chrzan, Roman Imielski, Aleksandra Sobczak, Bartosz T. Wieliński
SEKRETARZ REDAKCJI: Anna Kwiatkowska
PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Utko
PORTRETY AUTORÓW: Agata Marszałek
Prenumerata cyfrowa: prenumerata.wyborcza.pl; pomoc@wyborcza.pl, 22 555 54 55, 519 255 455
Inne formy prenumeraty: wyborcza.pl/prenumerataGW
Kolportaż: Problemy z dostępnością „Wyborczej” lub z właściwą mutacją lokalną, informacje o możliwości

kupienia dodatków: (12) 629 53 11, kolportaz@wyborcza.pl
Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych: facebook.com/wyborcza, twitter.com/gazeta_wyborcza, instagram.com/gazeta_wyborcza

WYDAWCA
Agora SA, ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa; NIP: 526-030-56-44
DYREKTOR WYDAWNICZY: Wojciech Bartkowiak
Zastępczyni dyrektora wydawniczego: Joanna Mosiej-Sitek
Dyrektor marketingu: Michal Bauer

REKLAMA
Dyrektor sprzedaży: Joanna Kwas
Biuro reklam i ogłoszeń: ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
reklama@agora.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44
DRUK: Agora SA
ISSN 0860-908X
Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.